



**Studenci z Afryki i Azji
pomogą pacjentom
w lubartowskim szpitalu**

strona 24

**Nadkomisarz Norbert
Romanek, zastępca
komendanta powiatowego
policji o bezpieczeństwie
w Lubartowie**

strona 4



TYGODNIK LOKALNY

wspólnota lubartowska

I GMINY NIEMCE

lubartow.24wspolnota.pl

23 - 29 marca 2021 r. ■ nr 12 (787) ■ Cena 2,99 zł (w tym VAT 5%)

LUBARTÓW ■ KOCK ■ OSTRÓW ■ ABRAMÓW ■ FIRLEJ ■ JEZIORZANY ■ KAMIONKA ■ MICHÓW ■ NIEDŹWIADA ■ OSTRÓWEK ■ SERNIKI ■ UŚCIMÓW ■ NIEMCE

Sąd: Szpital bezprawnie zwolnił księgową O działaniach dyrektora: brak logiki i niegospodarność

STRONA 22/23

Sąd zbadał politykę kadrową:

**- zwolniono księgową i zatrudniano
nowych pracowników
- nowi dostawali wysokie dodatki**

Jak tłumaczy się szpital?

Sylvia Domagała, dyrektor SP ZOZ w Lubartowie

**Kolejne
sygnały o
nieprzyjem-
nościach
w ZUS. Ale
„Tajemniczy
klient” się
nie skarży**

STRONA 8

Były Szef Solidarności wygrał proces. Wraca do pracy w urzędzie miasta

STRONA 3

**Trzej przedstawiciele
Lubartowa przeciw przyjęciu
budżetu Związku od śmieci.
Polichańczuk się wylał**

STRONA 20

Kamil B.: na wolność najwcześniej w 2038 roku

**22-latek
z Serocka (gm.
Firlej) usłyszał
prawomocny
wyrok za
zabójstwo**

STRONA R3

**Niemce: Szkoła,
przychodnia i park
nie wrócą do
spadkobierców
dawnych właścicieli**

**Opatrzność
czuwała nad
nam. Szkoła ma
dobrego patrona:
błogosławione-
go Władysława
Gorala. Może to
też pomogło?**

Krzysztof Urbaś
wójt gm. Niemce

STRONA 6

**Kurator Oświaty: Szkołę w Kaznowie można
przekształcać, w Kolechowicach - nie**

STRONA 21

R E K L A M A

Ubezpieczenia rolne

Dbamy o Twoje gospodarstwo



Ubezpieczenia Tomasz Przeworski
Kock, Piłsudskiego 17
tel. 785 922 261
ubezpieczenia-przeworski.pl

Placówka Partnerska
GENERALI | **Proama**

**KASACJA
POJAZDÓW**
TEL. 730 314 421

CZĘŚCI UŻYWANE
Tel. 518 070 770
LUBARTÓW

S T O P K A
Wspólnota

Adres redakcji
ul. Ks. A. Szulca 1,
21-100 Lubartów,
tel. 791 194 007,
e-mail: lubartow@24wspolnota.pl

Redaktor naczelny
Mateusz Orzechowski
lubartow@24wspolnota.pl
Dziennikarze
Marcin Kusyk
kusyk@24wspolnota.pl
Dominik Smagała
Magdalena Sych
517 932 391
sych@24wspolnota.pl
Dyrektor ds. marketingu i reklamy
Anna Mokrzycka
tel. 691 782 434
mokrzycka@24wspolnota.pl

Reklama:
Adrian Kępa
tel.: 780029973
kepa24wspolnota@gmail.com

Sport:
Mateusz Polynka
Jakub Załuski

Skład - Jarosław Pałus

Wydawca
Wydawnictwo Wspólnota
Mateusz Orzechowski

Druk
Polska Press o/Poligrafia
Drukarnia Łódź, ul. Skorupki 17/19
Księgowość: tel. 510 166 892
Kolportaż: tel. 791 193 007

Informacja o polityce ochrony danych osobowych Wydawnictwa Wspólnota dostępna jest na naszej stronie internetowej 24wspolnota.pl oraz w siedzibach redakcji.

TU NADASZ
OGŁOSZENIE
POWIAT LUBARTOWSKI

Lubartów
• Redakcja ul. Ks. Szulca 1
• Lombard Karat ul. Lubelska 33

Kamionka
• Sklep Karolina
ul. Lubartowska 12

Ostrów Lubelski
• Witex Witold Barszcz
ul. Żabia 2

Ostrówek
• Sklep Korona,
Ostrówek Kolonia 12

Kock
• Ubezpieczenia Tomasz
Przeworski, ul. Piłsudskiego 17
(obok Stokrotki)
• Ubezpieczenia Tomasz
Przeworski, ul. Kleeberga 10
(obok Biedronki)

Jeziorzany
• Dom Handlowy Anna
Blicharz, ul. Rynek 24

Michów
• Komis Bogusława
Staniak ul. Rynek 1 21

Automatyczna toaleta przy Lubelskiej
już czynna. Skorzystanie - 2 zł

Toaleta kontenerowa na rogu Lubelskiej i Al. Tysiąclecia jest już czynna. Czas korzystania z niej to 15 minut, opłata za skorzystanie wynosi 2 zł. Można płać także kartą.

Jest to toaleta automatyczna, miska ustępowa po skorzystaniu automatycznie chowa się w ścianę, jest myta i dezynfekowana.

Toaleta została ustawiona już pod koniec stycznia przez firmę HAMSTER POLSKA sp. z o.o.

z Rybnika, wyłonioną w przetargu ogłoszonym w sierpniu 2020 r.

Docelowo miasto będzie miało dwie toalety publiczne. Przygotowuje dokumentację na przebudowę szaletu przy ul. Farniej, gdy będzie gotowa, zostanie ogłoszony przetarg. Na ten cel w budżecie miasta na 2021 r. zabezpieczono 450 tys. zł.



Marcin Kusyk

Toaleta stoi już od stycznia obok biblioteki. Skorzystanie z niej kosztuje 2 zł



WASZE KOMENTARZE

lubartow.24wspolnota.pl



WSPÓLNOTA
LUBARTOWSKA

Ze szczególnym odzewem wśród internautów spotkał się artykuł o tym, jak są traktowani interesanci w lubartowskim ZUS.

Asia Muszę przyznać, że też miałam nieprzyjemną sytuację z Panem ochroniarzem... Po traumatycznych przeżyciach moja mama też załatwiała sprawy w tej instytucji, będąc na silnych lekach uspokajających. Pan ochroniarz nie wpuścił mnie jako opiekuna, aby pomóc wypełnić dokumenty, zaslaniając się przepisami, że trze-

ba zachowywać dystans... Przez okno instytucji było widać, jak inni, będąc przy okienku wypełniali dokumenty łokciem w łokieć z innym interesantem... I gdzie tu dystans... W Lublinie sytuacja zupełnie inna. Pozwolili wejść jako opiekun. Nawet Pan ochroniarz ZUS Lublin stwierdził, że trzeba być człowiekiem... Po traumatycznych przeżyciach często ludzie nie potrafią się jasno wypowiadać i nie rozumieją, co się do nich mówi. Dla Pani w okienku nie było żadnego problemu. Może w końcu w ZUS Lubartów trzeba, by Pan ochroniarz zmienił pracę, bo tu się nie na-

daje, a władza przejrzała na oczy...

Paweł Tchorek Ochroniarz nie powinien pytać, w jakim celu udajemy się do urzędu i nie jest zobowiązany nie wpuszczać nas do niego według własnej woli. Przeważają głosy aktualnie przeciw niemu, sytuacja opisana przez poszkodowaną ukazuje robienie jej na złość i nieumyślne spowodowanie sytuacji zagrażającej jej zdrowiu. Jeśli potrzebowała pomocy, to po co robić na złość? Jeszcze w imię czego?

Ewel Ka To teraz dla odmiany

napiszę, że w ZUS jestem systematycznie prawie raz w miesiącu. Nigdy, ale to nigdy nie miałam złych doświadczeń z Owym Panem. Owszem, pilnuje porządku dość stanowczo, ale właśnie od tego jest. A co do niektórych interesantów stojących w kolejce... pozostawia wiele do życzenia... Nie oszukujmy się... kwękają, sapiają, niecierpliwą się, wzdychają, nie zachowują odstępów... Sory, ale czasy są, jakie są i trzeba się dostosować do wytycznych. Kolejka jest, owszem, ale idzie sprawnie i każdy musi poczekać, aby się dostać.

GAMA
PROMOCJA (23 - 29 marca)

1. Margaryna Kasia 250 g - 1,59
2. Chleb tradycyjny z makiem 400 g - 2,69 (prod. własna)
3. Masa makowa 850 g Bakalland - 6,99
4. Twaróg sernikowy President 1 kg - 5,99

ambit

- internet
- telewizja
- telefon

Lubartów, ul. Księża Szulca 7
tel. (81)8543763

ZAKŁAD POGRZEBOWY
"Grzegorzczk"
Lubartów, ul. Cicha 21 • Lubelska 224, przy rondzie w Łucce

Kompleksowe usługi pogrzebowe
Sala pożegnań
Chłodnia
dyżur całodobowy
508 107 618

Malesa
DOM POGRZEBOWY

SALA POŻEGNAŃ WŁASNA CHŁODNIA
PROFESJONALNE USŁUGI POGRZEBOWE
DYŻUR CAŁODOBOWY: 501 688 811
www.malesa.com.pl, ul. Cicha 39, 21-100 Lubartów

CAŁODOBOWA



Lubartów, ul. A. Mickiewicza 3-5

Centrum Medyczne
curate Lubartów

Poradnia Ortopedyczna
lek. Med. Michał Kołtun

Poradnia preluksacyjna
dr Anna Danielewicz-Bromberek

pn - pt 7:00 - 19:00
ul. A. Mickiewicza 3-5

www.curatecm.pl
tel. (81) 855 44 77
kom. 797 709 908



dentim
uśmiech staje się piękny

www.gabinety-dentim.pl

chirurgia,
implanty,
pantomogram,
medycyna estetyczna

Serniki 76 • tel.: 601 733 824

INFORMATOR
BRANŻOWY

USŁUGI

USŁUGI POGRZEBOWE

DOM POGRZEBOWY MALESA
ul. Cicha 1 21-100 Lubartów
całodobowo:
Tel. 501688811
www.malesa.com.pl

USŁUGI POGRZEBOWE SYTA (DOMAŃSKI)
Lubartów ul. Cicha 12
tel. 726 86 37 07
602 575 364
całodobowo

DOM POGRZEBOWY
Ostrów Lubelski
tel. 508 505 702
całodobowo

USŁUGI POGRZEBOWE CHARON
Kock, ul. Jabłonowskiej,
tel. 663 718 430,
570 746 317
całodobowo

ZAKŁAD POGRZEBOWY FUNUS
Niemce, Zalesie 61C
691-530-009
www.funus.pl
całodobowo

NAPRAWA

Naprawa Sprzętu AGD
montaż i serwis klimatyzacji
Lubartów ul. Słowackiego 21
tel. 505 867 030

REMONTOWO-
BUDOWLANE

Prace na wysokościach
technikami alpinistycznymi:
tel. 601 946 134

KOMINIARZ/GAZOWNIK
Przeglądy stanu technicznego
budynków
kominiarskie, gazowe,
budowlane, elektryczne
502 402 728

POMOC DROGOWA

POMOC DROGOWA 24/7
PUCHACZÓW
tel. 691 668 724

TRANSPORT ciągników
i maszyn rolniczych.
Maszyn budowlanych. Samochodów.
Ładunków o masie do 7t
POMOC DROGOWA 24H
PRO-CARS
881415508

SERWIS

AUTO SERVICE JUBLEWSKY
Sprzedaż i serwis
jednostanów ROMET
tel. 600 500 522

KASY I DRUKARKI FISKALNE
SYSTEMY KASOWE, WAGI,
METKOWNICE
SPRZEDAŻ, SERWIS
ŁĘCZNA tel. 602-289-687

PRZERWY
W DOSTAWIE
PRĄDU

23 marca,
godz. 8.00-15.00, Lisów (1)
godz. 8.00-11.00, Abramów(1)
godz. 8.30-12.30, Firlej (2)
24 marca, godz. 8.00-12.00,
Rozkopaczew (11)
godz. 8.00-14.00, Lubartów
ul. Składowa, Krańcowa, Annobór
Kol.
25 marca, godz. 8.00-14.00,
Michów ul. Szkolna I, Szkolna II,
Cicha, Składowa, Wandzin (1)
godz. 8.00-10.00, Kamionka
(6,7,13) Samokleski kol. 2,
Samokleski Hydrofornia

Były szef Solidarności wygrał z burmistrzem w sądzie. Urząd zapowiada wystąpienie o kasację wyroku

Pracownik Urzędu Miasta, były przewodniczący związków zawodowych w urzędzie, zwolniony z pracy, wygrał w sądzie. Miasto ma mu zapłacić około 90 tys. zł.



Artur Kuśmierzak
naczelnik Wydziału Promocji, Kultury,
Sportu i Komunikacji Społecznej
Urząd Miasta nie zgadza się z wyrokiem w całości. Jego postanowienia będą jednak respektowane

Prawomocny wyrok zapadł 11 marca. Były pracownik Urzędu Miasta, przewodniczący związków zawodowych w urzędzie, został zwolniony przez burmistrza Krzysztofa Paśnika. Pracownik skierował sprawę do sądu. W lutym 2020 r. wygrał w pierwszej instancji. Sąd przywrócił go do pracy i nakazał wypłacić 18,5 tys. zł, za czas pozostawania bez pracy. Burmistrz Paśnik złożył apelację od wyroku. Sąd Okręgowy w Lublinie postanowił oddalić apelację burmistrza. VIII Wydział Pracy i Ubezpieczeń Społecznych zasądził od Urzędu Miasta na rzecz pracownika kolejną kwotę ponad 63 tys. zł tytułem wynagrodzenia za czas pozostawania bez pracy od 11 lutego 2020 r. do 11 marca 2021 r. należną w przypadku podjęcia pracy. Sąd zasądził też od urzędu 3770 zł na rzecz pracownika tytułem kosztów postępowania sądowego.

Dostał 82 tys. zł, ale nie czuje satysfakcji

Pracownik, który wygrał z burmistrzem, Artur Ozon, nie czuje się do końca usatysfakcjonowany wyrokiem, bo nie ma jeszcze pewności, że wróci do pracy.

- Moje problemy z odcinkiem lędźwiowym kręgosłupa trwają od 2008 r. - mówi. - W czerwcu 2018 roku, kiedy Burmistrzem Miasta był Janusz Bodziacki mój stan zdrowia się pogorszył i byłem zmuszony udać się na zwolnienie lekarskie, byłem hospitalizowany, następstwem tego była pilna operacja kręgosłupa na dwóch poziomach, którą przeszedłem pod koniec listopada w 2018 r. Jesienią 2018 roku wybory wygrał pan Paśnik, po objęciu przez niego funkcji burmistrza dotarły do mnie plotki, że mam wracać do pracy, bo zostanę zwolniony. Mój lekarz prowadzący nie zgodził się napisać mi zaświadczenia, że jestem zdolny do pracy po miesiącu

od bardzo skomplikowanej operacji i wypisał mi dokumentację do ZUS, aby skierowano mnie do sanatorium. W kwietniu 2019 r. gdy wróciłem z sanatorium, zastałem awizo. Pocztą otrzymałem pismo o zwolnieniu mnie z pracy z powodu długotrwałej choroby. Od razu rozpocząłem walkę o przywrócenie do pracy, skierowałem sprawę do sądu. W lutym 2020 r. Sąd Rejonowy Lublin Zachód wydał wyrok przywracający mnie do pracy i nakazujący zapłatę 18,5 tys. zł za okres pozostawania bez pracy od 10 maja 2019 r. po tym wyroku osobiście udałem się do burmistrza Paśnika, prosiłem go, żeby nie składał apelacji i przywrócił mnie do pracy. Nie znamy się, nie widział mnie nigdy w pracy, zachorowałem jeszcze za burmistrza Bodziackiego. Burmistrz jednak postanowił złożyć apelację do Sądu Okręgowego w Lublinie, miał do tego prawo. 11 marca sąd wydał wyrok taki sam jak w poprzedniej instancji.

Nie jestem do końca zadowolony, bo za błędne decyzje pana Paśnika zapłacą mieszkańcy naszego miasta, czyli podatnicy. Na dzień dzisiejszy dostałem skierowanie na badania lekarskie, więc wracam do pracy, dostałem informację, że Urząd Miasta rozważa wystąpienie o kasację wyroku. Zasądzona przez sąd kwota w przybliżeniu 82 tys. brutto została mi przekazana - mówi Artur Ozon.

Urząd Miasta zaskarży wyrok

- Zgodnie z kodeksem pracy, pracownik został zwolniony z powodu długoterminowej nieobecności w pracy wynoszącej ponad 9 miesięcy. Urząd Miasta nie zgadza się z wyrokiem w całości. Jego postanowienia będą jednak respektowane. Urząd zamierza wnieść w tej sprawie skargę kasacyjną do Sądu Najwyższego - informuje Artur Kuśmierzak, naczelnik Wydziału Promocji, Kultury, Sportu i Komunikacji Społecznej.

To nie jedyna sprawa sądowa, jaką wytoczyli Urzędowi Miasta byli pracownicy. Na początku marca ruszył proces o mobbing. Zarzuca go burmistrzowi była pracownica. Domaga się zadośćuczynienia. Burmistrz jej roszczenia

Artur Ozon Nie jestem do końca zadowolony, bo za błędne decyzje pana Paśnika zapłacą mieszkańcy naszego miasta, czyli podatnicy

odrzuca.

W połowie marca Andrzej Kardasz, były prezes podległego miastu PEC, przegrał sprawę o zapłatę 97 tys. zł za nieprawne jego zdaniem zwolnienie ze stanowiska. Stracił je w 2019 r. Według Kardasza zwolnienie go z pracy miało charakter polityczny, a nie merytoryczny (był zaangażowany w kampanię wyborczą burmistrza Janusza Bodziackiego). W czasie kampanii wzywał go do rezygnacji kandydujący wówczas na burmistrza Krzysztof Paśnik, po wyborach - także ówczesny przewodniczący Rady Miasta Jacek Tomasiak. Kardasz złożyła Rada Nadzorcza PEC. Były prezes domagał się od spółki 97 tys. zł. 15 marca Sąd Okręgowy w Lublinie uznał, że to PEC ma w tym sporze rację. Kardasz zapowiada odwołanie.

Marcin Kusyk

Na podwójnym gazie

W Lublinie mieszkaniec powiatu lubartowskiego próbował uciekać Hondą po zderzeniu z Fiatem. Miał 3 promile alkoholu w organizmie.

W Borkach kierowca z gminy Kock wydmuchał 3,5 promila. W czwartek 17 marca w Lublinie na skrzyżowaniu Alei Kraśnickiej i ulicy Jana Pawła II zderzyły się dwa samochody - Honda i dostawczy Fiat. Natychmiast po zderzeniu kierowca Hondy próbował uciekać. Inny kierowca odebrał mu jednak kluczyki i uniemożliwił jazdę. Hondą kierował 35-letni mieszkaniec powiatu lubartowskiego. - Mężczyzna z trudem utrzymywał równowagę. 35-latek w organizmie miał ponad 3 promile alkoholu - relacjonuje komisarz Kamil Gołębiowski z lubelskiej policji. Okazało się, że kierowca już nie pierwszy raz prowadzi pojazd po pijanemu. Za podobne wyczyny miał już odebrane prawo jazdy, ma prawomocny zakaz kierowania pojazdami. Może mu grozić wysoka grzywna, wieloletni zakaz kierowania pojazdami, świadczenie pieniężne i 5 lat więzienia.

Dzień później mieszkaniec gminy Kock został zatrzymany przez radzyńską policję po sygnale, że po drodze krajowej numer 19 jedzie Audi A4, którego kierowca prawdopodobnie jest nietrzeźwy. Samochód został zatrzymany w Borkach. Kierował nim 51-letni mieszkaniec gminy Kock. Miał 3,5 promil alkoholu. Ma też zakaz prowadzenia pojazdów.

Marcin Kusyk

NEKROLOGI

Helena Rajchel, 83 lata zm. 14 marca	zm. 13 marca
Kazimiera Gorczyńska, 78 lat zm. 14 marca	Henryk Kicia, 66 lat zm. 16 marca
Henryk Bieniek, 75 lat zm. 12 marca	Krystyna Kuśmirek, 77 lat zm. 17 marca
Stanisława Bujakowska, 72 lata zm. 16 marca	Stanisław Mitrus, 58 lat zm. 18 marca
Jerzy Pięta, 84 lata	Katarzyna Sobich - Kułak, 40 lat zm. 19 marca

R E K L A M A

DeKaL AUTORYZOWANY DYSTRYBUTOR
www.dekal.pl

**PALIWA
OLEJ OPAŁOWY
ZBIORNIKI**

Lubartów, ul. Przemysłowa 20
☎ 81 855 28 73, 601 830 530, 691 501 240

LAKIERNIA PROSZKOWA
LAKIEROWANIE PROSZKOWE, PIASKOWE
Wymiary pieca 8000x2200x1600
Ostrówek Kolonia 20, 21-102 Ostrówek
godziny otwarcia 8-16
www.lakierniaproshkowa-lubelskie.pl
Tel. 697 753 300

Jura® Wraca do Lubartowa

Nowy sklep i serwis motocyklowy



Lubartów, ul. Szaniawskiego 54

Otwarcie 27.03. - najbliższa sobota

SODALIT PALIWA

PALIWA NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI
ON, PB 95, LPG

SKLEP
CAŁODOBOWY

KAWA

MOŻLIWOŚĆ PŁATNOŚCI
KARTĄ

STACJA CZYNNA 24h, 7 DNI W TYGODNIU
ZAPRASZAMY

STACJA PALIW

MYJNIA SAMOCHODOWA
Pon. Pt. 8.00 - 17.00
Sobota 8.00 - 16.00

UL. NOWODWORSKA 5
21-100 LUBARTÓW

Wzrost przestępstw narkotykowych

Nadkomisarz Romanek: Ściągamy z rynku duże ilości środków odurzających

Lubartów: Ilość wypadków w Lubartowie w roku 2020 niemal się podwoiła. Niebezpieczne miejsca to głównie obwodnica, ul. Lipowa i ul. Słowackiego.

W 2020 r. w Lubartowie mniej kradli, za to przestępstw narkotykowych było więcej niż rok wcześniej. Ogółem liczba przestępstw zmalała o 62 w stosunku do 2019 r. Stan bezpieczeństwa został podsumowany na ostatniej sesji Rady Miasta.

Włamywali się do domów, kradli w sklepach

Zanotowano jeden rozbój (w 2019 r. żadnego). Sprawca zaatakował pokrzywdzonego nożem, pobił go i zabrał pieniądze. Doszło do jednego pobicia - dwóch mężczyzn pobiło pokrzywdzonego. W tej kategorii zmian nie było - jedno pobicie zanotowano także w 2019 r. Doszło do trzynastu kradzieży z włamaniem (o jedno więcej niż w 2019 r.). Sprawcy włamywali się do domów jednorodzinnych, mieszkań, samochodów, kiosku, lokalu gastronomicznego. Kradli pieniądze, biżuterię, sprzęt komputerowy, alkohol, sprzęt elektroniczny, elektronarzędzia. O wiele mniej niż przed rokiem było za to zwykłych kradzieży. O ile w 2019 r. zanotowano ich 69, to w 2020 r. tylko 23. Sprawcy wykorzystywali nieuwagę ofiar, kradnąc im torebki, telefony, elektronarzędzia. Te ostatnie kradziono w sklepach. Przypadków zniszczenia mienia w mieście odnotowano 20 - to o pięć mniej niż w poprzednim roku. Do najpoważniejszych należały podpalenie kontenerów na odpady, zniszczenie wiaty przystankowej, uszkodzenie samochodów, zniszczenie placu zabaw. Więcej niż przed rokiem było za to przestępstw narkotykowych. Stwierdzono ich 27

- w 2019 r. tylko 16.

Kolizji mniej, ale wypadków więcej

Zwiększyła się ilość wypadków drogowych - w 2020 r. było ich 12, podczas gdy w 2019 r. - siedem. Jedna osoba zginęła (rok wcześniej - dwie). Zabitym był kierowca, który zginął w wypadku na skrzyżowaniu ul. Lipowej z obwodnicą. Według policji przyczyną było nieustąpienie pierwszeństwa przejazdu. Mniej za to było kolizji - 204 w roku 2020 w porównaniu do 255 w roku 2019. Najbardziej niebezpieczne miejsca w Lubartowie to obwodnica (trzy wypadki), ul. Lipowa (dwa wypadki), ul. Słowackiego (dwa wypadki). Po jednym wypadku doszło na ul. Nowodworskiej, Powstańców Warszawy, Lubelskiej, Krańcowej i Rynek I. Do kolizji najczęściej dochodzi na ul. Lubelskiej i na obwodnicy. Niepokoi duża liczba nietrzeźwych kierowców - w 2020 r. zatrzymano ich 36.

Więcej patroli!

Na sesji Rady Miasta 4 marca radni mogli zadawać pytania przedstawicielowi policji. O przestępczość narkotykową pytał radny Teodor Czubacki.

- W jakich miejscach narkotyki się pojawiły? Czy to były szkoły, czy domy prywatne? - mówił radny. Na pytania odpowiadał nadkomisarz Norbert Romanek.

- W naszej jednostce jest zespół do spraw narkotyków, łączący dwie osoby w wydziale kryminalnym. Jako posiadające narkotyki były wskazane osoby legitymowane w centrum miasta, przy lokalach. Jeśli poruszały się pojazdem, a zachowanie kierującego lub pasażerów wskazywało, że nie są pod działaniem alkoholu, a innych



Do najtragiczniejszego zdarzenia na obwodnicy doszło w czerwcu. W zderzeniu z samochodem ciężarowym zginął 25-letni kierowca BMW

środków, był stosowany narkotest. Dzięki działaniom operacyjnym ściągamy z rynku duże ilości środków - mówił nadkomisarz Romanek. Radny Piotr Kusyk pytał o monitoring.

- Spora część przestępstw ma miejsce w godzinach nocnych. Czy uruchomienie podglądu na żywo w godzinach nocnych ułatwiłoby zapobieganie przestępstwom?

- Monitoring dużo pomaga. Przykładem był monitoring, dzięki któremu ustalono sprawcę zniszczenia witryn przy ratuszu. Całodobowy nadzór - pewnie by się przydał, ale mamy na tyle dobry kontakt z panem obsługującym monitoring, że chętnie udziela nam nagrań - mówił policjant.

Radna Ewa Grabek przypominała, że w czerwcu składała do komendanta powiatowego policji wniosek o zwiększenie liczby patroli w okolicach skrzyżowania ul. B. Mucharskiego i ks. W. Ligaja. - Odbywają się tam spotkania alkoholowe, przebywają tam też osoby, któ-



Ewa Grabek, radna
W okolicach skrzyżowania ul. B. Mucharskiego i ks. W. Ligaja odbywają się spotkania alkoholowe, zbliża się wiosna, lato, będą się ponawiały burdy



Nadkomisarz Norbert Romanek
zastępca komendanta powiatowego policji
Monitoring dużo pomaga. Dzięki niemu ustalono sprawcę zniszczenia witryn przy ratuszu

re mieszkają w innych okolicach Lubartowa. Zbliża się wiosna, lato, będą się ponawiały burdy, które tam się dzieją - mówiła radna, prosząc o zwiększenie ilości patroli, szczególnie wieczorami. Według nadkomisarza Romanka w miarę możliwości policja patroluje ten teren. Wobec osób naruszających prawo są wyciągane konsekwencje.

Przejsie przez Szaniawskiego - bezpieczne czy nie?

Radna Elżbieta Mizio zwracała uwagę na okolice torów kolejowych przy cmentarzu i przystanku przy Lipowej. - Tam gromadzi się młodzież, piją często alkohol, wiemy dobrze, że jest to niebezpieczne. To miejsce, gdzie dochodziło już do wypadków kolejowych. Na ul. Żeromskiego do-

szło do potrącenia - mówiła radna, prosząc o zwiększenie patroli w tym rejonie. Według niej niebezpieczne sytuacje zdarzają się na przejściach dla pieszych. Do takich miejsc zalicza przejście na ul. Szaniawskiego, w pobliżu ul. Obywatelskiej. Jest to przejście, którym poruszają się dzieci chodzące do SP 1. Teraz możemy czuć się uspokojeni, bo mamy naukę zdaną i dzieci nie ma w takich dużych ilościach, ale maluchy teraz chodzą. To przejście znajduje się na łuku drogi. Kierowcy nie zachowują bezpiecznej prędkości - mówiła radna. Pytała, czy to przejście można doświetlić. Ulica, o której mówiła radna, jest drogą powiatową. O staraniach o poprawę bezpieczeństwa w tym miejscu mówił radny Grzegorz Jaworski, dyrektor Zarządu Dróg Powiatowych.

- 12 lat temu przesunęliśmy pierwotne przejście. Kiedy został w tym miejscu wybudowany budynek, zmniejszyła się widoczność, nawet była sytuacja, że wjechał w ten budynek samochód. W konsultacji z policją przesunęliśmy przejście. Widoczność się poprawiła, odległość jest duża. Gorszy jest wyjazd, postawiliśmy tam lustro, ale z doświadczenia wolałbym tam nie wyjeżdżać - mówił radny. Przejście według niego jest bezpieczne, nie ma tam sytuacji kolizyjnych. 10 lat temu zamontowano tam pierwszy w Lubartowie inteligentny zestaw oświetlenia. Po sesji działaczka fundacji MOL Elżbieta Wąs zamieściła na facebooku wpis, według którego przesunięcie przejścia to jej zasługa. Przewodniczący Rady Miasta Grzegorz Gregorowicz ponawiał swój wniosek sprzed kilku lat, żeby przy komendzie policji pozwolono na parkowanie samochodów interesantów. Według nadkomisarza Romanka policjanci nie stwarzają przeszkód w parkowaniu interesantów na tym parkingu.

Marcin Kusyk

Zderzenie w Łukówcu

W czwartek, 17 marca, około godz. 7 rano w Łukówcu zderzyły się Fiat Seicento i Volkswagen Vento.

- Oba samochody jechały w jednym kierunku. 21-letni kierujący volkswagenem najechał na tył fiata kierowanego przez 24-letnią kobietę. Kierująca Seicento wykonywała w tym czasie manewr skrętu w lewo. Oboje byli trzeźwi - informuje st. sierż. Jagoda Stanicka z KPP w Lubartowie. Sprawca kolizji został ukarany mandatem.



Wjechał w ogrodzenie w Lisowie



18 marca około godz. 12 w Lisowie 25-letni mieszkaniec gminy Ostrówek jadący Fordem Mondeo stracił panowanie nad pojazdem i uderzył w ogrodzenie posesji. Mężczyzna nie miał uprawnień do kierowania pojazdem, policjanci zatrzymali dowód rejestracyjny samochodu, którym się poruszał, oprócz tego nałożyli na niego mandat karny za spowodowanie niebezpieczeństwa w ruchu drogowym i jazdę bez uprawnień. Mężczyzna został zabrany do szpitala, gdzie pobrano od niego krew w celu ustalenia, czy był trzeźwy. Na razie nie ma jeszcze wyników badania.

Rozmowa z Sylwią Domagałą, dyrektor SPZOZ w Lubartowie

Szanowna Pani dyrektor, wielkimi krokami zbliża się kolejna sesja Rady Powiatu w Lubartowie, jednym z tematów będzie program naprawczy SP ZOZ w Lubartowie oraz rozmowa o finansach szpitala. W związku z tym rodzi się pytanie czy sytuacja szpitala jest naprawdę tak zła jak głoszone na różnych forach plotki?

Wynik finansowy za 2020 rok jest gorszy niż zakładany, wynosi blisko 12 mln straty. Pomimo, że przez ostatnie dwa lata udało się zwiększyć przychody z 53 mln na koniec 2018 roku do 65 mln na koniec 2020 r. to niestety wzrosty minimalnego wynagrodzenia rok po roku i wzrosty wynagrodzenia w lipcu każdego roku dla pracowników wykonujących zawód medyczny, z wyłączeniem lekarzy stanowią olbrzymi wysiłek dla szpitala. Sytuacja pandemiczna powoduje, że dotkliwie odczuwamy wzrosty cen materiałów, w niektórych pozycjach nawet o 400 %. W asortymencie produktów najbardziej potrzebnych, czyli środków ochrony indywidualnej obserwujemy średnio 54% wzrosty cen. niektóre antybiotyki podrożały 5-cio-krotnie, a w ubiegłym roku ich zużycie było dużo wyższe niż zakładane. Ponadto z dnia na dzień szpital musiał realizować nowe zalecenia dotyczące wymogów sanitarno-epidemiologicznych w związku z decyzją Wojewody o utworzeniu tzw. oddziału covidowego.

Wpływ na wynik finansowy za 2020 rok mają także odszkodowania wypłacone w grudniu 2020 roku za błędy medyczne powstałe w 2012 i 2014 roku. Zasądzone w wysokości ponad 2.7 mln zł odszkodowanie oraz dożywotnia, miesięczna renta w kwocie przekraczającej 14 tys. zł, stanowi dla szpitala znaczne obciążenie. Szkoda, że na ten cel w czasie kiedy one zostały zgłoszone do szpitala czyli 2013 i 2014 roku nie były założone żadne rezerwy, bo dziś nie musiałabym księgować ich do wyniku za 2020 rok i byłby on korzystniejszy o blisko 1.7 mln. Poza tym istotnym kosztem są koszty sądowe i zastępstwa procesowego.

W odpowiedzi na moje pierwsze pytanie, powiedziała pani o kosztach sądowych. Proszę naszym mieszkańcom powiedzieć na ten temat coś więcej.

Koszty sądowe i zastępstwa procesowego jakie poniósł SPZOZ w Lubartowie w ostatnich miesiącach wynoszą 376.936,29 zł., wynikają one ze spłaty w okresie od października 2020 do chwili obecnej spraw sądowych z kontrahentami szpitala. Przypomnę że szpital utracił płynność finansową już w 2018 roku. **W czasie kiedy powierzono mi obowiązki dyrektora** (koniec marca 2019 roku) **szpital nie miał środków na finansowanie bieżącej działalności.** Pracownicy nie mieli terminowo wypłacanych środków z funduszu socjalnego – ta sytuacja uległa dopiero poprawie kiedy udało nam się, po wielu miesiącach negocjacji, uzyskać wsparcie w postaci kredytu restrukturyzacyjnego. Ponieśliśmy też koszty sądowe związane z roszczeniami pracowników, którzy nie mieli naliczanych dodatków ustawowych za pracę w porze nocnej. To był powód dla którego przyjrzelśmy się dodatkom do wynagrodzeń gwarantowanym w starym i obowiązującym regulaminie wynagradzania

Znów pozwolę sobie nawiązać do Pani poprzedniej wypowiedzi odnośnie systemu wynagrodzeń w Szpitalu. W przestrzeni publicznej pojawiają się informacje, o przeróżnych dodatkach, a jak jest naprawdę?

Tak to prawda, regulamin wprowadzony został w 2009, gwarantuje on pracownikom szereg dodatków, część z nich jest związana z inicjatywami ustawodawczymi, ale są też takie które wynikają z uzgodnień ze związkami zawodowymi, np. dodatek z tytułu posiadania orzeczenia o stopniu niepełnosprawności – 100 zł. miesięcznie – wprowadzony w 2013 r., dodatek dla pielęgniarek za pracę w warunkach o dużym obciążeniu fizycznym – 100 zł. miesięcznie wprowadzony 31.01.2008 r.

Czy dodatek edukacyjny (5% i 10%) zależny od poziomu wykształcenia wprowadzony 01.12.2007 r. Trudno mi to oceniać, bo nie znam okoliczności w jakich te dodatki były wprowadzane ale faktycznie pracownicy z nich korzystają. Oczywiście będziemy rozmawiać ze Związkami Zawodowymi o możliwości zmiany obowiązującego Regulaminu Wynagradzania tym bardziej, że zobowiązuje mnie do tego nakaz Państwowej Inspekcji Pracy, ale bez zgody Związków zawodowych niestety żadnej zmiany nie wolno mi wprowadzić.

Pani dyrektor, a jak nasz szpital radzi sobie z Covid – 19 i czy uda się przyspieszyć akcję szczepień?

Radzimy sobie na miarę naszych możliwości i jestem ogromnie wdzięczna personelowi oddziału covidowego i wszystkim, którzy ten oddział wspierają, bo mamy świadomość, że uratowaliśmy niejedno życie. Łza się w oku kręci, kiedy czytamy podziękowania pacjentów. **Proszę mi wierzyć, że w tej pracy, to jest najpiękniejsze osiągnięcie – ZADOWOLONY PACJENT.**

Co do statystyk, właściwie cały czas mamy pełne obłożenie, utrzymujemy taką samą liczbę 21 łóżek – na chwilę obecną część szpitali mogła już wrócić do swojej podstawowej działalności i zlikwidować łóżka covidowe- a szpital w Lubartowie wolał Wojewody Lubelskiego nadal prowadzi łóżka covidowe. Zawieszone zostały natomiast decyzjami LUW i NFZ wyjazdy transportowe pacjentów covidowych i wymazówka, ale pozostajemy w gotowości i jeśli tylko zajdzie taka potrzeba służby są gotowe do wznowienia wyjazdów. Jesteśmy przygotowani sprzętowo, jeśli trzeba będzie zabezpieczyć większą ilość łóżek też jesteśmy przygotowani, także mieszkańcy powiatu nie muszą się bać bo **szpital nie wstrzymuje przyjęć i**, pomimo apelu Pana Ministra Niedzielskiego, **prowadzi swoją działalność w każdym zakresie.** Co do szczepionek do dziś **zaszczepiliśmy 4275 osób**, czy uda się przyspieszyć akcję szczepień? Wszystko uzależnione jest od ilości dawek które dostarczane są do szpitala.

Już na sam koniec proszę powiedzieć mieszkańcom, czy widzi Pani dyrektor przysłowiowe „światło w tunelu”?

Gdybym nie widziała, pewnie nie rozmawiałabym dziś z Panem i nie rozpoczynalibyśmy wielu inicjatyw, które wierzymy że pomogą wyjść szpitalowi na prostą. Jednym z wiodących elementów jest koordynowana opieka nad kobietą ciężarną. W ubiegłym roku udało nam się pomimo stanu pandemii osiągnąć ilość porodów jakiej nie widać w statystykach z ostatnich 25 lat. Na świat w naszym szpitalu przyszło **1012 dzieci**, a w porównaniu do starej metodologii rozliczania. Ponadto cały czas współpracujemy z Agencją Rezerw Strategicznych, od listopada do dziś udało nam się **pozyskać sprzęt o wartości blisko 3 mln złotych.** To ogromne wsparcie przede wszystkim kierujemy do naszych pacjentów, mam nadzieję że do połowy kwietnia uda nam się wymienić wszystkie łóżka szpitalne we wszystkich oddziałach. Warto też wspomnieć o nowej działalności szpitala, którą jest dydaktyka studentów kierunków pielęgniarstwa i fizjoterapii. Rozpoczęliśmy 6-cio tygodniowe praktyki dla studentów anglojęzycznych, pochodzących z trzech kontynentów, wierzymy że taka forma współpracy z uczelnią wyższą, będzie również korzystna dla naszych pacjentów, ze względu na wzmożoną opiekę nad nimi. Mam również nadzieję, że niebawem ruszy budowa bloku operacyjnego, instalacji tlenowej.

Z zarządkiem powiatu podjęliśmy trudne ale konieczne decyzje, których wdrożenie da szansę na zmniejszenie zadłużenia i uratowanie placówki, w tym kilkuset miejsc pracy – szpital jest największym pracodawcą na terenie powiatu- dla dobra mieszkańców i pacjentów.

Redakcja

Pracownicy starostwa wypełnili eko-serce



W ramach obchodów światowego dnia recyklingu Jarosław Budka, członek zarządu powiatu wraz z Anną Wadowską z Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Ochrony Środowiska udali się, z zebranymi przez pracowników Starostwa plastikowymi nakrętkami, do znajdującego się naprzeciwko pałacu „eko serca” i wypełnili je niemal po brzegi. Przypominamy, że odzyskiwanie surowców niesie za sobą wiele korzyści: ogranicza zużycia zasobów naturalnych, przyczynia się do spowolnienia procesu zmian klimatu przez zmniejszenie rocznej globalnej emisji CO2 o ponad 700 mln ton oraz redukuje ilość odpadów na wysypiskach śmieci.

Dbając o środowisko również pomagamy osobom potrzebującym, ponieważ zebrane ze sprzedaży korków pieniądze przekazywane są na cele charytatywne.

Zapraszamy do włączenia do zbiórki.

Zbliża się całkowita wymiana łóżek w lubartowskim szpitalu

Dzięki staraniom dyrektora **Sylwii Domagały**, szpital otrzymał z Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych kolejne nowoczesne łóżka dla pacjentów. Są to zarówno łóżka elektryczne jak i zwykłe. Dostarczono je w dwóch transportach, po 44 i 46 sztuk. Niedługo do SPZOZ dotrze kolejna dostawa obejmująca 45 sztuk, wraz z tymi z zeszłego roku od Starostwa i ARS przewidywane jest, że w połowie kwietnia wszyscy pacjenci szpitala powinni już leżeć na nowych łóżkach.

Dyżury Powiatowego Rzecznika Konsumentów

mgr Krzysztof Kędziora	
Radca Prawny	
GODZINY PRZYJĘĆ INTERESANTÓW	
Poniedziałek:	12.30 - 16.00
Środa:	12.30 - 15.30
Piątek:	12.30 - 15.30

Przypominamy, że w budynku Starostwa odbywają się, **w każdy poniedziałek w godzinach: 12.30-16.00, oraz środę i piątek w godzinach 12.30-15.30**, dyżury Powiatowego Rzecznika Konsumentów. Pełni je radca prawny Krzysztof Kędziora. Kontakt telefoniczny pod nr 781 643 890, lub osobisty w pokoju 201.

Do jego zadań, należy m.in: zapewnienie konsumentom bezpłatnego poradnictwa i informacji prawnej w zakresie ich interesów, wytaczanie powództw na rzecz konsumentów oraz występowanie, za ich zgodą, do toczącego się postępowania w sprawach o ochronę interesu konsumentów; występowanie do przedsiębiorców w sprawach ochrony praw i interesów konsumentów. Zapraszamy.

Nowa Rada Rynku Pracy w Lubartowie

W dniu 19 marca br. w Pałacu Sanguszków nastąpiło powołanie na czteroletnią kadencję Powiatowej Rady Rynku Pracy w Lubartowie.

W jej skład weszli: **Lucjan Mileszczyk, Tadeusz Małyśka, Eliza Smoleń, Jacek Bednarski, Małgorzata Babczyńska, Ewa Karpiuk- Frynas, Aleksandra Berger, Artur Garbac, Jolanta Kozak, Andrzej Gołębski oraz Jacek Pożarowski.**

Wręczenia nominacji dokonała starosta **Ewa Zybała** w asyście dyrektora **Ewy Misztal** z Powiatowego Urzędu Pracy w Lubartowie.

Rada jest społecznym gremium opiniującym – doradczym, w jej skład wchodzi osoby powoływane przez starostę spośród działających na terenie powiatu terenowych struktur każdej organizacji związkowej i organizacji pracodawców, reprezentatywnych w rozumieniu ustawy o Radzie Dialogu Społecznego, społeczno-zawodowych organizacji rolników, w tym związków zawodowych rolników indywidualnych i izb rolniczych oraz zajmujących się statutowo problematyką rynku pracy.



Informacje z Powiatu Lubartowskiego redaguje:

Starostwo Powiatowe w Lubartowie
www.powiatlubartowski.pl



- Droga odwoławcza się skończyła, obudziliśmy się z ręką w nocniku - mówił cztery lata temu wójt

Szkoła w Ciecierzynie w rękach gminy. „Były takie chwile, że nie wiedziałem, jak to rozegrać”



W Zespole Placówek Oświatowych w Ciecierzynie funkcjonuje przedszkole i szkoła podstawowa, w których uczą się dzieci m.in. z Ciecierzyna, Elizówki, Boduszyna, Baszek, Dziuchowa czy Swobody. - Tam uczy się 380 dzieciaków. Nie byłoby łatwo przenieść tych uczniów w inne miejsce - podkreśla wójt

Po latach sądowych batalii ze spadkobiercami majątku Olgierda Steckiewicza w Ciecierzynie gmina dopięła swego. Choć jeszcze niedawno sąd wydał przeciwną decyzję, to ostatecznie szkoła, przychodnia i park definitywnie należą do samorządu, a nie prywatnych właścicieli. - Czuwała nad nami opatrność - podkreśla z ulgą wójt.

Ostateczny zwrot

Liczący 3,7 ha Zespół Dworsko-Parkowy w Ciecierzynie, na terenie którego znajdują się przede wszystkim Zespół Placówek Oświatowych oraz przychodnia lekarska, od lat był przedmiotem sporu sądowego pomiędzy gminą Niemce i spadkobiercami po Olgierdzie Steckiewiczu, czyli ostatnim właścicielem tego terenu przed nacjonalizacją. Jeszcze w 2017 roku wydawało się, że gmina jest na straconej pozycji. Sąd Administracyjny wydał wówczas prawomocny wyrok, stanowiący, że majątek w Ciecierzynie należy się spadkobiercom. Kilka tygodni temu wójt poinformował o pomyślnym dla gminy zwrocie w sprawie. 4 stycznia br. prawomocną decyzją komunalizacyjną wojewoda lubelski stwierdził nabycie przez gminę z mocy prawa, nieodpłatnie, prawa własności nieruchomości w Ciecierzynie. Majątek należy do gminy. Zabiegałem o to wiele lat, były chwile grozy - przyznaje Krzysztof Urbaś, wójt gminy Niemce.

Trzydzieści tysięcy miesięcznie

Istniało duże ryzyko utraty nie-

ruchoomości w Ciecierzynie. Jeszcze cztery lata temu wójt mówił: - Droga odwoławcza się skończyła, obudziliśmy się z ręką w nocniku.

Przedstawiciele Urzędu Gminy negocjowali wówczas z pełnomocnikami spadkobierczyń po Steckiewiczu. Jak relacjonował wójt, druga strona proponowała, by gmina wzięła teren w dzierżawę i płaciła miesięczny czynsz w wysokości 30 tys. zł, a także zapłaciła taki czynsz za ostatnie 10 lat użytkowania nieruchomości. Wychodziła z tego kwota... 3,6 mln zł.

- Byliśmy naciskani jako Urząd Gminy, by wydać nieruchomość spadkobiercom nieżyjącego właściciela, Olgierda Steckiewicza. Po 26 latach spraw sądowych kolejny sąd uznał, iż cały teren gmina musi zwrócić spadkobiercom. Autentycznie po tej decyzji sądu nie spałem kilka nocy. Przyszedł mi w końcu do głowy pomysł, aby do sądu złożyć kolejny wniosek: o zasiedzenie nieruchomości. Po czterech latach sprawy sądowej zapadła decyzja, że brakuje nam czterech lat, by gmina mogła zasiedzieć majątek w złej wierze - wspomina dziś Krzysztof Urbaś.

Przez powiat z powrotem do gminy

Ostatnia deska ratunku: by to starosta lubelski złożył wniosek o zasiedzenie, jako reprezentant Skarbu Państwa. Dopiero takie rozwiązanie okazało się skuteczne.

- Ponieważ Skarb Państwa był właścicielem nieruchomości w Ciecierzynie od momentu jej komunalizacji, sąd po kolejnych kilku latach podjął definitywną decyzję, że Starostwo Powiatowe w Lublinie przejęło nieruchomość przez zasiedzenie. Starosta Zdzi-



Krzysztof Urbaś

wójt gminy Niemce

Szkoła ma dobrego patrona: błogosławionego Władysława Goralą. Może to też pomogło? Trzeba wierzyć w takie rzeczy

ślaw Antoń wydał gminie Niemce nieruchomość i gmina jest już prawnym właścicielem. Zostało nam to na nowo przywrócone, chociaż już wcześniej w księgach wieczystych gmina figurowała jako właściciel - mówi wójt.

Ustanowienie gminy właścicielem nieruchomości nie zamyka drogi spadkobiercom do ubiegania się o odszkodowanie.

- Fakt, iż to gmina jest właścicielem terenu, był podważany przez spadkobierców: żonę pana Steckiewicza, a później kolejnych spadkobierców. Trudno się dziwić, każdy walczył o swoje. Rozstrzygnięto to tak, że teraz spadkobiercy mają kierować roszczenia do Skarbu Państwa. I to jest właściwy kierunek, bo to władze kraju tuż po II wojnie światowej dekretem o nacjonalizacji przejęły ten teren od prywatnego właściciela - wyjaśnia Krzysztof Urbaś.

Patron czuwał?

Gmina może teraz z czystym sumieniem remontować szkołę, rozwijać ją, jak i cały ten teren ją okalający.

- Szkoła jest bezpieczna i bardzo się z tego cieszę. Były takie chwile, że nie wiedziałem, jak to rozegrać. Tam uczy się 380 dzieciaków. Nie byłoby łatwo przenieść tych uczniów w inne miejsce. Opatrność czuwała nad nami. Szkoła ma dobrego patrona: błogosławionego Władysława Goralą. Może to też pomogło? Trzeba wierzyć w takie rzeczy - podsumowuje Krzysztof Urbaś.

Mieszkańcy budowali szkołę

Podczas II wojny światowej budynek został zniszczony. W 1944 roku, w wyniku aktu Reformy Rolnej wydanej przez PKWN, dobra ciecierzynskie uległy parcelacji, nieruchomości przejął Skarb Państwa. W lutym 1945 roku w dawnym dworze uruchomiono szkołę. Wkrótce teren, na którym stoi szkoła, przekazano w użytkowanie gminie.

W 1963 roku zdecydowano o postawieniu na fundamentach dawnego dworu zupełnie nowego budynku o innym kształcie, przeznaczeniu i wykorzystaniu. Na początku lat 90. dobudowano - w dużej mierze dzięki zaangażowaniu mieszkańców gminy - nowe skrzydło budynku.

- W 2005 roku zbudowano salę gimnastyczną, w 2013 roku nowe boisko sportowe. Wykonaliśmy kosztowną pielęgnację drzew w parku, zrobiliśmy podjazdy pod szkołę z kostki brukowej. Od lat 60. w budynku na terenie majątku funkcjonował ośrodek zdrowia - przypomina wójt.

W Zespole Placówek Oświatowych w Ciecierzynie funkcjonuje przedszkole i szkoła podstawowa, w których uczą się dzieci m.in. z Ciecierzyna, Elizówki, Boduszyna, Baszek, Dziuchowa czy Swobody.

Dominik Smagała

JESTEŚMY LIDEREM W WOJEWÓDZTWIE LUBELSKIM



lubartow.24wspolnota.pl

pulawy.24wspolnota.pl

miedzyrzec.24wspolnota.pl

parczew.24wspolnota.pl

radzyn.24wspolnota.pl

opole.24wspolnota.pl

Lukow24.pl

Lublin24.pl

BIALA.SIE.DZIEJE

[SIEDLCE
się dzieje](http://SIEDLCE.sie.dzieje)

[tuba
LECZNEJ](http://tubaLECZNEJ)

24wspolnota.pl

ZAINWESTUJ

W SKUTECZNĄ REKLAMĘ

Puławy, Opole Lubelskie

Renata Szymańska ☎ 517 070 830

✉ szymanska24wspolnota@gmail.com

Lubartów, Łeczna

Adrian Kępa ☎ 780 029 973

✉ kepa24wspolnota@gmail.com

Władze gminy uważają, że wszystkiemu winne animozje personalne

Ten wójt burmistrzem w tej kadencji nie zostanie

POWIAT PUŁAWSKI: Taką decyzję podjęła rada gminy na nadzwyczajnej sesji poświęconej złożeniu wniosku o nadanie Końskowoli praw miejskich. Zdaniem radnych „Zielonego Powiśla” i PSL decyzja w tej sprawie powinna być podejmowana w ostatnim roku kadencji tej rady. - Nie chcemy być wiązani z desygnowaniem obecnych włodarzy gminy na włodarzy miejskich - argumentował Radosław Barzenc.



Radosław Barzenc,
Przewodniczący RG Końskowola
Wyborcy przy okazji kolejnych wyborów samorządowych powinni zdecydować, kto dostąpi zaszczytu objęcia funkcji burmistrza gminy i miasta Końskowola



Mariusz Majkutewicz,
zastępca wójta gm. Końskowola
To, co powstrzymuje radnych „Zielonego Powiśla” i PSL przez złożeniem wniosku jest to, żeby pan Stanisław Gołębiowski nie został burmistrzem. To są osobiste animozje



Stanisław Gołębiowski,
wójt gm. Końskowola
Szkoda mi tego zapału społecznego, który został zmarnowany, pełnomocników, którzy przez miesiąc czasu prowadzili konsultacje i pracowników, którzy opracowali stos dokumentów

Przewodniczący gani zastępcę wójta

Po tym, jak na lutowej sesji Rady Gminy Końskowola, radni zdecydowali o zdjęciu z porządku obrad punktu dotyczącego skierowania wniosku o nadanie „stolicy” gminy praw miejskich, w minioną środę odbyła się nadzwyczajna sesja, poświęcona tylko temu tematowi.

Radni w lutym zarzucili władzom, że konsultacje społeczne zostały przeprowadzone nierzetelnie, a mieszkańcy są niedoinformowani w temacie. W międzyczasie nad prawidłowością przeprowadzonych konsultacji pochyliła się komisja rewizyjna. Jej członkowie nie dopatrzili się nieprawidłowości w konsultacjach, w związku z czym wójt złożył do przewodniczącego rady wniosek o zwołanie sesji nadzwyczajnej.

Tym bardziej, że 2 tygodnie wcześniej zdejmując punkt z harmonogramu sesji, radni opozycji podnosili, że dyskusję i decyzję o skierowaniu wniosku o nadanie praw miejskich można przenieść na marzec, a do końca miesiąca władze gminy spokojnie zdążą złożyć wszystkie stosowne dokumenty u wojewody.

Na początku w imieniu radnych „Zielonego Powiśla” i PSL oświadczenie wygłosił przewodniczący. Odnosił się w nim do poprzedniej sesji.

- My jako rada chcieliśmy mieć pewność, czy konsultacje zostały przeprowadzone w sposób uczciwy, czy też tylko dla formalnego faktu. Ani razu nie padło określenie o zamiarze rezygnacji z ubiegania się o odzyskanie praw miejskich, a jedynie o przesunięciu go w czasie celem rozwiania wątpliwości, dotyczących przeprowadzenia konsultacji społecznych - mówił Radosław Barzenc, przewodniczący rady gminy, radny „Zielonego Powiśla”.

Nawiązał także do wpisu zastępcy wójta na jednym z portali społecznościowych, zamieszczonego jeszcze w czasie trwania poprzedniej sesji (24 lutego), który nazwał zenującym. - W sposób obraźliwy zostali określani w nim radni, których intencją głosowania było rzetelne przeprowadzenie procesu informacji społeczeństwa poddawane zmianom. Porównanie wyżej wymienio-

nych radnych do carskiego zaborcy, którego zbrodnicze represje odbijają się negatywnym echem do dni dzisiejszych jest skandaliczne i jest obraźliwe - mówił Radosław Barzenc, który podkreślił, że zastępca wójta naruszył jego godność osobistą. Przewodniczący wygarnął Mariuszowi Majkutewiczowi, że ten publicznie wytknął mu, że jest nie tutejszy, a w jego wpisie dopatruje się lokalnego szowinizmu i dyskryminacji ze względu na pochodzenie. Stwierdził wprost, że swoim wpisem obraził wszystkich mieszkańców gminy, którzy stąd nie pochodzą. - Brakuje jeszcze tylko tego, aby w taki sposób zaczął segregować petentów gminy - dorzucił przewodniczący. Radosław Barzenc podkreślił jednocześnie, że z jednej strony wszyscy pamiętają, w jaki sposób on znalazł się w radzie gminy - z wyborów, a z drugiej - w jaki sposób Majkutewicz został zastępcą wójta - został mianowany przez Stanisława Gołębiowskiego. - Czy sprawa tak szybkiego załatwiania praw miejskich nie sprowadza się tylko do zaspokajania własnych ambicji? - pytał prze-

wodniczący Rady Gminy Końskowola i zastanawiał się, czy w ten sposób nie dochodzi do przysłaniania prawdziwych problemów i potrzeb mieszkańców.

Radni opozycji: Wniosek tak, ale za 2 lata

- Odzyskanie przez Końskowolę praw miejskich to nieunikniona historyczna sprawiedliwość i konieczność. Jednak kierowani uczciwością wobec wszystkich wyborców uważamy, że to oni przy okazji kolejnych wyborów samorządowych powinni zdecydować, kto dostąpi zaszczytu objęcia funkcji burmistrza gminy i miasta Końskowola, bo o tym, że stanie się to z automatu informacji w konsultacjach społecznych zabrakło - mówił w dalszej części oświadczenia Radosław Barzenc i ciągnął dalej: - Na dzień dzisiejszy jako radni nie chcemy być wiązani z desygnowaniem obecnych włodarzy gminy na włodarzy miejskich - burmistrza i zastępcy burmistrza. Uważamy, że tak ważna decyzja powinna być podjęta tylko w drodze demokratycznych wyborów, a nie uchwały rady gminy. Dlatego uważamy, że uchwała w sprawie nadania praw miejskich powinna być przyjęta w ostatnim roku pracy obecnej rady gminy. Przewodniczący zwrócił się do wójta z prośbą o zdjęcie punktu z harmonogramu obrad i procedowanie go na początku 2023 r. - To wytłumaczenie, które usłyszeliśmy przed chwilą, dotyczące terminu i procedury odzyskiwania praw miejskich jest nieprawdziwe i pokrętnie. Spełniłmy wszelkie ustawowe wymogi. Nie było tu żadnego pośpiechu, a uczciwa, solidna praca - skwitował Stanisław Gołębiowski i dodał: - Nie mam zamiaru tego zdejmować z porządku obrad, dlatego że szkoda mi tego zapału społecznego, który został zmarnowany, pełnomocników, którzy przez miesiąc czasu prowadzili konsultacje i pracowników, którzy opracowali stos dokumentów. Stanisław Gołębiowski poinformował także radnych o pozytywnej opinii profesora Uniwersytetu Warszawskiego specjalizującego się w badaniach społecznych, która była udostępniona komisji

Za przyjęciem harmonogramu sesji z punktem dotyczącym skierowania wniosku o nadanie Końskowoli praw miejskich głosowali:

* M. Kowalski
* P. Pajurek
* Z. Skwarek

* K. Sójka
* A. Szymajda
- I. Giza- Miąsik - nieobecna

Przeciw przyjęciu harmonogramu sesji z punktem dotyczącym skierowania wniosku o nadanie Końskowoli praw miejskich głosowali:

* R. Barzenc
* A. Ciotucha
* M. Głowacki
* I. Kaniewska
* B. Matraszek

* P. Murat
* K. Piękoś
* L. Rodzoś
* R. Wielgo

rewizyjnej przy okazji analizy konsultacji w sprawie odzyskania przez Końskowolę praw miejskich. Najpierw rada głosowała za przyjęciem porządku obrad, w którym oprócz otwarcia i zamknięcia sesji znalazły się punkty dotyczące właśnie przyjęcia porządku obrad i skierowania wniosku o nadanie praw miejskich. Niestety radni 9 głosami przeciw nie przyjęli porządku obrad, po czym przewodniczący zamknął sesję.

Zastępca wójta: To rozgrywka personalna

Jak przyznaje w rozmowie ze Wspólnotą Mariusz Majkutewicz, zastępca wójta gminy Końskowola, ubiegłotygodniowa decyzja rady jest dla niego sporym zaskoczeniem, tym bardziej, że przewodniczący publicznie deklarował, że jeśli ocena konsultacji komisji rewizyjnej będzie chociaż dostateczna, nie widzi przeciwwskazań, aby wniosek o nadanie praw miejskich skierować do wojewody. - Argumenty, że konsultacje były źle przeprowadzone, upadły - mówi Mariusz Majkutewicz i zaznacza, że z jednej strony radni „Zielonego Powiśla” i PSL najpierw zgodzili się, żeby mieszkańcy wyrazili swoje zdanie, a następnie nie biorą go pod uwagę i ich opinię wyrzucają do przyszłowiowego kosza. Jak się okazuje, choć radni zadeklarowali chęć powrotu do tematu na początku 2023 r., to do tego czasu przeprowadzone konsultacje będą już nie ważne i trzeba będzie przeprowadzać je od nowa. - Konsultowaliśmy to z urzędem wojewódzkim i poinformowano nas o tym, że urząd już miał jeden taki

przypadek, kiedy jedna z gmin składała wniosek ze starymi konsultacjami, urząd wojewódzki to dopuścił, ale niestety w ministerstwie wniosek został odrzucony - tłumaczy zastępca wójta gminy Końskowola. Podobnie rzecz ma się ze wszystkimi dokumentami, które na nowo trzeba będzie przeanalizować i uaktualnić, chociażby ze względu na zmieniające się numery działek. Jak szacują władze gminy do tej pory w związku z całą procedurą gmina poniosła koszty rzędu kilkunastu tysięcy złotych (m.in. diety pełnomocników, koszty druku ulotek informacyjnych dla mieszkańców, ogłoszeń prasowych). - Po wczorajszym posiedzeniu nie widzę po stronie radnych przestrzeni na negocjacje, refleksje czy zmianę decyzji - mówi Mariusz Majkutewicz. Zastępca wójta Końskowoli podkreśla, że w działaniu jego i wójta nie ma mowy o realizacji czyichkolwiek ambicji. - To nie jest działanie pod czyjąś biogranicę, a w imieniu mieszkańców, którzy tak chcieli - zaznacza. Mariusz Majkutewicz nie ma złudzeń, że radni „Zielonego Powiśla” i PSL nie chcą, aby to obecny wójt i jego zastępca nie zostali burmistrzem. - To wybrzmiało na sesji. To, co powstrzymuje radnych „Zielonego Powiśla” i PSL przez złożeniem wniosku za pośrednictwem wojewody do rady ministrów, jest to, żeby pan Stanisław Gołębiowski nie został burmistrzem. To są osobiste animozje, a nie interes społeczny - mówi wprost.

Marta Pietroni

Zarząd grupy producenckiej Fruvitaland z prokuratorskimi zarzutami. Kto jeszcze jest umoczony?

POWIAT OPOLSKI:
Prokuratura szykuje się do przedstawienia zarzutów kolejnym osobom – dowiedziała się Wspólnota.



W październiku 2019 roku Zarząd Fruvitalandu i wójt gminy Łaziska prosił ministra sprawiedliwości o zainteresowanie się trudną sytuacją spółki i działaniami ARiMR. Zbigniew Ziobro obiecał, że to zrobi

Zarzuty usłyszało trzech znanych przedsiębiorców z powiatu opolskiego – Rafał Sz., Sławomir Z. i Paweł G. Cała trójka kierowała grupą producencką Fruvitaland w Piotrowinie, działającą w branży przetwórstwa owoców.

Chodzi o 4,5 mln dotacji

Pięć lat temu Fruvitaland zbudował w gminie Łaziska za 56 mln zł centrum logistyczne z biurowcem i halą sortowniczo-przechowalniczą z kilkunastoma komorami. Obiekt zajmował powierzchnię 8 tys. metrów kwadratowych. Na co dzień obsługiwał ponad stu rolników, którzy byli członkami grupy. Sprzedawali tu swoje owoce – maliny, truskawki, wiśnie, porzeczki i jabłka. Do czasu aż spółka upadła.

Działalnością spółki zainteresowała się Prokuratura Regionalna w Lublinie, która przekazała Prokuraturze Okręgowej w Siedlcach prowadzenie śledztwa w kierunku art. 297 Kodeksu karnego, czyli oszustwa kredytowego.

Status pokrzywdzonego w sprawie ma Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.

- Postępowanie dotyczy przedkładania w okresie od co najmniej 15 marca 2016 r. do 27 stycznia 2017 r. poświadczających nieprawdę dokumentów, nierzetelnych dokumentów oraz nierzetelnych, pisemnych oświadczeń, które dotyczyły okoliczności o istotnym znaczeniu dla uzyskania przez spółkę Fruvitaland wsparcia finansowego od Lubelskiego Oddziału Regionalnego Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa – informuje Krystyna Gołąbek, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Siedlcach.

Chodzi w sumie o 4,5 mln zł dotacji na pokrycie części kwalifikowanych kosztów poniesionych na budowę budynku przechowalniczego w Piotrowinie oraz zakup i montaż instalacji i urządzeń chłodniczych.

Do tej pory zarzuty usłyszał cały Zarząd Fruvitaland. Pawłowi G., Rafałowi Sz. i Sławomirowi Z. grozi do ośmiu lat więzienia. Wobec wszystkich prokuratura zastosowała też środki zapobiegawcze.

Najsurowszy wobec Pawła G. Na wniosek prokuratury Sąd Rejonowy w Siedlcach aresztował go na trzy miesiące. Jak informuje rzeczniczka siedleckiej prokuratury, G. nie przyznał się do zarzucanych czynów, jednak jego rola w całym procederze była wiodąca, stąd areszt.

Wobec pozostałych dwóch członków zarządu zastosowane zostały łagodniejsze środki zapobiegawcze – poręczenia majątkowe, dozory policji i zakazy opuszczania kraju.

- Sławomir Z. i Rafał Sz. też nie przyznali się do zarzucanych czynów, ale pomimo tego, że się nie przyznali, to prokurator zdecydował o za-

stosowaniu środków wolnościowych z uwagi na ich, można powiedzieć, podrzędną rolę w tym procederze – wyjaśnia prokurator Gołąbek.

Już dziś wiadomo, że lista osób podejrzanych w tej sprawie jest znacznie dłuższa.

- Planowane jest przedstawienie zarzutów kolejnym osobom. Z tej przyczyny na obecnym etapie nie mogę udzielić bardziej szczegółowych informacji – dodaje.

Do sprawy odnieśli się członkowie Zarządu Fruvitaland. Przesłali do naszej redakcji oświadczenie. Jego pełną treść publikujemy obok.

- Ta sprawa była już rozstrzygana przez sąd okręgowy w czerwcu 2019 roku i dołącznie ten sam zarzut został oddalony – napisał nam w wiadomości SMS-owej prezes Zarządu Fruvitalant.

O obecnych działaniach prokuratury władze spółki mówią, że są „całkowicie nieadekwatne”, gdyż nie doszło do wypłaty dofinansowania, a sąd okręgowy sprawę zakończył.

Błagali Ziobro o pomoc

W maju ub.r. Sąd Rejonowy Lublin – Wschód ogłosił upadłość spółki Fruvitaland. Pół tysiąca podmiotów czeka na pieniądze, wśród nich rolnicy. Niektórzy do odzyskania mają po kilkadziesiąt tysięcy złotych, niektórzy nawet kilkaset tysięcy.

Kłopoty finansowe grupy producenckiej z Piotrowina zaczęły się w 2016 roku. Władze winą obarczyły od samego początku Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, która ich zdaniem pod pretekstem nieprawidłowości nie wypłaciła im ponad czterech i pół miliona złotych w związku z realizacją całej inwestycji. Działanie Agencji uważali za bezprawne.

- To spowodowało eskalację problemów. Coraz większe musieliśmy zaciągać kredyty obrotowe, coraz większe oprocentowanie. Musieliśmy przepłacać niejednokrotnie za surowce, ponieważ nadszarpnięty był nasz wizerunek. A to nie sprzyjało rozwojowi – mówił rok temu w rozmowie ze Wspólnotą wiceprezes spółki.

O pomoc Zarząd Fruvitalandu prosił samego ministra sprawiedliwości. Było to w październiku 2019 roku, tuż przed wyborami parlamentarnymi. Zbigniew Ziobro przyjechał do Opola Lubelskiego. Wyjechał z grubą teczką z dokumentami opisującymi katastrofalną sytuację, w jakiej znalazła się grupa producencka.

- Te dokumenty świadczą o naszej niewinności. Oczekujemy jak najszybszego rozwiązania tego problemu, który trwa od lat. Liczymy na to, że minister przyjrzy się postępowaniu Agencji, według nas bardzo krzywdzącemu i bez-

OŚWIADCZENIE CZŁONKÓW ZARZĄDU FRUVITALAND

W zeszłym miesiącu zaskarżyliśmy do sądu operaty zlecone przez syndyka, które zaniżały wartość majątku Fruvitaland o ok. 10 mln! Dzięki naszym naciskom syndyk w dalszym ciągu prowadzi sprawę w NSA o niewypłacone dofinansowanie w kwocie ponad 4,5 mln! W ostatnich dniach zostaliśmy oskarżeni, że obiekt z 2015 roku nie był zakończony w terminie! Rozstrzyga tę sprawę już orzeczenie Sądu Okręgowego z VI 2019, które potwierdza, że nie doszło do złamania prawa i stwierdza, że to ARiMR działa na szkodę Fruvitaland! Faktem jest, że obiekt został wykonany z należytą starannością, a ARiMR wstrzymuje wypłatę jeszcze większych środków już od 5 lat, co bezpośrednio było przyczyną ogłoszenia upadłości Fruvitaland!

Całkowicie nieadekwatne jest obecne działanie prokuratury, gdyż nie doszło do wypłaty dofinansowania, a Sąd Okręgowy w 2019 roku sprawę zakończył!

prawnemu – mówił wówczas wiceprezes spółki.

Ziobro obiecał wówczas, że to zrobi.

Agnieszka Ciekot

Interesanci ZUS o kolejnych nieprzyjemnych sytuacjach. Rzecznik „Tajemniczy klient” nie skarży się na Lubartów

Kolejni czytelnicy Wspólnoty skarżą się na potraktowanie przy wchodzeniu do ZUS w Lubartowie. Zwierzchnicy badali jakość usług w placówce wysyłając „tajemniczego klienta”. Ten zastrzeżeń nie zgłaszał.

O zdarzeniu w ZUS w Lubartowie pisaliśmy w poprzednim wydaniu Wspólnoty. Mężczyzna, którego zięć zmarł, chciał wejść do biura razem z córką. Kobieta silnie przeżywa stratę męża, skutkuje to m.in. zasłabnięciami. Ojciec interesantki chciał z nią wejść jako opiekun, jednak pracownik pilnujący po-

rządka przy wejściu (przez skarżącego się mężczyznę określany jako „ochroniarz”) nie pozwolił mu na to. Wewnątrz interesantka zasłabła. Spadając z krzesła, uderzyła głową w posadzkę.

- Kierownik lubartowskiego ZUS osobiście zadzwoniła do klientki i przeprosiła ją za sytuację. Dyrektor Oddziału ZUS w Lublinie uczuli wszystkich pracowników, którzy kierują ruchem w salach obsługi w regionie, by przykładali większą wagę do informacji przekazywanych przez osoby odwiedzające nasze placówki. Może się bowiem zdarzyć, że pełnosprawny klient także wymaga dodatkowej opieki innej osoby - komentowała sprawę Małgorzata Korba, rzecznik regionalny ZUS w Lublinie.

Negatywne emocjeNa stronie internetowej i na facebooku Czytelnicy komentowali artykuł, wśród komentarzy są także imienne. - To wszystko prawda osobiście miałem z nim do czynienia nie chciałem wpuścić w przyłbicy, tylko zażądałem założenia maseczki. Dodaje, że w owym czasie noszenie przyłbicy było dozwolone - komentował internauta Zibi. - Pan ochroniarz nie wpuścił mnie jako opiekuna, aby pomóc wypełnić dokumenty, zasłaniając się przepisami, że trzeba zachowywać dystans... Przez okno instytucji było widać, jak inni, będąc przy okienku wypełniali dokumenty łokieć w łokieć z innym interesantem.... I gdzie tu dystans... W Lublinie sytuacja

zupełnie inna. Pozwolili wejść jako opiekun. Nawet Pan ochroniarz ZUS Lublin stwierdził, że trzeba być człowiekiem... Po traumatycznych przeżyciach często ludzie nie potrafią się jasno wypowiadać i nie rozumieją, co się do nich mówi - relacjonowała Asia.Tajemniczy klient nie miał uwagO komentarz do tych wpisów ponownie poprosiliśmy rzecznik ZUS Małgorzatę Korbę. - ZUS jest jedną z nielicznych instytucji, które w czasie pandemii pozostają otwarte dla klientów. Ceną za to jest ścisłe przestrzeganie zasad bezpieczeństwa poleconych przez służby sanitarne, w tym ograniczenia łącznej liczby osób przebywających w zamkniętej przestrzeni sali obsługi. Właśnie dlatego osoby towarzy-

zące wchodzą do sali razem z klientami, gdy ich obecność jest naprawdę niezbędna. Dyrektor Oddziału zalecił wszystkim naszym pracownikom kierującym ruchem, by zwracali większą uwagę na informacje od klientów dotyczące ich samopoczucia i gdy zgłaszają potrzebę wejścia z opiekunem, zezwalali na to. Kultura osobista pracowników jest dla nas dużą wartością i wnikliwie przyglądamy się sygnałom na ten temat. Jakość obsługi sprawdzamy regularnie za pomocą obiektywnych badań prowadzonych przez tzw. tajemniczych klientów, którzy jak dotąd w Lubartowie nie mieli uwag co osób kierujących ruchem. Każdy, kto ma zastrzeżenia do obsługi, może zawsze zasygnali-

zować je kierownikowi Inspektoratu – zgłoszenie zostanie wnikliwie rozpatrzone. Przy wejściu do budynku nasz pracownik lub pracownik ochrony dopytują o cel wizyty, bo określone stanowisko obsługi klientów realizuje konkretny rodzaj spraw. Dzięki temu wiemy, czy dane stanowisko, do którego udaje się klient, jest jeszcze zajęte, czy już zwolniło się i może przyjąć następną osobę - napisała rzecznik.

Zachęca do załatwiania spraw w sposób inny, niż osobista wizyta w placówce ZUS - przez internet, pocztą lub zostawiając dokumenty w skrzynce w placówce.

Marcin Kusyk

Rodzina Rosińskich jest wzruszona płynącą pomocą. - Z całego serca dziękujemy za każde okazane wsparcie – mówią

Potrzebna pomoc dla pogorzalców z Trzcińca

POWIAT OPOLSKI:

Ogromna tragedia dotknęła przed Wielkanocą rodzinę Rosińskich. Ogień trawił ich dom dwukrotnie. Straty są bardzo duże.

Półtora roku temu pani Maria i Marek Rosińscy z Trzcińca w gm. Chodel wyremontowali gruntownie swój dom. Zrobili nowy dach i elewację. Cieszyli się, że jest to ostatni remont w ich życiu. Tymczasem życie napisało im inny scenariusz. Dziś 65-latkowie muszą znowu remontować cały dom...

- Ręce opadają, bo człowiek jest już w takim wieku, że chciałby spokojnie dożyć – mówi zapłakany pan Marek.

- To, co przeżyliśmy, to jest horror – dodaje jego żona.

Pierwszy palił się korytarz

Do tragedii doszło w miniony czwartek. Około godz. 17.30 w parterowym domu rodziny Rosińskich wybuchł pożar. Ogień najpierw pojawił się w starej części. Potem przeszedł na strych, elewację i nową dobudowaną część domu.

Tego dnia gospodarz domu wrócił z Opola Lubelskiego od lekarza. Postanowił napalić w kaflowej kuchni, która znajdowała się w korytarzu, żeby w domu zrobiło się ciepło.

- Pół godziny później poszedłem po drzewo. Gdy wróciłem, próbowałem otworzyć drzwi. Ale nie mogłem. Gdy szarpnąłem je, wtedy ogień buchnął na mnie i zobaczyłem, że cały korytarz już się pali – opowiada pan Marek.

Zaczął krzyczeć. Jego wołanie usłyszała żona, która w drugiej części domu bawiła się z wnuczką.

- Jestem raczej opanowaną osobą. Zbiegłam z góry i nie wiedziałam,



W sobotę odwiedziliśmy rodzinę Rosińskich. Pani Maria pokazała nam ogrom zniszczeń spowodowanych przez pożar. Na zdjęciu korytarz, w którym ogień pojawił się jako pierwszy. Dom nadaje się do kapitalnego remontu

co mam robić, w takim byłam szoku. Odjęło mi ręce, nogi. Nie potrafiłam zadzwonić po straż, bo nie wiedziałam, jaki jest numer. Chciałam gasić, ale nie potrafiłam nalać wody do garnka – opowiada trzęsącym się głosem pani Maria, emerytowana nauczycielka.

Gasili ponad dwie godziny

Ktoś zawiadomił straż. Sąsiad przybiegł i z palącego domu zabrał wnuczkę. Do Trzcińca błyskawicznie przyjechało siedem zastępów Państwowej i Ochotniczej Straży Pożarnej. Z żywiołem walczyło ponad trzydziestu ratowników. Gdy pierwsi pojawili się na miejscu, płomienie wydobywały się już z poddasza, a z okna na parterze – gęsty dym. Rozpoczęli gaszenie palących się pomieszczeń i dachu. Szybko okazało się, że znajdujący się w pobliżu hydrant jest niesprawny.

Po zlokalizowaniu pożaru rozpoczęliśmy rozbiórkę nadpalonej części konstrukcji dachowej, aby lepiej oddymić budynek. Następnie wynieśliśmy nadpalone wyposażenie i dogaszaliśmy je wodą. Pomieszczenia zostały sprawdzone i dogaszone – relacjonuje kpt. Rafał Dobraczyński, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Opolu Lubelskim.

Strażacy z żywiołem walczyli dwie i pół godziny.

Szczęście w nieszczęściu

Dziś rodzina Rosińskich mówi o szczęściu w nieszczęściu i Boskiej Opatrzności, która nad nimi czuwała. Dzięki niej nie stracili całego dorobku życia.

Gdy strażacy odjechali, Maria i Marek udali się do córki mieszkającej kilka kilometrów dalej.

Dzieci nalegały, żeby zostali na noc. Nie chcieli.

- Naładowaliśmy telefony, latarki i postanowiliśmy, że jednak wrócimy. Gdybyśmy tego nie zrobili, dziś nie mielibyśmy już do czego wracać – mówi kobieta.

W środku nocy z latarkami obejrzeli cały dom, sprawdzili wszystkie pomieszczenia i strych. Na strychu znajdującym się nad nową częścią budynku zobaczyli ogień. Zaczęła się palić krokiel. Strażacy przyjechali jeszcze raz.

Jako przypuszczalną przyczynę pożaru wskazują rozszczelnienie przewodu kominowego.

- Starty oszacowane zostały na 150 tys. zł. Spaleniu uległa konstrukcja dachu, w 80 procentach poszycie dachu i wyposażenie pomieszczeń – podaje Dobraczyński.

Dom był ubezpieczony. Skala zniszczeń jest bardzo duża. Odłożono się, gdy ruszy rozbiórka da-



kpt. Rafał Dobraczyński,

rzecznik KP PSP w Opolu Lubelskim

- Straty oszacowane zostały na 150 tys. zł. Przypuszczalną przyczyną pożaru było rozszczelnienie przewodu kominowego



Anna Brodacz, sołtys wsi Trzciniec

- Ponieważ Marysia jest członkinią naszego Koła Gospodyń Wiejskich, postanowiliśmy w jakiś sposób jej pomóc i otoczyć opieką. Zorganizowałyśmy wśród siebie zbiórkę pieniędzy i dziś jedziemy kupić jej nową zamrażarkę

chu. Kompletnie zniszczona jest stara część mieszkania – korytarz, łazienka, spiżarnia, a także cały strych, elewacja i oświetlenie. Pomieszczenia w nowej części zostały zalane wodą i wymagają gruntownego remontu. Sufity i podłogi trzeba robić od nowa.

Spaliły się też meble, pralka, zamrażarka i drobny sprzęt AGD.

Starty mogły być jeszcze większe. Właściciele domu nie mają wątpliwości, że rozprzestrzenianie się ognia na parterze powstrzymały stare solidne drzwi. M.in. dzięki nim dwa pokoje zostały prawie nieznaruszone.

Ruszyła pomoc

W tej tragedii pogorzalczy ze Trzcińca nie zostali sami. Z pomocą ruszyli im sąsiedzi, znajomi i przyjaciele. Przynoszą ciepłe posiłki, pieniądze i oferują pomoc w uprzątnięciu pogorzeliśka. Ze sprzątnięciem muszą poczekać do przyjazdu rzeczoznawców.

- Ponieważ Marysia jest członkinią naszego Koła Gospodyń Wiejskich, postanowiliśmy w jakiś sposób jej pomóc i otoczyć opieką. Zorganizowałyśmy wśród siebie

zbiórkę pieniędzy i dziś jedziemy kupić jej nową zamrażarkę – zapowiadała w poniedziałek Anna Brodacz, sołtys wsi Trzciniec i szefowa miejscowego KGW.

Rodzina Rosińskich jest wzruszona płynącą pomocą i dziękuje za każde okazane wsparcie. Do tej pory pomagali innym, włączając się w akcje charytatywne. Dziś, gdy sami potrzebują pomocy, prosić o nią nie potrafią. W ich imieniu robią to przyjaciele.

- To są wspaniali ludzie, którzy zasługują na wsparcie w tej trudnej sytuacji życiowej, w jakiej się znaleźli. Każdy gest ludzkiej solidarności ma dla nich ogromne znaczenie, bo dzięki nim widzą, że w nieszczęściu nie pozostali sami – mówi Jerzy Knap z Godowa, przyjaciel rodziny Rosińskich.

Pogorzalców z Trzcińca pomoc może każdy. Na portalu zrzutka.pl uruchomiona została zbiórka pieniędzy. Zbiórka prowadzona jest pod hasłem: Na pomoc mojej przyjaciółce i jej rodzinie po pożarze domu. Udało się już zebrać ponad 10 tys. zł.

Agnieszka Ciekot

Dlaczego młodzi są szczepieni przed starszymi? „Inna szczepionka”

Pacjenci powyżej 70. roku życia muszą czekać na swoją kolej, podczas gdy młodsze osoby są szczepione wcześniej. - Młodzi są szczepieni inną szczepionką - wyjaśnia wojewoda.

AstraZeneca nie dla najstarszych

Chodzi o sytuację osób w wieku powyżej 70. roku życia z województwa lubelskiego, które zarejestrowały się na szczepienie przeciwko COVID-19, ale wciąż nie mogą doczekać się swojej ko-



Lech Sprawka

wojewoda lubelski

AstraZeneca nie jest zalecana dla osób powyżej 69. roku życia, bo nie ma potwierdzenia skuteczności jej działania w przypadku takich osób

lejki. Tymczasem szczepieniom poddawane są osoby młodsze, m.in. wykonujące określone zawody. Wiele osób dziwi, a wręcz powoduje rozgoryczenie takie działanie władz.

- Te osoby muszą zrozumieć, że inne grupy, m.in. nauczyciele czy akademicy, czy młodsze

populacyjne grupy mogą się szczepić wcześniej, bo są szczepione inną szczepionką, czyli AstraZeneca. Ta szczepionka ma inny rytm dostaw niż pozostałe, zalecane dla osób starszych, czyli Pfizer albo Moderna. AstraZeneca nie jest zalecana dla osób powyżej 69. roku życia, bo nie

ma potwierdzenia skuteczności jej działania w przypadku takich osób - powiedział Lech Sprawka, wojewoda lubelski. - Z kolei podaż Pfizera i Moderna jest ograniczona na tyle, że nie pozwala póki co przyspieszyć. Większość terminów zajęta została przez populację powyżej 80. roku życia - dodaje.

Gdy pacjenci po 70. roku życia rejestrowali się na szczepienia, już wtedy brakowało miejsc na konkretne terminy.

- Nie było takiej możliwości z powodu ograniczonych dostaw Pfizera. Teraz, w wyniku przewidywań, w dniach 25-27 marca będzie rezerwacja terminów dla

osób po 70. roku życia, dla których do tej pory nie było terminów - zaznacza Lech Sprawka.

SMS-y w sprawie szczepienia

Jednocześnie, osoby zarejestrowane na szczepienia przeciwko COVID-19 otrzymują SMS-y z prośbą o potwierdzenie chęci poddania się szczepieniu. Wzbudza to u pacjentów wątpliwości.

- Chodzi o uaktualnienie i o to, by nie rezerwować terminów dla osób, które zostały już zaszczepione. Zdarzają się bowiem pojedyncze sytuacje, gdy osoba jest wcześniej zapraszana do szczepienia, by

dana próbka się nie zmarnowała. Do tego część osób mogła zostać zaszczepiona przez mobilne zespoły. Z kolei niektórzy mogli zrezygnować ze szczepienia. Cel jest taki, by próbka w dedykowanym terminie trafiła do osoby zainteresowanej zaszczepieniem, żeby sztucznie nie blokować terminu - podkreśla wojewoda.

Do niedzieli, 21 marca, w całej Polsce wykonano ponad 5 mln szczepień przeciwko COVID-19, z czego prawie 1,8 mln osób przyjęło dwie dawki.

Dominik Smagała

Dyrektor szkoły swoje zachowanie tłumaczy szykanami, jakich miała doświadczać w szkole.

Rodzice: Szkoła stała się pośmiewiskiem. Dyrektor: Przez szykany wpadłam w depresję

POW. PUŁAWSKI: - Jesteśmy rozpoznawani jako szkoła, której pani dyrektor uciekła w las przed kontrolą trzeźwości - piszą w liście do redakcji rodzice dzieci ze SP w Zarzeczcu w gm. Puławy, wypominając dyrektora placówki zdarzenie sprzed 1,5 roku. Iwona Krzyżanowska po dłuższej przerwie wróciła właśnie do pracy.

Feralna wycieczka

Szkoła podstawowa w Zarzeczcu w gminie Puławy liczy łącznie z przedszkolem ponad 100 uczniów. Iwona Krzyżanowska pełni funkcję dyrektora placówki od 2011 r. i do tej pory cieszyła się dobrą opinią wśród pracowników i rodziców. Wiele jednak zmieniły wydarzenia z 10 czerwca 2019 r. Tego dnia dzieci miały jechać na wycieczkę. Przed wyjazdem rodzice poprosili policję o zbadanie trzeźwości kierowcy oraz opiekunów. Jednym z nich miała być dyrektorka Krzyżanowska, która już była w szkole. Jednak gdy mundurowi zjawili się na miejscu okazało się, że dyrektorka zniknęła, zostawiając samochód i rzeczy osobiste.

- W dniu 10 czerwca 2019 roku policjanci z KPP w Puławach interweniowali w Szkole Podstawowej w Zarzeczcu w związku ze zgłoszeniem jednego z opiekunów dzieci mających tego dnia jechać na wycieczkę, dotyczącym kontroli stanu trzeźwości opiekunów wycieczki. Policjanci poddali badaniu na trzeźwość czworo nauczycieli - opiekunów, którzy znajdowali się na miejscu. Z ich oświadczeń wynikało, że tylko oni zostali wyznaczni do opieki nad dziećmi podczas zaplanowanej wycieczki. Dyrektor szkoły nie została zbadana na trzeźwość - nie było jej w miejscu interwencji - tłumaczy Ewa Rejn-Kozak, rzecznik prasowy puławskiej policji.

Policyjne postępowanie wobec dyrektora, którą podejrzewano o pozostawianie w pracy w stanie nietrzeźwości zostało umorzone z uwagi na brak danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia wykroczenia.

Już wtedy do gminy, jako organu prowadzącego wpłynęła skarga na Iwonę Krzyżanowską. Podobne pismo skierowano również do rady gmin. Jak wynika z informacji przekazanych nam przez władze gminy Puławy w dniu zdarzenia, natychmiast po zgłoszeniu przedstawiciele organu prowadzącego udali się do szkoły, by przeprowadzić postępowanie



Do pracy w Szkole Podstawowej im. Bartosza Głowackiego w Zarzeczcu po dłuższej nieobecności wróciła dyrektorka Iwona Krzyżanowska. Rodzice uczniów wystali do naszej redakcji list, w którym krytykują działania dyrektora placówki

wyjaśniające. Przesłuchano świadków, zabezpieczono nagrania z monitoringu. Jednak żadne zeznania świadków nie potwierdziły stawianych zarzutów. Sprawę przekazano do Komisji Dyscyplinarnej przy Kuratorium Oświaty.

Pismo skierowano również do kuratorium.

- Skarga, która wpłynęła do kuratorium, była skargą anonimową i zgodnie z Kodeksem Postępowania Administracyjnego pozostała bez rozpoznania, jednak na podstawie art. 55 ustawy z dnia 14 grudnia 2016 r. - Prawo Oświatowe, na wniosek Wójta Gminy Puławy skierowany do Lubelskiego Kuratora Oświaty, kurator zlecił przeprowadzenie kontroli w tej placówce. Kontrola obejmowała następujące obszary: przestrzeganie statutu szkoły, realizację podstaw programowych i ramowych planów nauczania, zapewnienie uczniom bezpiecznych i higienicznych warunków nauki, wychowania i opieki, przestrzeganie praw dziecka i praw ucznia oraz upowszechnianie wiedzy o tych prawach - informuje Jolanta Misiuk, rzecznik prasowy Kuratorium Oświaty w Lublinie.

Po incydencie Iwona Krzyżanowska udała się na urlop. Do pracy wróciła dopiero 10 marca br.

Rodzice: Szkoła pośmiewiskiem. Dyrektor - wszystko przez szykany i manipulację

Dwa dni później do redakcji przyszedł list od rodziców uczniów Szkoły Podstawowej w Zarzeczcu. Według nich reputacja placówki bardzo ucierpiała po sytuacji z 2019 r.

- Zachowanie pani dyrektora Iwony Krzyżanowskiej doprowadziło do tego, że szkoła stała się pośmiewiskiem na okolicę i jesteśmy rozpoznawani jako szkoła,

z której pani dyrektor uciekła w las przed kontrolą trzeźwości - piszą.

Ich zdaniem nie powinna piastować funkcji dyrektora szkoły.

- Jeżeli chodzi o ten temat, to złożono na mnie doniesienie do prokuratury. W trakcie postępowania nie wykryto żadnego czynu przestępczego. Po tym incydencie udałam się na urlop, spowodowany depresją, która rozwinęła się w związku z szykanami i manipulacjami radnej i byłej pani dyrektora w jednej osobie oraz wąskiego grona jej popleczników. Główny oręż tej grupy to anonimy. Sprawa toczyła się również w kuratorium. W szkole pojawiła się kontrola, ale nic mi zarzucono. Walczono o to, żebym po urlopie w ogóle nie podjęła ponownie pracy w szkole - tłumaczy dyrektorka SP w Zarzeczcu.

Poprzedniczką Krzyżanowskiej była Mariola Antoniak, obecnie gminna radna, która 10 lat temu przegrała z nią w walce o fotel dyrektora.

- Gdy zostałam dyrektorem, to pani była dyrektorką i ona się na zwolnienie, które trwało 182 dni. Następnie nie zgłosiła się do pracy po tym okresie i nie poszła na zasiłek rehabilitacyjny, natomiast przedstawiła mi kolejne zwolnienie. Niestety umowa automatycznie z mocy prawa została rozwiązana. Wymieniona wcześniej pani nie złożyła kolejnego podania o pracę - wyjaśnia Krzyżanowska.

Mariola Antoniak tłumaczy, że nie ma nic wspólnego z pismem, które wpłynęło do naszej redakcji i zawartymi w nim zarzutami.

- Wszystko co złe, to wychodzi wtedy na mnie. Rzeczywiście rodzice zgłaszali do mnie ten problem, ale gmina na to nie zareagowała. Gdyby oni podjęli wcześniej działania, to wszystko byłoby w porządku. Pani dyrektor jest na moim punkcie uczulona i ma do mnie jakiś żal. To ja powinnam

mieć do niej żal po tym, jak mnie potraktowała po 32 latach pracy. Słyszałam plotki na mój temat, że to ja zadzwoniłam na policję w czerwcu 2019 r., ale to nieprawda. Po tej sytuacji rodzice byli tak zbulwersowani, że stwierdzili, że nie odpuszczają pani dyrektorki. Próbowałam wyjaśniać niektórym osobom, że nawet najgorszej osobie trzeba dać drugą szansę. Wiem, że jest nieliczna grupa, która jest za panią dyrektorką. Podejrzewam, że rodzice boją się pani dyrektorki, dlatego ją bronią. Ja na miejscu pani dyrektorki nie wróciłam, ponieważ nie mogłabym spojrzeć wszystkim w oczy - mówi radna Antoniak.

W sprawie skontaktowaliśmy się również z Radą Rodziców. Jej przedstawiciele, z którymi udało się nam porozmawiać byli zaskoczeni treścią listu, a o dyrektorkę Krzyżanowską mają dobre zdanie.

- Bardzo cenię sobie pracę pani dyrektorki Iwony Krzyżanowskiej. Dzięki jej kompetencjom i operatywności szkoła jest bardzo dobrze wyposażona, w każdej klasie jest tablica interaktywna, są dwa magiczne dywany, magiczna ściana i nowo wyposażona sala komputerowa. Za pani dyrektorki dzieci z naszej szkoły osiągały jedno z najlepszych wyników w nauce. Było dużo różnorodnych zajęć pozalekcyjnych dla dzieci. Dużo rodziców czekało na powrót pani dyrektorki i cieszymy się, że pani Iwona Krzyżanowska wróciła już do szkoły - jest teraz ład i porządek - mówi Katarzyna Sielska.

Konflikt z przewodniczącym rady rodziców

Dyrektorka Krzyżanowska wiąże także ostatni list z wcześniejszymi działaniami przewodniczącego

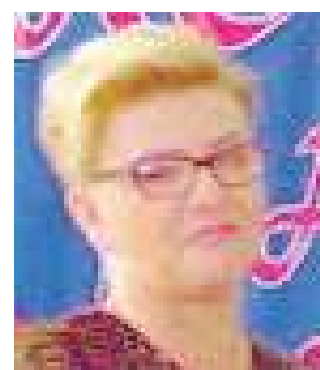
rady rodziców. Jak tłumaczy miało mu nie podobać się to, że nauczyciele utrzymywali kontakt z nią podczas jej urlopu.

- Uważam, że to są celowe działania manipulacyjne, żeby mnie psychicznie wykończyć. Będąc jeszcze na urlopie wystosowałam do obojga państwa (żona pana przewodniczącego również pracuje w SP w Zarzeczcu jako pedagog oraz nauczyciel przyp. Red.) pisma przedsądowe ostrzegające, że jeżeli nadal będą mnie zniesławiać, skieruję sprawę do sądu. Uczyniłam to jako osoba prywatna, a nie jako dyrektorka - mówi Iwona Krzyżanowska.

Jej słowa potwierdza jedna z nauczycielek.

- Podczas prowadzonych zajęć inny nauczyciel przyszedł do mnie i powiedział, że pan dyrektor (na czas urlopu obowiązki dyrektorki pełnił Andrzej Turlewicz przyp. Red.) prosi na krótką rozmowę. Spotkanie odbyło się w gabinecie pedagoga. Pan przewodniczący był w mundurze i potraktował mnie jak śmiecia lub szeregowego w wojsku. Pytał się mnie np. czy utrzymuje kontakty z panią dyrektorką Krzyżanowską. Podczas rozmowy usłyszałam, że dyskryminuje dzieci za klej. Pan dyrektor uspokajał pana przewodniczącego, ale nic z tego sobie nie robił i dodatkowo straszyl mnie nagraniami. Na biurku rozłożył kilka dysków zewnętrznych i powiedział, że mnie zdegradował jako nauczyciela oraz panią dyrektorkę i jeszcze innych pracowników szkoły - opowiada nauczycielka chcąc pozostać anonimową i dodaje:

- Byłam w szoku. Jestem nauczycielem z wieloletnim stażem i w życiu nigdy nie widziałam takiego bezczelnego zachowania. Byłam w tej sprawie u prawnika i konsultowałam to z nim, a następnie zgłosiłam to na radzie pe-



Iwona Krzyżanowska
dyrektorka SP w Zarzeczcu

Jest mi przykro, że padają takie oskarżenia w moją stronę. To kosztowało mnie dużo zdrowia. Postanowiłam po 10 latach nie przystępować do konkursu na stanowisko dyrektorki SP w Zarzeczcu



Mariola Antoniak
radna Rady Gminy Puławy

Nie mam nic wspólnego z tą sprawą i nie chce się w to mieszać. Słyszałam plotki na mój temat, że to ja zadzwoniłam na policję w czerwcu 2019 r., ale to nieprawda

dagogicznej.

Kilkukrotnie próbowaliśmy skontaktować się telefonicznie z przewodniczącym, ale nie odbierał telefonu, ani nie odpisał na smsy, w których informowaliśmy, w jakiej sprawie chcemy rozmawiać.

- Jest mi przykro, że padają takie oskarżenia w moją stronę. To kosztowało mnie dużo zdrowia. W szkole jest duża grupa rodziców, którzy mnie wspierają. Nawet część z nich pojawiła się w szkole po moim urlopie, żeby sprawdzić czy nie było żadnych incydentów. Gdyby nie oni, to nie wiem, czy znów bym wróciła do szkoły - dodaje Krzyżanowska i przyznaje, że zdecydowała się nie startować w ogłoszonym niedawno przez gminę konkursie na stanowisko dyrektorki swojej placówki. Jej kadencja upływa z końcem sierpnia. Jak informują władze gminy wpłynęła jedna aplikacja.

- Nie jest ono warte utraty zdrowia - mówi wprost.

Dominik Kęsik/Marta Pietroni

Kulisy zemsty kursantów Szkoły Trenerów PZPN

Czterej wrogowie z boiska

Balanga, donos, demolka i pomówienie

Grali w jednej drużynie, później byli kursantami białskiej Szkoły Trenerów, a dziściągają się po sądach. Trzej piłkarze zdemolowali mercedesa koledze z boiska, bo byli przekonani, że doniósł na nich po zakrapianej imprezie przed meczem.

Wcześniej było niemal idealnie. Grający w jednej drużynie ekstraklasy – GKS Bełchatów – Patryk R. i Grzegorz B. wyjeżdżali wspólnie na wakacje, zabierając małżonki i dzieci. Gdy Patryk, czterokrotny reprezentant Polski, dostał kontrakt w innym mieście, Grzegorz zamieszkał wraz ze swoją rodziną w jego domu.

Dobra atmosfera prysła jak bańka mydlana

Sąd Okręgowy w Piotrkowie Trybunalskim ustalił, że rozdźwięki w drużynie obu piłkarzy zaczęły się w październiku 2014 r., kiedy część zawodników GKS Bełchatów przed bardzo ważnym meczem w Pucharze Polski na wyjeździe, piła alkohol w pokoju hotelowym. Biesiadowali tam m.in. Bartosz Ś., Grzegorz B. i Szymon S. Nie było z nimi Patryka R., który akurat przebywał u swojej rodziny na Śląsku.

Po sromotnie przegranym meczu przez GKS, do prezesa klubu dotarła anonimowa, e-mailowa informacja, sugerująca, że fatalny wynik jest wynikiem hotelowej popijawy. Po zweryfikowaniu i potwierdzeniu tych wiadomości, ówczesny trener ukarał piłkarzy, w tym Grzegorza B., wysokimi karami finansowymi, a następnie odsunął ich od drużyny.

Atmosfera w zespole była zła. Wkrótce do Patryka R. dotarła wieść, że część zawodników podejrzewa, jakoby to on miał donieść na kolegów.

Podczas spotkania wieńczącego rundę rozgrywek Grzegorz B. nazwał Patryka R. „sprzedawczykiem” i zarzucił mu donosicielstwo. Zasugerował, że powinien rozwiązać kontrakt, gdyż nie ma prawa siedzieć w szatni. Oskarżał też, że w donosie miała brać udział żona Patryka R.

Odwet kursantów Szkoły Trenerów

Na przełomie sierpnia i września 2015 r. Bartosz Ś., Grzegorz B., Szymon S. i Patryk R. uczestniczyli w szkoleniu trenerskim w słynnej „Bońkówce” przy białskiej AWF.

31 sierpnia spotkali się na wspólnej kolacji w restauracji w Białej Podlaskiej. Około godz. 2 w nocy Grzegorz B. z kolegami wyszli z lokalu, zamówili taksówkę i czekali na jej przyjazd. Zauważyli zaparkowany samochód Patryka R.

Jak później ustalił piotrkowski sąd, grający na boisku jako napastnik Szymon S. spontanicznie, bez wcześniejszych uzgodnień, „ustawił się pozycji

markującej gotowość do biegu”, podbiegł do srebrnego mercedesa Patryka R., wskoczył na przednią maskę, przebiegł po szybie i dachu, a następnie zeskoczył za pojazdem. Po chwili wbiegł po tylnym zderzaku na dach mercedesa i zbiegł z niego po przedniej szybie.

Potem w jego ślady poszedł Grzegorz B. Po opuszczeniu dachu samochodu, przechodząc obok auta, uderzył prawym barkiem i biodrem w jego lewe drzwi. Położył się na masce i zsunął się z niej.

Później Bartosz Ś., dopingowany przez pozostałych kolegów, wskoczył na przednią pokrywę silnika mercedesa oraz powtórzył bieg po masce, szybie i dachu.

Na koniec Grzegorz B. jeszcze kilkakrotnie kopnął w przednie i tylne drzwi oraz przedni błotnik. Uderzył również w pokrywę silnika.

Następnie kursanci Szkoły Trenerów wsiedli do taksówki i odjechali na nocleg w hotelu. Ich wyczyny zarejestrowały jednak kamery monitoringu miejskiego.

Mercedes Patryka R. został poważnie uszkodzony. Właściciel i jego żona obejrżeli nagranie z demolki, oboje bardzo to przeżyli. Kobieta nie mogła poradzić sobie z bezpodstawnymi oskarżeniami, lękiem o siebie i rodzinę. Musiała podjąć specjalistyczne leczenie.

Dyscyplinarka i wyrok sądu

O wyczynach piłkarzy biegających po mercedesie rozpiswały się media, a prokuratu-

ra oskarżyła trójkę sprawców o uszkodzenie samochodu.

Wkrótce z własnej inicjatywy piłkarze wyrazili skruchę za swoje zachowanie i publicznie przeprosili poszkodowanego, m.in. na łamach ogólnopolskich dzienników. Otwarcie przyznali się do nagannego zachowania i zniszczenia samochodu kolegi z boiska.

Tytułem naprawienia szkody każdy z nich dokonał pieniężnego przelewu na rzecz pokrzywdzonego - w sumie było to 25 tys. zł. Zadeklarowali również zapłatę 30 tys. zł tytułem zadośćuczynienia. Jednak poszkodowany nie przyjął tych pieniędzy i zwrócił je nadawcom.

Komisja Dyscyplinarna Polskiego Związku Piłki Nożnej nałożyła na nich kary za przewinienie dyscyplinarne w postaci naruszenia norm moralno-etycznych. Usunięto ich ze skutkiem natychmiastowym z kursu trenerskiego.

W lipcu 2016 r. zapadł prawomocny wyrok. Sąd Rejonowy w Białej Podlaskiej warunkowo umorzył postępowanie karne wobec oskarżonych na okres próby 3 lat, orzekł wobec trzech piłkarzy nawiązkę na rzecz Patryka R., oskarżyciela posiłkowego, w kwocie po 5 tys. zł.

Nauka poszła w las

Czas mijał, ale Grzegorz B. nie mógł zapomnieć o wydarzeniach w Białej Podlaskiej. W sierpniu 2017 r. udzielił wywiadu „Przeglądowi Sportowemu” - był rozgoryczony i sam chciał porozmawiać z dziennikarkami. Opowiedział, jak w hotelu, przed przegranym

Szymon S. „ustawił się pozycji markującej gotowość do biegu”, podbiegł do srebrnego mercedesa Patryka R., wskoczył na przednią maskę, przebiegł po szybie i dachu, a następnie zeskoczył za pojazdem. Po chwili wbiegł po tylnym zderzaku na dach mercedesa i zbiegł z niego po przedniej szybie

meczem, piłkarze „wypili po dwa piwka”.

Nadal jednak Grzegorz B. twierdził, że po tej imprezie Patryk R. miał być donosicielem.

– Na 90 procent mam jednak przekonanie, że to był on – upierał się. Sugerował, że to może żona Patryka R. wysłała SMS-a, bo „puzzle w tej układance składały się w całość”.

– Musieliśmy pokryć koszty naprawy auta, które wyniosły ok. 35 tysięcy złotych. Każdy z nas wyłożył 8 tysięcy w ramach zadośćuczynienia – nadmienili.

W głośnym wywiadzie wyznał ponadto: – Wciąż żałuję, że to zrobiliśmy. Trzeba było załatać to inaczej, po męsku.

Sądowa piłka w grze

Po tym wywiadzie Patryk R. i jego żona skierowali do sądu cywilnego sprawę przeciwko Grzegorzowi B. o naruszenie dóbr osobistych.

We wrześniu 2020 r. Sąd Okręgowy w Piotrkowie Trybunalskim ogłosił wyrok – zasądził od Grzegorza B. 30 tys. zł z tytułu zadośćuczynienia dla Patryka R. oraz 10 tys. zł na rzecz jego żony. Zobowiązał też pozwanego Grzegorza B. do przeprosin na łamach „Przeglądu Sporto-

wego”.

Sąd uznał, że Grzegorz B. naruszył cześć, dobre imię i prawo do nieposzlakowanej opinii małżonków R.

„Pozwany nie dowiódł przy tym, że to powód i jego żona zawiadomili władze klubu o jego niewłaściwym zachowaniu przed meczem. Pozwany nie udowodnił (a ciężar dowodu w tym zakresie spoczywał na nim), że działał w ramach porządku prawnego, a nie stanowi takiego działania naruszanie cudzych dóbr osobistych, ani że działał w celu ochrony uzasadnionego interesu społecznego” – brzmi opublikowane niedawno w internecie uzasadnienie Sądu Okręgowego w Piotrkowie Trybunalskim.

Sędzia Agnieszka Leżańska, rzecznik prasowy tego sądu, poinformowała nas, że wyrok jest nieprawomocny.

– Apelacje złożyły obie strony postępowania. Sprawa znajduje się w Sądzie Apelacyjnym w Łodzi – wyjaśnia sędzia.

Marek Pietrzela

Rzadki widok. Biały daniel na polach koło Łukowa

Pani Kasia, Czytelniczka „Wspólnoty”, podzieliła się z nami wspianymi zdjęciami i filmem. Nagrała go w ubiegłym tygodniu między Szaniawami a Dębownicą, w powiecie łukowskim.

– Kolor biały. Piękne poroże. Zdjęcia trochę słabej jakości, bo duża odległość, ale nie dało się nie zauważyć tego pięknego okazu - relacjonuje pani Kasia. Co to za zwierzę? Grzegorz Uss, nadleśniczy Nadleśnictwa

Łuków, nie ma wątpliwości. – To daniel. Samiec, byk. Ma piękne poroże. Bardzo charakterystyczne. Rzadki widok, ale nie jakaś sensacja - zastrzega.

Dodaje, że daniela często mają umaszczenie albo białe, albo wręcz całe czarne. – Zazwyczaj umaszczenie jest płowe, brązowe w cętki - tłumaczy Uss.

Nadleśniczy szacuje, że w powiecie łukowskim może żyć ok. 40 danieli. Często zdarza się, że zwierzęta te pochodzą z prywatnych, dość popularnych w ostatnich latach hodowli.



– Kolor biały. Piękne poroże. Zdjęcie trochę słabej jakości, bo duża odległość, ale nie dało się nie zauważyć tego pięknego okazu - relacjonuje pani Kasia

Przy okazji rozmowy o danieli zapytaliśmy nadleśniczego, co słychać u wilków z łukowskiej Jaty.

– Mają się całkiem dobrze - zauważa Uss. – Jest ich 10-12 sztuk. Nie tworzą jednej watahy, lecz dwie rodzinne grupy.

– Często wilki wychodzą poza Jatę w poszukiwaniu zwierzyny - zdradza nadleśniczy.

Dorośle osobniki widywane były ostatnio pod Stoczek Łukowski, w Lasach Gułowskich koło Adamowa.

– Widziałem też film nagrany przez jednego z rolników, jak

wilki gonią chmarę jeleni na polach koło Celin - opowiada Grzegorz Uss.

Głównym miejscem bytowania drapieżników jest jednak liczący ponad 1000 hektarów kompleks Jata.

Film do obejrzenia na
Lukow24.pl

Łukasz Prusak

„Żałuję, że nie mogłem ani razu być na meczu Lutni. Zawsze miałem jakieś obowiązki, ale przy okazji urlopu i przylotu do Polski postaram się obejrzeć spotkanie o punkty”

A może rzucić wszystko i wyjechać na Zanzibar?

Żeliszaw Żyżyński odszedł z telewizji Canal+ Sport. Jego żona Elżbieta, pochodząca z Piszczaca w powiecie bialskim, ostatnio pracowała jako menadżer w warszawskim hotelu Marriott. Najbliższe dwa lata małżonkowie wraz z dziećmi spędzą na Zanzibarze. Wynajęli dom, sprzedali samochód i ruszyli na rajska wyspę.

Żyżyński pochodzi z Łodzi. Rozpoczął pracę w Tempie, następnie przez 10 lat był związany z Przeglądem Sportowym. Pisał także dla Dziennika i Faktu.

Przez wiele lat był cenionym gospodarzem dwóch programów w Canal+ Sport: Super Piątku oraz Ekstraklasy Po Godzinach. Skomentował setki spotkań.

Kierunek: Ocean Indyjski

- Przede mną nowe wyzwanie. Będę tworzył telewizję na Zanzibarze. Będziemy promować sieć hoteli Pili Pili. W moim zakresie obowiązków będzie również tworzenie programów dla dużego kanału podróżniczego. Będę udzielał się w radiu internetowym oraz odpowiadał za sport w dwunastu obiektach właściciela. Mam w planach robienie fajnych rzeczy związanych z kulturą fizyczną dla miejscowych dzieci - mówi 43-latek.

Żona Elżbieta będzie odpowiedzialna za marketing obiektów.

- Wojtek, właściciel hoteli, wyprzeżył sobie Elę i chciał, by dla niego pracowała. Dopiero później dowiedział się, że jestem dziennikarzem. Propozycja dla żony przyszła w idealnym momencie, bo wiadomo, jakie problemy mają teraz hotele. Ona chciała zostać w branży i tak się stało. Będzie trochę egzotycznie. Najbliższe dwa lata spędzimy na wyspie na Oceanie Indyjskim - dodaje Żyżyński.

Po ostatnim gwizdku...

Popularny „Żelek” zapewnia, że kocha pracę dziennikarza sportowego.

- Z pewnością będzie mi brakowało tej codzienności. Sam jestem ciekawy jak bardzo. Ostatnio byłem na stadionie Cracovii Kraków. Po ostatnim gwizdku wyszedłem na środek boiska. Miałem czas na chwilę refleksji. Niby było bardzo zimno i mgliście, ale to i tak ma



Elżbieta i Żeliszaw Żyżyński od początku stycznia pracują na Zanzibarze. Już teraz zapraszają do sieci hoteli Pili Pili

swoją rolę. Bardzo fajnie zostałem pożegnany przez kolegów z telewizji podczas programu Ekstraklasa Po Godzinach. Nie spodziewałem się tego. Zmontowali bardzo fajny filmik. Łezka się zakręciła, nie ukrywam. Liczę, że na Zanzibarze będziemy szczęśliwi. To rajska wyspa - mówi.

Żyżyński wraz z rodziną cztery razy w roku będzie mógł przylecieć do Polski.

- Nie będzie tragedii. To świetne rozwiązanie. Zapewne najbliższe święta spędzimy w naszym kraju. Nic nie będzie stało na przeszkodzie, by udać się na urlop do własnego domu pod Warszawą. Z drugiej strony wiele osób chwali sobie święta pod palmą i specjalnie wybierają terminy grudniowe, by spędzić je w zupełnie innym klimacie, gdzie przez cały rok temperatura oscyluje w okolicach 30 stopni. Mamy znajomych na Zanzibarze i gdy tylko mają wracać do Polski, dzieci płaczą i nie chcą opuszczać tego magicznego miejsca - dodaje.

Z Piszczaca do dużego miasta

„Żelek” poznał swoją przyszłą żonę w Warszawie.

- Ela spakowała się i wyjechała z Piszczaca do dużego miasta. Pracowała i studiowała. Na stałe rozpoczęła pracę w kancelarii adwokackiej. W tym czasie skończyła SGH. Pewnego pięknego dnia spotkaliśmy się z naszymi wspólnymi znajomymi. Zaiskrzyło i od

- Ela spakowała się i wyjechała z Piszczaca do dużego miasta. Pracowała i studiowała. Na stałe rozpoczęła pracę w kancelarii adwokackiej. W tym czasie skończyła SGH. Pewnego pięknego dnia spotkaliśmy się z naszymi wspólnymi znajomymi. Zaiskrzyło i od ponad siedmiu lat jesteśmy małżeństwem - wyznaje popularny „Żelek”

ponad siedmiu lat jesteśmy małżeństwem - mówi.

Państwa Żyżyńskich można czasem spotkać w Piszczacu.

- Co roku jeździmy na Wszystkich Świętych, gdzie jest grób taty Eli. W jej rodzinnej miejscowości mamy rodzinę, znajomych. Ostatnio byliśmy na komunii córki brata ciocięcej mojej żony. Nasz dom jest na wylocie z Warszawy w stronę wschodu kraju, więc wystarczy dwie godzinki i jesteśmy w Piszczacu. Żałuję, że nie mogłem ani razu być na meczu Lutni. Zawsze miałem jakieś obowiązki, ale przy okazji urlopu i przylotu do Polski postaram się obejrzeć spotkanie o punkty. W pracy zajmowałem się meczami na wysokim poziomie, ale bardzo lubię popatrzyć na starty w niższych klasach rozgrywkowych - dodaje „Żelek”.

Żeliszaw i Elżbieta mają syna i córeczkę. Chłopiec ma na imię Żywisław. Skąd takie imię?

- Kiedyś wygrałem konkurs „Lata z Radiem” na ostatniego Polaka w alfabecie. Gdy urodził się mój pierworodny, daliśmy mu niecodzienne imię. Teraz on dzie-

ży miano ostatniego mieszkańca Polski w spisie ponad 38 milionów naszych rodaków. Żywek lubi swoje imię - mówi.

Nie zatrzaskuje za sobą drzwi, nie pali mostów

Żyżyński ma możliwość powrotu do Canal+.

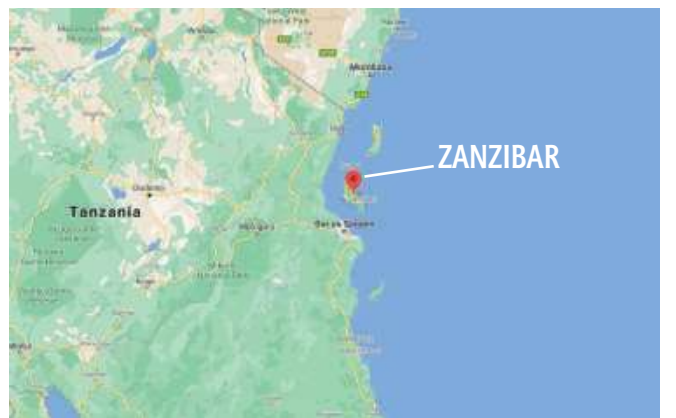
- Nie musiałem oddawać legitymacji prasowej. Jak mówił mój przełożony, drzwi do redakcji zawsze będą otwarte. Teraz przede mną nowe wyzwanie. Dużo naszych rodaków marzy, by po przejściu na emeryturę kupić sobie domek nad jeziorem czy morzem i po prostu odpoczywać. My będziemy mieli to na co dzień. Nie mogę wykluczyć, że zostaniemy na Zanzibarze dłużej niż dwa lata. Życie napisze swój scenariusz - dodaje.

„Żelek” nie ukrywa, że z pewnością będzie tęsknił za naszym jądrem.

- Byliśmy już wcześniej na Zanzibarze i potrawy są wyśmienite, ale za jakiś czas będę chciał zjeść naszą pomidorówkę czy grzybową - przyznaje.



Państwo Żyżyńscy z dziećmi. Przed nimi przygoda życia, ale przyznają, że do Polski będą wpadać cztery razy w roku. Być może też do Piszczaca, skąd pochodzi pani Elżbieta



Zanzibar – wyspa na Oceanie Indyjskim. Jest największą wyspą Archipelagu Zanzibar. Należy w całości do Tanzanii i wchodzi w skład jej autonomicznej części, Zanzibaru. Powierzchnia wyspy wynosi 1658 km², największym miastem na wyspie jest Zanzibar

Dzieci Żyżyńskich będą uczyć się w szkole angielskojęzycznej. Rok szkolny rozpoczyna się w styczniu.

- Mam nadzieję, że szybko złapią kontakt z rówieśnikami. Dla nich też to znakomita okazja do nauki angielskiego. Doszlifują go i będą go miały na całe życie - mówi „Żelek”.

10 godzin lotu i jesteśmy w raju

Jak przyznaje, warto wybrać się na Zanzibar.

- Lot trwa dziesięć godzin z międzylądowaniem w Egipcie, gdzie odbywa się tankowanie samolotu. Właściciel hoteli na Zanzibarze co tydzień ma nowych gości z naszego kraju. Czarteruje samolot. Zainteresowanie przylotem jest bardzo duże. Na styczeń, luty i marzec nie ma już wolnych terminów. Przed podróżą trzeba zrobić test na koronawirusa. Na pokład można wsiąść tylko z wynikiem ujemnym. Już na Zanzibarze każdy otrzymuje voucher na 90 dolarów do wykorzystania w sieci hoteli, tak więc naprawdę

za badanie płaci właściciel w postaci swoich usług - dodaje.

Żeliszaw Żyżyński zaprasza na Zanzibar. - Tutaj jest pięknie. To kapitalne miejsce. Dookoła jest masa uśmiechniętych i radosnych ludzi. Szerokie plaże, masa wycieczek, coś pięknego. To najlepsze miejsce na urlop. Na wyspie nie ma obowiązku noszenia maseczek. Życie upływa na świeżym powietrzu, a nie w zamkniętych pomieszczeniach. Tanzania dawno przestała robić testy na koronawirusa - przyznaje.

Urlop na Zanzibarze nie kosztuje zbyt wiele.

- Przy dobrej promocji można wypocząć przez dwa tygodnie za cztery tysiące złotych. W tym jest oczywiście przelot, pobyt i wyżywienie. To koszty porównywalne z wyjazdem nad nasze morze, gdzie nie mamy gwarancji pogody. Tutaj dochodzi egzotyka. Nie ma żadnego problemu, by mieć kontakt z miejscową ludnością, która jest bardzo serdeczna. Motto naszego szefa „zamień wycieczkę w podróż” oddaje klimat pobytu na Zanzibarze - kończy.

mp

Rozdajemy zestawy kosmetyków

Podziel się swoim przepisem

Przepis wyślij na: biuro@24wspolnota.pl.
Podaj swoje dane - imię, nazwisko, miejscowość oraz dokładny adres (jeśli chcesz wziąć udział w konkursie).

NAGRODĄ GŁÓWNĄ W KONKURSIE JEST:
Pobyć dla dwóch osób w KRAINIE RUMIANKU VOUCHER o wartości 750 zł
(zwycięzcę wybierze w czerwcu 2021 r.)



Sponsorem nagrody głównej w konkursie jest: Stowarzyszenie Aktywizacji Polesia Lubelskiego
Hołowno 66; 21-222 Podedwórze, woj. lubelskie
kraina.rumianku@gmail.com
www.krainarumianku.pl tel. 655 995 378; 510 641 258



Publikowane przepisy nagradzamy zestawami kosmetyków

Przepisami dzieli się z nami pani Władysława Pawlik z Łukowa

Schab nadziewany białą kielbasą

Składniki:

1 kg schabu wieprzowego
2 surowe białe kielbaski
2 łyżki suszonego majeranku
1 łyżka papryki słodkiej
3 ząbki czosnku
1 łyżka soli
100 ml oleju
1 płaska łyżeczka mielonego pieprzu
2 łyżki przyprawy do mięs



Przygotowanie:

Schab oczyścić z błon i zrobić w środku dziurę przez całość schabu za pomocą oślejki do ostrzenia noży. Tak przygotowany schab nadziać kielbaskami. Z majeranku, przyprawy Knorr Delikat do Mięs, posiekane czosnku, soli, oleju, i pieprzu przygotować pastę i natrzeć nią schab. Tak zamarynowany schab ułożyć na blaszce wyłożonej papierem do pieczenia i włożyć do piekarnika nagrzanego do 160 stopni C na ok. 1,5 godziny. Kroić po wystygnięciu.

Mazurek pomarańczowy na kruchym cieście

Składniki:

Knuche ciasto:
100 gramów mąki pszennej
150 gramów mąki migdałowej
50 gramów cukru pudru
150 gramów masła
2 żółtka
25-30 ml zimnej wody
szczypta soli
konfitura z pomarańczy
4 duże soczyste pomarańcze
1 duża cytryna
300 gramów cukru
200 gram płatków migdałowych
3 łyżki miodu akacjowego
1 łyżka syropu klonowego



Przygotowanie:

Knuche ciasto: Mąkę pszenną przesiać na stolnicę, dodać mąkę migdałową, na środku zrobić zagłębienie i dodać pokrojone w nieduże kawałki zimne masło i sól. Poszatkować nożem do uzyskania okuchów, a następnie dodać żółtka, cukier puder i wodę, szybko zagnieść, owinąć folią i schłodzić. Schłodzony spód rozwałkować dość cienko, wyłożyć formę o średnicy 20x30 cm, nakłuć widelcem w paru miejscach, ponownie schłodzić. Piekarnik nagrzać do 220 stopni C. Wstawić ciasto do rozgrzanego piekarnika, piec 15 minut, do złumienienia.

Konfitura z pomarańczy: Pomarańcze i cytrynę umyć, sparzyć wrzątkiem. Zetrzeć z nich skórkę, nie ścierając z nich białej warstwy. Odrzucić ze skóry i białych części, pestki usunąć. Miąższ i startą wcześniej skórkę zblendować i przełożyć do garnka o głębszym dnie, a następnie zasypać cukrem i zagotować. Gotować ok. 20-30 minut (raz musiałam gotować nieco dłużej 40-45 minut, wszystko zależy od soczystości użytych cytrusów), do wyparowania nadmiaru płynów i zagęszczenia. Na upieczony kruchy spód wyłożyć konfiturę pomarańczową, wyrównać.

Płatki migdałowe: W garnku podgrzać miód akacjowy i syrop klonowy, dodać płatki migdałowe, wymieszać i chwile przesmażyć. Tak przygotowanymi płatkami migdałowymi pokryć wierzch mazurka.

Chatkowe baranki z chatwowym serkiem

Składniki:

500 g maki pszennej
250 ml ciepłego mleka
80 g masła
60 g cukru
1 paczka świeżych drożdży
szczypta soli
ziele angielskie
cukier puder
Nadzienienie z białą czekoladą:
200g sera śmietankowego
1 jajko
100g chatwy waniliowej
szczypta soli



Przygotowanie:

Nadzienienie: serek wymieszać z rozkruszoną chatwą, jajkiem i szczyptą soli. Odstawić. **Ciasto:** Jeśli używamy świeżych drożdży, najpierw trzeba zrobić rozczynek: 100 ml mleka + 25g drożdży świeżych + łyżeczka cukru + łyżeczka mąki. Do miski przesiać mąkę, dodać cukier, drożdże, sól. Dobrze wymieszać i dodać lekko ciepłe mleko oraz roztopione masło. Całość wyrabiać 10 minut, aż ciasto będzie jednolite. Wyrobinione ciasto przełożyć do miski, przykryć ściereczką i od-

stawić na godzinę w ciepłym miejscu do wyrośnięcia. Po wyrośnięciu ciasto podzielić na 8 porcji. Uformować kółko. Każdą kulkę rozwałkować na prostokątny kształt, a następnie odciąć z niego 1/3 ciasta i podzielić na 5 części (nogi i rogi baranka), odłożyć na bok. Na kawałku większego ciasta, wyłożyć nadzienie i złożyć na pół tak, żeby nadzienie wypełniło brzuch baranka. Dolepić pozostałe części owieczki i zrobić oczy i pozostawić na 30 minut do ponownego wyrośnięcia. Po tym czasie posmarować jajkiem i wstawić do piekarnika nagrzanego do 180 stopni C i piec przez około 15-20 minut. Posypać cukrem pudrem.

POCHWAŁ SIĘ SWOIM PUPILEM

Zdjęcia przysyłać:

- mailem pod adres: biuro@24wspolnota.pl
- MMS-em pod numer: 904868, o treści: wsp.imię zwierzaka.imię i nazwisko właściciela.miejscowość, np. wsp.Tajfun.TeresaWakulik.Radzyn.
Koszt MMS-a 4,92 zł
- przynieście do redakcji (adres w stopce na s. 2)
Uwaga! Nagrody wysyłamy raz w miesiącu! Regulamin konkursu dostępny na 24wspolnota.pl



DAFI
Właścicielka: Andżelika Piłat, Rogów



BOLO
Właścicielka: Wiktoria Grzegorzczak, Puławy



JAŚ
Właściciel: Wiesław Filipowicz, Lubartów



MAJKI
Właścicielka: Aneta Wach, Puławy



PYCIA
Właścicielka: Aneta Wach, Puławy



MARIAN
Właścicielka: Paulina Czarnota, Sptawy



FRANEK
Właściciel: Przemysław Wach, Czarny Las

Elżbieta z Branickich Sapieżyna (1734-1800) - między czarną i białą legendą pani Łęcznej i Kodnia (cz. III)

O niebezpieczna babo fatalnego rodu! - czarna legenda jędzy i erotomanki

Względnie młoda i niebrzydka, bardzo bogata wdowa. Niekryjąca się z kochankami, w liczbie których znalazł się nawet król. Wpływowa, umiejąca liczyć pieniądze, pewna siebie oświeceniowa bizneswoman, po trupach promująca swojego syna i wspierająca brata. Dziwią się Państwo, że pół Warszawy jej nienawidziło?

Elżbieta z Branickich w krótkim czasie najpierw rozwiodła się z jednym, a chwilę potem owdowiała po drugim Sapiesze. Nawet więc nieudane inwestycje w Łęcznej i okolicach nie pozwoliły biedzie zająć do jej kodeńskich, wielkopolskich czy warszawskich salonów. Jej główną ambicją była kariera polityczna jej syna z drugiego małżeństwa, Kazimierza Nestora.

Dla matki sprawa dość oczywista, jednak mocno irytowała współczesnych, widzących, że sami muszą mocno zabiegać o jakieśkolwiek awanse, podczas, gdy dzięki alkowiowanym sukcesom musi inni idą mocno na skróty.

Matka gagatka

Nie pomagało, że mianowany generałem litewskiej artylerii w wieku 16 lat Kazimierz był zasadniczo lubiany. Inteligentny,



Kazimierz Nestor Sapieha, z laską marszałkowską konfederacji litewskiej był oczkiem w głowie Elżbiety. Jego karierze politycznej podporządkowała zarówno sprawy majątkowe, jak i swoje wpływy na dworze. Sam książę, trochę lekkoduch, ale i tęgą głową, był jednym z najbardziej wymownych polityków epoki

miły, nieźle wykształcony, chętny do zabawy, rad zabawiający się kartami (z kiepskim skutkiem...) i lubiący alkohol (zdaniem niektórych lepiej i sensowniej przemawiał wypity niż po trzeźwemu...), nawet wśród przeciwników mógł liczyć na pewną pobłażliwość. Marszałek konfederacji

Wielkiego Księstwa Litewskiego był jednym z najlepszych mówców sejmowych i obdarzonych zdrowym rozsądkiem polityków w Warszawie. Co złego w nim znajdowano, natychmiast przypisywano zgubnemu wpływowi matki, która miała przyuczać go do złego i być chodzącym złym

Współcześni mieli jej za złe awanse syna, które rzekomo miała załatwiać w królewskiej sypialni

przykładem intrygantwa i zrad. Ot, subtelnie pisze zdolny, a trochę zapomniany poeta i satyryk, Tomasz Kajetan Węgierski: *Szukałbym szczęścia w żołnierskim mundurze,*

Lecz cóż?... kiedy ja życie steram w boju, Młode paniątko przez matulki burze Dostanie wakans siedzący w pokoju...

Te *matulki burze* to jeden z pierwszych objawów notorycznych oskarżeń Elżbiety o skłonność do gniewu i awantur.

Rozkosz dla ciała, dla duszy intrygi

Nie wiązano sprawy wprost z królewską łóżnicą, bo sprawa była zbyt niedawna i łatwo można było się narażać... Im sprawa odleglejsza była w czasie, tym odważniej ją przypominano. Znowuż Węgierski, tym razem z 1776 roku:

Związek ścisłym spojone chodzą na wyścigi:

Rozkosz dla ciała twego, dla duszy – intrygi.

Rządzić czasem i sobą umiesz po staremu,

Bo jedno nie przeszkadza bynajmniej drugiemu.

Być drugie tak jak pierwsze wiodło się skutecznie,

Polską całą mogłabyś rozrządzać bezpiecznie.

Ten obrazek niewyżytej seksualnie intrygantki będzie powracał już zawsze. Przy czym uwagi Wę-

Uważano ją za współodpowiedzialną za zdradę brata Franciszka Ksawerego Branickiego

gierskiego w zestawieniu z jego następcami wyglądają na niewinne zaczepki.

Nierządnica, Messalina i Lady Makbet

Więcej pamfletów pochodzi z czasów Sejmu Wielkiego. Romans z królem w sensie erotycznym był już wygasłą historią, jednak ciągle Sapieżyna miała ogromny wpływ na niegdysiejszego kochanka i co chciała, mogła u niego wydebić. Oczywiście nie ona jedna, bo Stanisław, oprócz szeregu innych cech kompletnie dyskwalifikujących go jako monarchę, był pocziwy, sentymentalny i hojny, zwłaszcza gdy chodziło o mienie Rzeczypospolitej.

A za pióro wzięli się zawodnicy poważniejszej wagi. Najmocniej walił Franciszek Zabłocki. Sam jedno z ostrzejszych piór obozu patriotycznego, wcześniej związany z Czartoryskimi, nie zostawiał suchej nitki na frakcji „hetmańskiej”, której przewodził brat Elżbiety, Franciszek Ksawery Branicki. Nienawiść do, paskudnego skądinąd, zdrajcy, przelał na jego siostrę. *Suplikę do księżny Sapieży-*

ny, wojewodzicowej mściławskiej, o pozwolenie rządu w Polsce uprzejmie zaczyna: Przedwieczna nierządnico..., potem jest dużo o trądzie, zmarszczkach, Messalinie, sporo nawiązań biblijnych i do szekspirowskich opisów Lady Makbet. Erudycyjna masakra z puentą: *O, niebezpieczna babo fatalnego rodu! Podłe naczynie jeszcze podlejszego płodu! Bliźniacka duszo brata, tłuszczy gwiazdo nocna, Nierządnico, nierządom ojczyzny pomoczna! Pęknij i niech się trup twój smrodliwie rozleje, Azaliż rządu Polszcze zorza zajaśnieje.*

Szczegółowy i kompetentny badacz tego zagadnienia, pan Szymon Dąbrowski w swoim artykule zwraca uwagę, że „tłuszczy gwiazdo nocna” jest nawiązaniem do tego tytułu bogini Wenus, który wskazywał na jej szczególną opiekę nad prostytutkami. Jeśli ktoś uważa, że dzisiaj polityczne dyskusje są szczególnie brutalne, po lekturze stenogramów Sejmu Wielkiego i innych tekstów z epoki niechybnie zmieni zdanie. **Zmiana frontu i emerytura** Mimo że związana rodzinnie ze stronnictwem Potockich, dała się ponieść majowemu entuzjazmowi i poparła Konstytucję 3 Maja. Był to jednak jeden z ostatnich momentów jej aktywności publicznej. Wycofała się do ulubionego Kodnia, gdzie zmarła w 1800 roku.

Zbigniew Smółko

REGION W DAWNEJ FOTOGRAFII

Zamek w Bochothnicy



Zdjęcie znalezione na portalu fotopolska.eu. Legenda głosi, że fortalicję miał zbudować król Kazimierz Wielki i przemycać się do niej celem randek z nadzwyczajnej urody Żydówką Esterą. Faktycznie zbudowany przez rodzinę Firlejów. Potem władała nim m.in. Katarzyna Zbąska, szefowa bandy zbrojów napadających w okolicy na podróżnych i dwory szlacheckie. Opuszczony, w połowie XIX wieku zaczął się najdosłowniej walić - osuwały się ściany i całe wzgórze, na którym był posadowiony. Dalej pozostał jednak jednym z najbardziej poruszających wyobrażeń miejsc w okolicach Kazimierza

Matki Boskie Lubelszczyzny

„Druga” Matka Boska Gułowska

W bocznym ołtarzu kościoła w Woli Gułowskiej znajduje się jeszcze jeden godny uwagi wizerunek Maryi. Utrzymany jest w typie Matki Boskiej Śnieżnej, najprawdopodobniej jest starszy niż obraz czczony w głównym ołtarzu.

Legendy wiążą go z Kijowem i miejscowością Białynicze, gdzie przez długie lata miało funkcjonować sanktuarium maryjne, potem z Lachowiczami na dzisiejszej Białorusi, gdzie ikona miała uchronić zamek i kościół przed Szwedami.

Potem, po kasacie miejscowego klasztoru obraz miał trafić w ręce prawosławnych, a dalej, po rewolucji październikowej w łapy bolszewików. Nie wykluczone jednak, że został ukryty właśnie w Woli Gułowskiej u karmelitów i tam właśnie znajduje się oryginalna Królowa Białorusi.



Józef Oleksy (1946-2015) na wygnaniu w Białej Podlaskiej. Późniejszy premier był tu I sekretarzem

Najsłynniejszy komunista bialskopodlaski bywał na plebaniach

Dla późniejszego premiera pobyt w Białej Podlaskiej był rodzajem zsyłki. Mimo że był w latach 1987-1989 najważniejszą osobą w województwie, czekał na powrót do Warszawy. Pozostawił po sobie dobre wspomnienie i dużo barwnych anegdot.

Prowincjonalne miasto nie było dla Józefa Oleksego nowością. Wszak wychował się na prowincji, jaką był Nowy Sącz. Nasiąknął jego atmosferą i mentalnością. Swoją rolę odegrało na pewno zaangażowanie w życie Kościoła, służba ministrancka, nauka na poziomie ponadpodstawowym w niższym seminarium duchownym. Jego matka była kobietą, która życie poświęciła rodzinie, zajmowała się domem. Była przy tym osobą bardzo pobożną i tradycjonalistką. Gdy w latach 90. XX w. syn został drugą osobą w państwie, miała powiedzieć w wywiadzie: „O, Józio był bardzo zdolny. Chcieliśmy go posłać na księdza. Poszedł do seminarium, bardzo dobrze mu szło. Gdyby tam został, może by dzisiaj był biskupem? A tak jest nikim...”.

Po szczebelkach kariery

W osiągnięciu najwyższych stanowisk państwowych w III RP pomogła szybka kariera w partii komunistycznej okresu PRL. Studiował handel zagraniczny, kierunek wykładany tylko na jednej uczelni w Polsce – w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie. Z tej racji znajdowała się ona pod szczególnym nadzorem władzy. Dość powiedzieć, że aż 95 proc. studentów i pracowników należało tu do PZPR. Nie inaczej było w przypadku Oleksego. Na trzecim roku studiów został wybrany na szefa Zrzeszenia Studentów Polskich na uczelni, a potem szybko znalazł się w szeregach partii. Po studiach został na SGPiS i zrobił doktorat. Z takim przygotowaniem w 1977 r. przeszedł do pracy w Komitecie Centralnym. Należał do reformatorskiego skrzydła komunistów. W czasie kryzysu politycznego w 1981 r. awansował na członka Centralnej Komisji Rewizyjnej, czyli najważniejszego organu kontrolnego PZPR. W wieku 35 lat był już szefem jednego z wydziałów Komitetu Centralnego partii komunistycznej w randze ministra.



Oleksy w Białej Podlaskiej swoje obowiązki wykonywał rzetelnie i z pewnym, charakterystycznym dla siebie wdziękiem, umiejętnie zjednując sobie ludzi. Kiedy jednak przyjechał do Białej Mieczysław Rakowski, ówczesny premier rządu, Oleksy postawił sprawę jasno: „albo mnie odwołacie, albo sam zrezygnuję”. Premier ugiął się przed ultimatum i obiecujący polityk po chwili znalazł się w jego rządzie

Uwielbiał białą gościnność, szczególnie dobrze wspominał słynny ceremoniał przywitania delegacji radzieckiej. W głębi lasu, na polanie przygotowywano poczęstunek na maskach samochodów (oczywiście na białych obrusach) a na nich: słonina, wędzonka, wódka czysta, ogórki

Partijny liberał

Mało znanym faktem z życia Oleksego jest to, że tuż po wprowadzeniu stanu wojennego, Mieczysław Rakowski zlecił mu przygotowanie projektu likwidacji PZPR. Początkowym zamysłem było przekształcenie jej w przedwojenną Polską Partię Socjalistyczną (PPS). Po napisaniu kilkunastu stron tekstu, w którym zdążył zawrzeć zarys rozwiązania partii, dostał wiadomość od Rakowskiego: „temat nieaktualny, zapomnij o tym, co robiłeś”. Po stanie wojennym reformatorskie zapędy Oleksego nie były już jednak tak dobrze widziane. W 1985 r. Centralna Komisja Rewizyjna została przeorganizowana, a Oleksy poszedł w odstawkę i musiał wrócić na uczelnię.

Jaruzelski wysłał go do Białej

Ale partia o nim nie zapominała. Wojciech Jaruzelski, ówczesny szef partii komunistycznej w Polsce, zadzwonił do niego w 1986 r. z propozycją nie do odrzucenia: „Idziesz do Białej Podlaskiej!”. Choć stanowisko najważniejszej osoby w województwie bialskopodlaskim obejmował bez entuzjazmu, swoje obowiązki traktował poważnie. Rozpoczął od objazdu najważniejszych zakładów pracy. Od razu rzuciło się w oczy jego podejście do zadań oraz kontaktów z otoczeniem, które odróżniało go od poprzedników i innych aparatchyków. Józef Oleksy zapoczątkował m.in. serię „Telefon do sekretarza”, który miał na celu zbliżyć go do problemów panujących w lokalnej społeczności. Na łamach lokalnego tygodnika zamieszczane były informacje w jakich dniach i godzinach można było taki telefon wykonać.

Towarzyski towarzysz na plebanii

Być może to właśnie doświadczenie miasta i domu rodzinnego oraz pamięć religijnej formacji z okresu młodości sprawiły, że w relacjach wielu osób, które zetknęły się z Józefem Oleksym w czasie jego pobytu w Białej Podlaskiej, na czoło wysuwają się umiejętności dogadywania się z ludźmi. Z różnych środo-

wisk, także kościelnych, w czym odróżniał się od większości ówczesnych partyjniaków. Na stopie urzędowej i prywatnej. Zasłynął tym, że nie stronił od wizyt na plebaniach. Przed Bożym Narodzeniem 1987 r. zaprosił nawet przedstawicieli organizacji katolickich, by podzielić się z nimi opłatkiem. Wprowadził także do bezdusznej dotychczas komunistycznej biurokracji nowy styl zarządzania, który przełożył się na wiele dziedzin funkcjonowania administracji. Za jego czasów wydano rekordową ilość pozwoleń na budowę kościołów na terenie województwa.

Na weekendy jeździł do domu

Józef Oleksy, mimo dwuletniego pobytu w Białej Podlaskiej, nigdy nie utożsamiał się z tym terenem. Traktował go jako przymusową odskocznię do powrotu do KC. Nie ściągnął rodziny. Przyjeżdżał tu do pracy, a na weekendy wracał do domu do Warszawy. Biała Podlaska była więc jedynie wygnaniem, którego końca oczekiwał z utęsknieniem. Podczas wizyty ówczesnego premiera Mieczysława Rakowskiego w Bialskopodlaskiem postawił ultimatum: „Albo mnie zabierzecie, albo sam złożę rezygnację i wrócę do Warszawy”. Ugięli się, w 1989 roku wrócił do stolicy na stanowisko ministra ds. współpra-



Józef Oleksy

urodził się w Nowym Sączu w 1946 roku, polityk, ekonomista, poseł na Sejm PRL X (tzw. kontraktowy) i Sejm RP I, II, III i IV kadencji, dwukrotny Marszałek Sejmu, premier Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1995-1996, członek PZPR, a potem SLD. Z fotela premiera odszedł po tym, jak ówczesny minister spraw wewnętrznych oskarżył go o współpracę z rosyjskim wywiadem pod pseudonimem „Olin”, które to zarzuty nie zostały ani potwierdzone ani wyjaśnione. Zmarł w 2015 roku po chorobie nowotworowej, pochowany został na Powązkach



Wspomnienie Jana Guza (bliskiego współpracownika z Białej Podlaskiej) o Józefie Oleksym

- Pamiętam, jak Józef Oleksy został I sekretarzem PZPR w Białej Podlaskiej. Wszyscy się go najpierw bali: facet z góry, który wypala 40 papierosów dziennie, wzywa na rozmowy. Przywiózł nowe spojrzenie na politykę. Wykraczał poza uprawianie polityki prowincjonalnej, chciał ze wszystkimi rozmawiać, nawet z instytucjami, które partii były obce, np. z Kościołem

Najbardziej znana anegdota o Józefie Oleksym (choć potem powtarzana też o wielu innych osobach, jednak oryginalnie związana właśnie z tym politykiem) mówiła, że kiedy wszedł do taksówki i kierowca zapytał go: „Dokąd?”. Oleksy miał odpowiedzieć: „Gdziekolwiek, wszędzie jestem niezbędny!”.

Po jego śmierci wspominając go w TVP Stefan Niesiołowski opowiadał m.in.:

- Gdy był sekretarzem wojewódzkim PZPR, to miałem informacje z otoczenia bp Mazura, że jest o nim jak najlepsze zdanie. Nie było żadnego problemu np. z blachą na dach kościoła. Marek Borowski przypomniał zaś, że podczas jednego z wyjazdów do Japonii, kelnerki mówiły, że Oleksy „wygląda jak Budda”. Cechą charakterystyczną Oleksego była towarzyskość, przekraczająca ramy środowiska politycznego. Wielu polityków, zwłaszcza z przeciwnego obozu, podkreślało, że nawet po najostrzejszym pojedynku słownym Oleksy potrafił podejść, pogratulować wystąpienia, zażartować i zaprosić do baru. (dopisek Zbigniew Smółko)

Po objęciu funkcji I Sekretarza w Białej Podlaskiej, bliscy koledzy Oleksego naśmiewali się z niego, iż urzędowanie zacznie od przepędzenia wilków spod KW

cy ze związkami zawodowymi w rządzie Mieczysława Rakowskiego. Wszedł też w skład rządowej ekipy rozmów przy Okrągłym Stole. Koniec PRL był już o krok. Po bialskopodlaskim epizodzie przyszłość Józefa Oleksego rysowała się w różnych barwach.

Autorką tekstu jest doktorantka w Instytucie Historii Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach

Źródło: R. Walenciak, „Cierpliwy wojownik”, [w:] „Józef Oleksy, wspomnienia, wywiady, materiały do biografii”, red. W. Czuchnowski, Ł. Perzyna, Warszawa 2016.

Małgorzata Nikoniuk

Wisła pewnie płynie do II ligi

Wisła wygrała po raz 19. w sezonie. Podopieczni Mariusza Pawlaka odnieśli najwyższe zwycięstwo w sezonie. Przed ekipą mecz pucharowy oraz bój wyjazdowy z Chełmianką Chełm.

Przed pierwszym gwizdkiem fani Dumy Powiśla mieli tylko jedno pytanie: Ile goli strzela ich ulubienicy? Przecież lider rozgrywek III ligi podejmował zdecydowanie najsłabszą ekipę, która już teraz szykuje się do gry w niższej klasie rozgrywek w następnym sezonie.

Niesamowite 20 minut

Kwestią czasu był pierwszy gol. Padł w 8. minucie. Po wrzucie z autu Lukasa Kubania piłkę przedłużył Błażej Cyfert. Uderzenie Bartłomieja Bartosiaka przewrótką odbiło się od Piotra Białouski i wpadło obok zaskoczonego Dawida Rosiaka. W kolejnych fragmentach gospodarze mieli kolejne okazje i w 19. minucie podwyższyli. 23. gola w sezonie zdobył Adrian Paluchowski, który wyko-



Adrian Paluchowski zdobył swoją 23 i 24 bramkę w sezonie. Wisła nie dała szans ostatniej ekipie w tabeli

rzystał znakomite zagranie od Emila Drozdowicza i pokonał bramkarza z Zamościa. Chwilę później Białousko źle wyprowadził piłkę i zagrał wprost pod nogi Tomasza Zająca, który nie zwykł marnować takich okazji. Pięć minut później było 4:0. Ednilson Furtado dograł do Zająca, a temu pozostało dopełnienie formalności z najbliższej odległości. To było niesamowite 20 minut. W 28. minucie „Edi” sam wpisał się na listę strzelców, kończąc dwójkową akcję z Bartosiakiem.

Oszczędzanie sił

Prowadzenie 5:0 pozwoliło szkoleniowcowi dokonać trzech zmian w przerwie. Trzeba pamiętać, że już we wtorek Wisła rozegra kolejny mecz, tym razem w ramach Pucharu Polski. Szansę otrzymali: Łukasz Wiech, Łukasz Kacprzycki oraz Kacper Kondraci. W 65. minucie po solowej akcji w sytuacji „sam na sam” bramkarza pokonał Łukasz Kacprzycki, a wynik tuż przed końcowym gwizdkiem ustalił strzałem głową Adrian Paluchowski. Asystę zapisał Kacprzycki.

POWIEDZIELI PO MECZU

- Gratuluję Wiśle pewnej wygranej. Życzę zespołowi z Puław, by dumnie reprezentował województwo w rozgrywkach centralnych. Przyjechalśmy na mecz z trzema rezerwowymi. Mamy zespół, jaki mamy. Myślę, że nie ma wstydu, chociaż przegraliśmy wyraźnie - mówi Michał Macek, trener Hetmana.

- Zapominamy o tym spotkaniu i skupiamy się na meczu pucharowym ze Stalą. Z Hetmanem triumfowaliśmy bardzo pewnie. Chcieliśmy poprobować pewnych wariantów na tle przeciwnika. Skuteczność była na dobrym poziomie, chociaż nie wszystko wpadło, co mogło znaleźć drogę do siatki. Cieszy powrót zawodników po kontuzji - dodaje Mariusz Pawlak, opiekun Wisły.

WISŁA PUŁAWY - HETMAN ZAMOŚĆ 7:0 (5:0)

Bramki: Białousko 8' (s), Paluchowski 19', 90', Zając 21', 26', Ednilson 28', Kacprzycki 65'. **Wisła:** Owczarzak - Kubań, Cyfert, Pielach, Cheba, Skalecki (46' Wiech), Zając (46' Kacprzycki), Ednilson (82' Kąkol), Drozdowicz (46' Kondraci), Bartosiak (69' Brągiel), Paluchowski.

Hetman: Rosiak - Wolanin, K. Wszola (46' M. Wszola), Dajos, Koszel, Nastalek, Kaznokha, Chyrchała (63' Łapiński), Sienkiewicz, Białousko, Grzęda. **Żółte kartki:** Ednilson - Dajos, Koszel, Kaznokha. **Sędziował:** Myszka (Stalowa Wola).

Puchar we wtorek

Piłkarze Wisły nie będą mieli odpoczynku.

Już 23 marca (wtorek) o godz. 15:30 zagrają mecz w ramach półfinału Pucharu Polski na szczelbu okręgowych. Puławianie na własnym boisku podejmą Stal Kraśnik. Początek boju o godz. 15:30. Relację na żywo będzie można obejrzeć w serwisie YouTube.

Bez niespodzianki

W ostatnich dniach odbył się zaległy ćwierćfinał Pucharu Polski.

Avia Świdnik wygrała 4:0 z Błękitem Cyców, czyli liderem Klasy A. Wszystkie gole zdobył były zawodnik Wisły Piotr Darmochwał. W półfinale podopieczni Łukasz Mierzejewskiego zmierzą się z Granitem Bychawa.

mp

Trener: Nie wiem, ale być może jakiś psycholog musi wjechać do szatni

Remis jak porażka Lewartu

Lubartowianie wywalczyli drugi punkt na wiosnę. Zespół Tomasza Bednarka zremisował z KS-em Wiązownica.

Od 62. minuty biało-niebiescy grali z przewagą jednego zawodnika, ale to gospodarze zdołali zdobyć dwie bramki. Na szczęście w doliczonym czasie gry Łukasz Najda skończył głową z najbliższej odległości dogranie Joe Dearmana. Dla 19-latka z Anglii był to drugi występ w barwach Lewartu i pierwsza asysta.

Spotkanie rozpoczęło się znakomicie dla naszej drużyny. W 19. minucie dośrodkowanie Marcina Świecha chciał wybić jeden ze stoperów. Zrobił to w taki sposób, że trafił piłką w twarz Jana Maca i piłka wpadła do siatki. - Dawno nie widziałem takiego samobója. Co ciekawe, w poprzedniej kolejce nasi rywale również strzelili do własnej bramki. Dziwnie zachowywali się przy dośrodkowaniach z bocznych sektorów - mówi Tomasz Bednaruk.

Szkoleniowiec był zadowolony z postawy swoich podopiecznych w pierwszych 45. minutach. - Graliśmy bardzo dobrze. Przeprowadzaliśmy akcję przez skrzydła. Robiliśmy dużo za-



Marcin Świech w pierwszej połowie przyczynił się do tego, że Lewart objął prowadzenie. W drugiej części popełnił niewytłumaczalny błąd. Skończyło się podziałem punktów (fot. Piotr Wołowik)

mieszania po centrach i stałych fragmentach gry. O drugiej połowie chciałbym jak najszybciej zapomnieć - dodaje.

Gospodarze od 62. minuty musieli radzić sobie w osłabieniu. - To jest nie do wiary. Po przerwie nie poznawałem swojego zespołu. Niektórzy zawodnicy wyglądali tak, jakbym widział ich zachowania po raz pierwszy w życiu. Nie wiem, ale być może jakiś psycholog musi wjechać do szatni. Brakuje nam mentalu,

pewności siebie. Po raz drugi w rundzie wiosennej mieliśmy przewagę jednego zawodnika. Gracze zapominają co mają robić. Myślałem, że nauczka będzie porażka w Tarnobrzegu, gdzie przeciwnik strzelił nam bramkę w niepełnym składzie. Jaki był efekt? KS Wiązownica strzelił dwa gole w osłabieniu - mówi szkoleniowiec.

Nieco ponad kwadrans przed końcem miejscowi wyrównali. - Mieliśmy rzut różny. KS wyszedł

z kontrą. Moi zawodnicy wyglądali tak, jakbyśmy byli gdzieś na pikniku. Wojciech Trochim uderzył i piłka trafiła w słupek. Najsprytniejszy okazał się Arkadiusz Kasia, który dobił i piłka wturlała się do siatki. Kilka minut później przegrywaliśmy po karygodnym błędzie Marcina Świecha. To nie mieści się w głowie. Piłka wychodziła na rzut różny. „Marian” próbował ratować sytuację. Rywal zabrał futbolówkę i wbiegł w pole karne. Mój zawodnik specjalnie kopnął go od tyłu. Ciężko wytłumaczyć zachowanie tak doświadczonego zawodnika - denerwuje się Bednaruk.

KS WIĄZOWNICA - LEWART LUBARTÓW 2:2 (0:1)

Bramki: Kasia 74', Rop 81' (k) - Staszczak 19' (s), Najda 90+6'.

KS Wiązownica: Cynar - Gliniak (64' Kumor), Mac, Staszczak, Betkowski, Rop, Janiczak (89' Lorenc), Kmiołek (67' Zając), Kasiak, Michalik (89' Gil), Trochim.

Lewart: Wójcicki - Niewęgłowski, Ponurek, Zbiciak, Świech (83' Aftyka), Maksymiuk, Michałów (76' Dearman), Szczotka, Pożak (74' Fularski), Najda, Żelisko.

Żółte kartki: Gliniak, Kumor, Mac, Janiczak - Świech, Pożak, Maksymiuk, Szczotka. **Czerwona kartka:** Mac 62', za dwie żółte kartki.

O kolejne sześć punktów

W sobotę lubartowian czeka kolejny mecz z sąsiadem w tabeli. Stal Kraśnik po wygranej 2:0 z Wisłoką Dębica wyprzedza Lewart o jeden punkt.

- Przed nami spotkanie o przyszłowie sześć punktów. Mamy kilka dni, by się podnieść. Z tygodnia na tydzień powtarza się sytuacja, gdzie gramy dobrą piłkę w jednej połowie, zaś o drugiej chcemy jak najszybciej zapomnieć. Wierzę, że z zespołem z Kraśnika będzie lepiej. Musimy wygrywać, by nie zapaść się na dole tabeli. Pamiętajmy, że minimum sześć zespołów będzie spadać do czwartej ligi. Nie wyobrażam sobie, by w tym gronie był Lewart. Wierzę, że gol zdobyli w doliczonym czasie gry pomoże nam i z większą wiarą podejmiemy do boju ze Stalą - mówi Bednaruk.

mp

III LIGA

WYNIKI 25. KOLEJKI

Orlęta - Jutrzenka 3:2

Bramki: Fiederń 38', Kalita 48', Filipowicz 90+2' - Ceglarczyk 7', Zawadzki 78'.

Wisła P. - Hetman 7:0

Bramki: Białousko 8' (s), Paluchowski 19', 90', Zając 21', 26', Ednilson 28', Kacprzycki 65'.

Wiązownica - Lewart 2:2

Bramki: Kasia 74', Rop 81' (k) - Staszczak 19' (s), Najda 90+6'.

Avia - Podhale 0:1

Bramka: Grunt 77' (k).

Cracovia II - Wólczanka 2:0

Bramki: Bracik 5', Zauha 77'.

Sokół - Korona II 1:0

Bramka: Purcha 20' (k).

Stal K. - Wisłoka 2:0

Bramki: Kozłowski 67' (s), Zawierucha 90+2'.

Wisła S. - Siarka 0:1

Bramka: Sulkowski 77' (k).

Stal St. - KSZO 1:2

Bramki: Mistrzyk 37' - Stanisławski 11', 82'.

ŁKS Łagów - Chełm.

Bramki:

NASTĘPNE KOLEJKI

(27/28.03): Podlasie - Avia (sob., godz. 14:00), Korona II - Orlęta (sob., godz. 12:00), Chełmianka - Wisła P. (nied., godz. 15:00), Lewart - Stal K. (sob., godz. 15:00), Cracovia II - Jutrzenka, Podhale - Wisła S., Siarka - KS Wiązownica, Wisłoka - ŁKS Łagów, Hetman - Sokół, Wólczanka - Stal St., KSZO - pauza.

(01/04.04): Podlasie - Podhale (czw., godz. 13:00), Orlęta - Hetman (sob., godz. 13:00), Wisła P. - Wisłoka (sob., godz. 12:00), ŁKS Łagów - Lewart (sob., godz. 12:00), Avia - KSZO, Cracovia II - Korona II, Sokół - Chełmianka, Stal K. - Siarka, KS Wiązownica - Wisła S., Stal St. - Jutrzenka, Wólczanka - pauza.

mp

Opowiedz nam o sporcie



Organizujesz zawody sportowe? Chcesz, by było o nich głośno w prasie? Zadzwoni bądź napisz. Z pewnością artykuł ukaże się we „Wspólnocie”. Zapraszamy do współpracy.

MATEUSZ POŁYNKA
polynka@24wspolnota.pl
507 074 748, 516 019 184

Orlęta Spomlek Radzyń Podlaski - Jutrzenka Giebułtów 3:2 (1:1). Szczęście przy biało-zielonych

Filipowicz ratuje kolegów. Bezcenne trzy punkty

Po stronie plusów zapisać należy trzy punkty, piękne gole, powrót do zdrowia Macieja Filipowicza i dobry debiut Pawła Chaliadki. Grą jednak zachwycać się nie sposób i mocniejszy rywal niż Jutrzenka może narobić Orlętom poważniejszych kłopotów. Za tydzień kolejny mecz w Kielcach, będzie kolejnym „o sześć punktów”.

Jutrzenka przed sobotnim meczem zanotowała wiosną trzy porażki i nie zdobyła nawet gola. Zimą wymieniła połowę składu, ale dalej wymieniana była w gronie ligowych słabeuszy. Dla obydwu drużyn zwycięstwo w sobotnim meczu było niezbędne, żeby realnie myśleć o utrzymaniu w trzeciej lidze.

Trener Jacek Fiedień musiał mocno przebudować obronę. Za kartki pokutować musiał Norbert Mysza, ostatnio na lewej obronie Karol Rycaj nie prezentował się też najlepiej. Jego miejsce zajął więc debutant Paweł Chaliadka, na prawą powędrował Adrian Nowosadko, zaś Marcinowi Fiedeniowi w środku partnerował Kacper Wiatrak. Na prawym skrzydle szansę



Maciej Filipowicz odbiera gratulacje od Karola Kality i Arkadiusza Maja. Gdyby nie wybitne umiejętności wracającego po kontuzji zawodnika Orlęta miałyby o dwa punkty mniej

dostał Maciej Welman.

Musieli odrabiać stratę

Korekta składu nie wzmocniła defensywy Orląt i podobnie jak w meczu z Wólką Pełkińską szybko biało-zieloni mieli do odrobienia

stratę. W 7. minucie Eryk Ceglarz zdobył prowadzenie dla gości. Gospodarze po zimnym prysznicu ruszyli do natarcia, na lewej stronie kilka razy dobrze do akcji włączył się Chaliadka, aktywny był Karol Kalita. Wyrównanie padło dopiero w 39. minucie - po dośrodkowaniu

z wolnego piłkę strącił Szymon Kamiński a z bliska do bramki wpakował ją Marcin Fiedień.

Zaraz po przerwie na Warszawskiej zrobiło się jeszcze weselej. Solową akcją popisał się Kalita. Wdarł się lewą stroną w pole karne, minął łatwo dwóch obrońców i potężnym strzałem pod poprzeczkę zdobył prowadzenie. Takie akcje i gole zwykle ogląda się w telewizji we wtorki i środy po godzinie 21.

Dreszczowiec z happy endem

Można się było spodziewać, że Orlęta zechcą dobić mocno trafionego przeciwnika, jednak nic takiego nie nastąpiło. W kolejnych minutach podopieczni Fiedenia dali się zepchnąć do defensywy. Goście nie stwarzali wprawdzie stuprocentowych sytuacji, ale kilka razy piłka tańczyła w polu karnym Orląt. Co gorsza, w 78. minucie wprowadzony chwilę wcześniej Jan Bożym zupełnie niepotrzebnie sfaulował rywala w narożniku pola karnego i sędzia wskazał na „wapno”. Patryk Rojek odgadł zamiary Dominika Zawadzkiego, ale mocny strzał znalazł drogę do bramki. W końcówce obie drużyny zaważyły o pełną pulę, minimalnie groźniejsi byli go-

ście, ale to w szeregach gospodarzy grał Maciej Filipowicz. Zawodnik Orląt wrócił do gry po kontuzji, od trenera dostał 25 minut na przypomnienie o sobie kibicom. W 2. minucie doliczonego czasu gry wykonywał rzut wolny przy linii bocznej pola karnego. Uderzył perfekcyjnie: piłka przeleciała minimalnie nad głowami napastników i obrońców, i trafiła w dalszy róg bramki. Pan piłkarz!

Komentarz

Suma fartu w futbolu wynosi „0”. Tydzień temu piłkarze i kibice Orląt narzekali na pecha po meczu z Wólczańką, w którym dominowali a punkty dopisał rywal. Tym razem podobne uczucia może mieć Jutrzenka, która na punkt na pewno zasłużyła. Podkreślić należy dobry debiut Chaliadki - ponad 100 występów w ekstraklasie Białorusi nie wzięło się znikąd, na dojrzałą i odpowiedzialną grę tego zawodnika patrzy się z dużą przyjemnością i z pewnością ten transfer sportowo się zwróci.

Z kim w sobotę?

Orlęta do bezpiecznego miejsca mają już tylko cztery punkty stra-

ty. W kolejnym meczu w sobotnie południe rywalem będą rezerwy Korony Kielce. Wiosną ta drużyna nie zdobyła ani gola, ale jej forma i skład zawsze do końca są nie wiadomą. Z pewnością przeciw Orlętom zagrają ci piłkarze, którzy nie dostaną szansy w pierwszoligowym meczu rozgrywanym w piątek. Z drugiej strony „desant” zawodników z pierwszej drużyny nie zawsze wychodzi na dobre...

ORLĘTA SPOMLEK RADZYŃ PODLASKI – JUTRZENKA GIEBUŁTÓW 3:2 (1:1)

Bramki: Fiedień (38), Kalita (47), Filipowicz (90+2) – Ceglarz (7), Zawadzki (78-z karnego). Orlęta: Rojek – Wiatrak, Fiedień, Chaliadka (79 Rycaj), Nowosadko, Kalita, Idzikowski (65 Filipowicz), Kobiółka, Kamiński, Welman (70 Bożym), Maj. Jutrzenka: Pawełski – Serafin (62 Ślaski), Iwanicki, Michalec, Silczuk, Litewa (62 Zeszczuk), Ceglarz (76 Kaczor), Jeż (46 Kubiak), Majcherczyk, Pietrzyk, Zawadzki. Żółte kartki: Chaliadka, Wiatrak, Kalita, Dadasiewicz (na ławce) – Michalec, Majcherczyk. Sędziował: Jakub Pych (Dębica).

Zbigniew Smółko

PIŁKA NOŻNA Abdoul Aziz Gueye pierwszym czarnoskórym piłkarzem w historii Podlasia?

Zawodnik z Francji w ekipie Podlasia?

Podopieczni Rafała Borysiuka mieli wolny weekend. W piątek zagrali sparing z przedstawicielem Klasy A - Az-Budem Komarówka Podlaska. W spotkaniu szkoleniowiec przyglądał się graczowi z Francji. Czy Abdoul Aziz Gueye dołączy do biało-zielonych?

Borysiuk nie wychodził

- Po wygranej ze Stalą Stalowa Wola chłopcy otrzymali wolne. Spotkaliśmy się w środę i pracowaliśmy w czwartek i sobotę. W międzyczasie zmierzaliśmy się z Az-Budem, którego jestem zawodnikiem. Oczywiście, nie wychodziłem na boisko. Jeśli będzie możliwość i czas pomogę swojej ekipie z Komarówki Podlaskiej w rozgrywkach ligowych - śmieje się Rafał Borysiuk.

Abdoul w Podlasiu?

Szkoleniowiec przyglądał się 23-latkowi. Abdoul Aziz Gueye jest środkowym obrońcą. Ma 196 cm wzrostu i waży 81 kg. Ostatnio występował w klubie FCCL 16. - W najbliższym czasie zdecydujemy o jego przydatności do zespołu. Po pierwszych zajęciach widać, że potrafi grać w piłkę. Ma zalety



Abdoul Aziz Gueye może zostać zawodnikiem Podlasia

treningowe i potrzeba będzie trochę czasu, żeby się odbudował - dodaje popularny „Borys”.

Od Hiszpana po Francuza

Opiekun Podlasia nie ukrywa, że Abdoul trafił do klubu poprzez znajomości z managerem. - Ten sam człowiek reprezentujący piłkarzy podsunął nam Javię Bernala, jednak te został przechwycony przez Hutnik Kraków. Mielśmy również możliwość sprawdzenia Anglika,

jednak dzień przed przylotem nie zdecydował się na podróż do Polski. Do trzech razy sztuka i mamy Aziza w Białej Podlaskiej. Zaczęło się od Hiszpana, a zakończyło na Francuzie - mówi.

Podtrzymać passę

W najbliższą sobotę o godz. 14:00 Podlasie podejmie Avię Świdnik. Białczanie będą mieli okazję podtrzymać dobrą passę. W czterech ostatnich meczach (jesiennym i trzech wiosennych) biało-zieloni wywalczyli 10 punktów. Na boisku ze sztuczną nawierzchnią wywalczyli komplet punktów z: KS-em Wiązownica, Orlętami Radzyń Podlaski i Stalą Stalowa Wola. - Do tej pory walczyliśmy z silnymi ekipami, bo pamiętajmy jeszcze o Cracovii II Kraków, która wystąpiła w bardzo mocnym zestawieniu. Nie patrzymy na przeciwników. Patrzymy na siebie. Pokazaliśmy, że nie trzeba spoglądać na tabelę. W żadnym meczu nie byliśmy faworytem, a zdobyliśmy siedem punktów. Z Avią graliśmy sparing przed rundą, ale odbył się podczas śnieżyicy i ciężko wyciągać wnioski. Dobrze przygotowujemy się do boju. Świdniczanie to silny zespół, czołówka ligi, dobrze usposobiona drużyna ofensywnie - dodaje.

Kocoł i Dmitruk dojdą do zdrowia

- Dobrze, że mieliśmy przerwę. W ostatnim starciu kontuzji doznał Kamil Kocoł. Miał idealną okazję odpocząć. Na siłę mógłby grać, ale nie o to chodzi. Obecnie ćwiczy na siłowni. Nic nie przyspieszamy. Oprócz niego lekki uraz leczy Kacper Dmitruk. Obaj mają czas, by dojdą do pełnej sprawności - dodaje. ramka

Trzy do przerwy, trzy po przerwie

Wynikiem 6:0 zakończył się sparing Podlasia z Az-Budem Komarówka Podlaska. Na listę strzelców wpisał się również Abdoul Aziz Gueye.

Podlasie Biała Podlaska - Az-Bud Komarówka Podlaska 6:0 (3:0)

Bramki: Martynek x2, Buraczewski, Andrzejuk, Kobza, Aziz. **Podlasie:** Kasperek - Skrodziuk, Aziz, Kosieradzki, Łukasiewicz, Całka, Mierzwiński, Zabielski, Martynek, Łęcki, Buraczewski. Ponadto grali: Chmielewski, Nieścieruk, Salak, Archipov, Kobza, Andrzejuk, Wojczuk.



ROZMOWA Z Z Abdoulem Azizem Gueye, zawodnikiem sprawdzanym w Podlasiu

Tata biegał na Igrzyskach Olimpijskich

W Skąd pomysł na Podlasie?

- Mój agent wysłał film do klubu. Zobaczył go trener wraz z prezesem Karolem i wiceprezesem Ernestem. Podjęli decyzję, że dostanę możliwość pokazania swoich umiejętności.

W Jak zaczęła się Twoja przygoda z piłką?

- Zaczynam grać w piłkę nożną we Francji w klubie CS Leroy na południowym-zachodzie kraju. Urodziłem się w tym kraju, chociaż moi rodzice pochodzą z Senegalu.

W Ostatnio występowałeś w FCCL 16?

- Dokładnie. To zespół siódmej ligi we Francji. W moim kraju niższe klasy rozgrywkowe zostały wstrzymane w październiku i nie wiadomo, kiedy będzie można grać. Chcę się rozwijać i biegać za piłką, więc szukam miejsca na granie w innych krajach.

W Po raz pierwszy jesteś w Polsce?

- Dokładnie. Do tej pory występowałem w klubach z Francji: Angoulême Charente FC, US Saint Pierre des Corps, FCCL 16

oraz w Czechach w FK Jindřichov Hradec.

W Biała Podlaska...

- Przyjechałem do nowoczesnego miasta. Jest naprawdę piękne. Byłem zaskoczony in plus.

W Jak ocenisz drużynę?

- Byłbym bardzo szczęśliwy, gdybym mógł kontynuować przygodę z piłką w Podlasiu. To młody zespół oparty na utalentowanych zawodnikach. Myślę, że w ciągu dwóch czy trzech lat może tu powstać naprawdę silna drużyna. Mam nadzieję, że będę częścią Podlasia w przyszłości.

W Z tego co wiem, Twój tata jest byłym sportowcem?

- Masz dobre informacje. Daour M'baye Gueye biegał w drużynie na dystansie 4x400 metrów. Był reprezentantem kraju podczas Igrzysk Olimpijskich w Tokio w 1964 roku oraz cztery lata później w Meksyku.

W Masz rodzeństwo?

- Oczywiście. Mbaba i Yerim to bracia, a Kewe i Khadidiatou to siostry. Jestem najmłodszy z całej rodziny.

mp



ROZMOWA Z Konradem Krzyszkowskim, przewodniczącym Wydziału Gier Lubelskiego Związku Piłki Nożnej

Wierzę, że w weekend zagramy

Czy w najbliższym czasie piłkarze czwartej ligi i niższych klas rozgrywkowych przystąpią do walki o punkty?

- Czekamy na treść rozporządzenia, które powinno ukazać się w najbliższych godzinach. Jeśli będzie podobne do tego, które obowiązywały nas w styczniu i w lutym. W poprzednim sport mogli uprawiać nie tylko zawodowcy, ale również ci, którzy pobierają stypendia. Trzeba będzie zapytać się przedstawicieli klubów, czy będą w stanie podpisać stosowne dokumenty. Do tej pory część klubów podpisało umowy stypendialne. Być może wszystkie pójść tą samą drogą, by rozgrywki mogły się odbyć. Po wysłaniu takich zaświadczeń mam nadzieję, że przynajmniej część meczów w czwartej lidze mogłyby się odbyć.

Gra w miniony weekend była niemożliwa?

- Niestety. W piątkowe popołudnie nie była znana treść rozporządzenia. Było za mało czasu, by wszystko dopiąć na ostatni guzik.



Konrad Krzyszkowski
Piłka nożna nie generuje dużej ilości zakażeń. Wprowadziliśmy dodatkowe środki. Graliśmy bez publiczności

Mogło dojść do sytuacji, że jedna drużyna musiałaby zawracać w środku drogi, by przeciwnik czegoś nie dosłał. Nie chcieliśmy takich sytuacji. Mam kilka kolejnych dni, by wszystko sformalizować. Jesteśmy po wstępnych konsultacjach z klubami i wiemy, że w najbliższej przyszłości wszystkie powinny mieć odpowiednie dokumenty. Najlepiej byłoby, gdyby ekipy miały podpisane kontrakty ze swoimi zawodnikami, ale to niemożliwe. Stypendia są inną ścieżką do obejścia przepisów.

Tak na chłopski rozum. W piątek zawodnik jest amatorem. Podpisze dokumenty po treningu i w sobotę może już grać, bo ma stypendium z klubu. Trochę to dziwne...

- Ale prawdziwe. Dla zarażenia koronawirusem nie ma znaczenia, czy piłkarz ma kontrakt, czy nie. Przecież obecnie pojawiają się przypadki w klubach wyższych lig, gdzie piłkarze mają dodatnie wyniki. W listopadzie mieliśmy podobną dzienną ilość przypadków zakażeń. Graliśmy ligę. Piłka nożna nie generuje dużej ilości zakażeń. Wprowadziliśmy dodatkowe środki. Graliśmy bez publiczności. Poza zawodnikami i ludźmi na ławkach rezerwowych na obiekcie mogło być tylko po dwadzieścia osób funkcyjnych. Nie mieliśmy przypadków zakażeń.

A teraz, po jednej serii gier w czwartej lidze?

- Nikt nie zgłaszał żadnych problemów ze zdrowiem w swoich ekipach. W week-

end miały zainauguować rozgrywki drużyny z lubelskiej Klasy Okręgowej i Klasy A. Wraz z czwartoligowcami to ponad 80 klubów. Nie było żadnych sygnałów, by w zespołach pojawiły się zarażenia. Jeśli obostrzenia nie zostaną zwiększone, jestem dobrej myśli. Mam nadzieję, że w weekend rozegrane zostaną mecze o punkty.

Czarny scenariusz zakłada brak możliwości wznowienia rozgrywek...

- Nie chce mi się w to wierzyć. Obecnie czekamy. Nie wierzę, że zakaz grania będzie obowiązywał do końca czerwca. Najprawdopodobniej obostrzenia będą na dwa czy trzy tygodnie. Później, zapewne będą luzowane, jak to miało miejsce za pierwszym razem. Piłkarze mogli spotykać się w mniejszych grupach, później trenowali normalnie.

A przepisy?

- Nasze przepisy są dostosowane do obecnych czasów. Jeżeli jest rozegranych 50% spotkań, a tak jest, możemy utrzymać wyniki w mocy.

mp

Dłuższe okienko transferowe

Wydział Gier Lubelskiego Związku Piłki Nożnej poinformował, iż w związku z zawieszeniem rozgrywek w Klasie Okręgowej i Klasie A zimowy okres transferowy (dla transferów czasowych i definitywnych) ulega przedłużeniu.

Kluby będą mogły przeprowadzić zmiany kadrowe do dnia rozpoczęcia rozgrywek tj. najpóźniej do 9 kwietnia do godz. 23:59. - Jednocześnie przypominamy, że okienko transferowe nie dotyczy zawodników wolnych. Ponadto informujemy, że zarówno Polski Związek Piłki Nożnej, jak i Lubelski Związek Piłki Nożnej czynią starania, żeby rozgrywki amatorskie seniorów mogły rozpocząć się jeszcze przed 10 kwietnia. W tygodniu do klubów Klasy Okręgowej i Klasy A zostaną przesłane informacje dotyczące wyżej wymienionej kwestii - mówi Konrad Krzyszkowski, przewodniczący Wydziału Gier Lubelskiego Związku Piłki Nożnej.

mp

Kiedy piłkarze wyjdą na boiska?

Przynajmniej do 9 kwietnia piłkarze IV ligi oraz niższych klas rozgrywkowych nie mogą rozgrywać spotkań o punkty.

Z informacji podanych przez Ministerstwa Zdrowia wynika, że od 20 marca wejdzie w życie znówelizowane rozporządzenie rządu, według którego korzystanie z infrastruktury sportowej oraz organizacja współzawodnictwa sportowego, zajęć sportowych i wydarzenia sportowego jest dopuszczalne po spełnieniu warunków.

Chodzi o to, że w przygotowaniach oraz meczach ligowych mogą brać zawodnicy będący członkami kadry narodowej, reprezentacji olimpijskiej lub reprezentacji paraolimpijskiej. Działacze już w styczniu i lutym zdołali obejść przepisy rządowego aktu prawa. Dzięki kontraktom lub umowom stypendialnym piłkarze mogą wyjść na

boisku, by normalnie trenować. Problem pojawiał się w momencie, kiedy niektóre kluby, mimo spełnionych kryteriów formalnych, dalej nie mogły korzystać z obiektów sportowych. Dlaczego? Rządzący gminnym lub miejskimi obiektami na to nie zezwalali.

Przygotowania do rundy wiosennej się zakończyły lub w Klasie Okręgowej, Klasie A i B niedługo się zakończą. Rząd zamknął rozgrywki. Pojawił się problem. Czy wszyscy udadzą się na trzytygodniowy urlop od futbolu? Już dzisiaj pojawia się pomysł podpisywania umów na niskie kwoty, by amator w momencie złożenia autografu na kontrakcie czy umowie stypendialnej stał się profesjonalistą.

Piłkarze nie mogą biegać po dużych boiskach, gdzie ryzyko zarażenia jest niewielkie. W tym samym czasie piłkarze ręczni, siatkarze czy koszykarze rozgrywają swoje spotkania i to często w małych salach. Jeśli mówimy

Działacze już w styczniu i lutym zdołali obejść przepisy rządowego aktu prawa. Dzięki kontraktom lub umowom stypendialnym piłkarze mogą wyjść na boisku, by normalnie trenować.

Pojawia się pomysł podpisywania umów na niskie kwoty, by amator w momencie złożenia autografu na kontrakcie czy umowie stypendialnej stał się profesjonalistą

o sporcie, niech wszyscy będą traktowani tak samo.

W IV lidze piłkarze rozegrali jedną kolejkę. Pozostały dwie, by dokończyć rundę zasadniczą. Po niej nastąpi podział dwóch lig na grupę mistrzowską i spadkową. Obecnie każda ekipa ma do rozegrania po 14 meczów. Terminarz w tej klasie rozgrywkowej jest napięty. Nikomu nie uśmiecha się grać potem w środku tygodnia, bo przecież mówimy o lidze, gdzie chyba żaden piłkarz nie utrzymuje się z piłki, tylko futbol jest dodatkiem do życia czy hobby.

muje się z piłki, tylko futbol jest dodatkiem do życia czy hobby.

Znaleźli sposób

Już wcześniej w województwie warmińsko-mazurskim wprowadzono lockdown. Działacze rozpoczęli szukać rozwiązania. Szybko je znaleźli. Wszyscy dostosowali się do wymogów rozporządzenia. W miniony weekend odbyła się kolejka IV ligi.

mp

REDAKTOR MA GŁOS



Mateusz Połynka,
Wspólnota

Jaka jest różnica?

Według rozporządzenia w rozgrywkach drugiej czy trzeciej ligi. Czwartej już nie. Jaka jest różnica pomiędzy zawodnikami? Przecież każdy ma układ odpornościowy, dwie ręce, nogi i głowę. Przecież to nienormalne. Teoretycznie drużyny mogą grać w składach złożonych z zawodników mających poniżej 19 lat. Przecież dzieci i młodzież nie obowiązują zakazy uprawiania sportu. W praktyce może być tak, że dziecko tak czy tak przyniesie koronawirusa do domu. To niezłotne

mp

Hummel z IV ligą

Zarząd Lubelskiego Związku Piłki Nożnej w Lublinie z przyjemnością poinformował, że marka Hummel została partnerem technicznym IV ligi.

Na mocy podpisanej umowy rozgrywki prowadzone przez LZPN począwszy od rundy wiosennej s. 2020/2021 będą nosiły nazwę: Hummel IV liga. Dzięki parafowanej umowie ten poziom rozgrywkowy posiada oficjalną piłkę meczową. Kluby uczestniczące w rozgrywkach IV ligi otrzymały „futbolówki”.

Umowa przewiduje m.in. przekazanie wybranego sprzętu sportowego dla zwycięzcy rozgrywek oraz propozycje dla pozostałych klubów. Głównym partnerem umowy, jak i dostawcą piłek jest firma AMH 365 SPORT - licencjonowany dystrybutor marki Hummel w Polsce.

Witraże pana Marka Już kilka tysięcy

Pan Stanisław, a właściwie Marek od lat mieszka na tzw. poddaszu w jednym z wieżowców w Łęcznej. W jego mieszkaniu – jednym pokoiku o wielkości 10 mkw. - nie nawet skrawka gołej ściany, wszystkie wypełniają wykonane przez niego bajecznie kolorowe witrażowe zawieszki.

- Mam dwa imiona – zaczyna swoją opowieść. – Urodziłem się zaraz po wojnie jako trzecie dziecko. Niestety dwóch poprzednich braci zmarło. W moich stronach było przekonanie, że jak się ochrzci dziecko imieniem ojca, to na pewno będzie żyło. Z chrztu mam na imię Stanisław, ale Stanisławów w rodzinie było zbyt wielu, więc w domu nazywano mnie Marek.

Skąd wzięła się jego pasja do tworzenia witraży, nie wiadomo. Pan Marek przypomina sobie jedynie, że od dziecka fascynowały go kolory i światło przebijające się przez szkło. Wiele lat później, w czasach kiedy kolej likwidowała szklane semafore, wyłuskał od znajomego zamieszczane w nich kolorowe szkła. Zajmował się wtedy metaloplastyką, robił ozdobne bransoletki.

Mówi, że inspirują go kobiety, że dzięki nim życie nabiera kolorów jak w witrażowym obrazie. - Patrząc się w sufit, to żadnej motywacji się nie znajdzie – śmieje się.

Po uszy ugrzęzłem w tym hobby

Witrażami na poważnie zaczął się zajmować, gdy skończył 45 lat. - Mniej więcej rok przed chorobą i operacją byłem w gdańskiej Oliwie, szukałem pracowni witrażowej, by coś z niej wydebić – opowiada. - Spytałem w jednej z pracowni, czy mógłbym kupić ramkę na witraż. Sprzedawca zapytał, co do tej pory zrobiłem? Odpowiedziałem, że nic. Wtedy wyciągnął skrzynię szklanych odpadków i kazał sobie wybierać co ładniejsze. Ja szukałem, a on opowiadał o szkłe. Mówił, z czego się składa, jak jest produkowane, z której strony się tnie... W ciągu godziny zdradził mi podstawowe tajniki warsztatu. Pomagał mi, ilekroć byłem w tych stronach. Robił piękne rzeczy ze szkła i bursztynu, ja później też je łączyłem. Stwierdził, że jeśli zrobię trzy witraże, to do końca życia będę w tym siedział. Miał rację, po uszy

ugrzęzłem w tym hobby. Od tamtej pory minęło już 30 lat.

Warsztat mieści się w jednym pokoju

- Mój warsztat mieści się w tym pokoju - stwierdza. I szybko wyjaśnia: Niewiele do tego trzeba. Potrzebny jest stół, na którym się tnie szkło i trochę narzędzi: nóż, szlifierka, lutownica... A praca wygląda tak: robię szablon każdego elementu, wybieram odpowiednie szkło i odrysowuję na nim rysunek. Potem wycinam elementy specjalnym nożem. Przycięte fragmenty szlifuję, a później pasuję na sucho. Jak wszystko jest w porządku, oklejam je taśmą miedzianą. Trzeba przy tym uważać, bo szkło lubi pękać.

Hobby jest dość drogie. Metr szkła witrażowego kosztuje 250-300 zł, a nawet 1500 zł. - Na ogół zaopatruję się w hurtowni w Pruszkowie, ale też w Sosnowcu, bo tam jest największa hurtownia w Polsce. Oczywiście wychodzą tam na wierzch, bo na każdym regale jest inne szkło, o innym odcieniu. Niestety nie mogę sobie na zbyt wiele pozwolić.

Pan Marek ma dwóch szczególnych pomocników: kilkuletniego Tymcia, syna sąsiadów i kilkunaścieletniego Kamila, również sąsiada. Tymcio lubi majsterkować, jest bystry i chętnie towarzyszy mu przy pracy. Kamil to mechanik, konstruktor, samodzielnie wykonał hulajnogę.

Pieniądze nie są najważniejsze

- Pierwszą rzeczą, którą zrobiłem, był fragment Starego Rynku w Kazimierzu z motywem morskim. Zrobiłem też parę dużych witraży do okien i do drzwi. No i dużo zawieszek witrażowych. Jak dużo? Pewnie z kilka tysięcy.

- Robię je i rozdaję, mam z tego satysfakcję. Pieniądze mają dla mnie znaczenie o tyle, o ile pozwalają mi przeżyć. W Piśmie Świętym jest napisane, że więcej radości jest w dawananiu, aniżeli w braniu. Nie oczekuję nic w zamian, bo w życiu kieruję się piękną zasadą, jakiej nauczyłem się od żony: To, że cię kocham, to moja radocha, a co ty z tym zrobisz, to twój problem.

To był szok

- 30 lat temu dopadł mnie rak jelita grubego. To był marzec 1989 r. Szok. Wcześniej nie chorowałem.



Stanisław Majewski, mieszkaniec Łęcznej Człowiek wielu pasji, twórca witraży i zawieszek witrażowych, zajmuje się modelarstwem, wyszywaniem, tkaniem, intarsją. Od niemal 20 lat jest prezesem lubelskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Stomijnego POL-ILKO oraz wolontariuszem w stowarzyszeniu

Mój warsztat mieści się w jednym pokoju. Niewiele do tego trzeba. Potrzebny jest stół, na którym się tnie szkło i trochę narzędzi: nóż, szlifierka, lutownica

Były dwie poważne operacje - mówi. Od 2004 r. jest prezesem lubelskiego oddziału Towarzystwa Stomijne POL-ILKO. - Nasze stowarzyszenie kontaktuje się z podobnymi z Czech, Słowacji i Węgier. Co jakiś czas organizujemy wspólne spotkania. Zawsze wtedy przygotowuję dla każdego uczestnika mały witrażowy upominek. W tym roku zrobiłem ich tylko 60, ale były czasy, kiedy robiłem 120, a nawet 200.

Za te witrażki pan Stanisław otrzymał wiele podziękowań, niektóre w formie medalu, inne dyplomu. Medal wręczył mu wojewoda lubelski, Wojciech Żukowski, przy organizacji uroczystości 20-lecia stowarzyszenia.

Człowiek wielu pasji

Pan Marek pasjonuje się nie tylko witrażami, nad jego łóżkiem wisi imponująca makata z niezwykle misternym wzorem krzyżykowym. Makatę wyszywała kiedyś jego mama, ale nie dokończyła. Pan Marek uznał, że podejmie się tego dzieła. Udało się



Każdy zakamarek mieszkanca wypełniony jest dziełami, które wyszły z ręki pana Marka

znakomicie.

Wzrok przyciąga też okazały model okrętu wojennego „Wodnik” Żygmunta III Wazy. Powstało ich więcej, bo modelarstwo to także jedna z pasji rozmówcy. Na półce stoją ukryte w butelkach miniaturowe modele statków, ciekawostką jest to, że wpływają bądź wypływają z portu. Urodą zaskakuje utkany z wielobarwnych włócek obraz miasta, a także wyrzeźbiona w drewnie replika talerza na chleb. Ten talerz babcia pana Marka otrzymała od kwatrującego u niej w 1914 r. Austriaka.

Został przy witrażach

Drugą największą jego pasją była intarsja, czyli technika zdobnicza polegająca na tworzeniu obrazu przez zdobienie drewna drewnem tj. innym jego gatunkiem. Wiele z jego prac zostało w domu byłej żony, na przykład wykonana z drewna i zdobiona tą techniką toaletka. Został też wielobarwny kasetonowy sufit, wspiane obrazy, a także zdobione tą techniką drzwi wejściowe.

Spod jego ręki wyszło wiele obrazów z ulubionym motywem bram, a także stolików z różnymi motywami. Ostatecznie, ze względu na warunki lokalowe, został przy witrażach.

Uznałem jego rację

- Jedną wystawę witraży miałem w Lublinie - opowiada. - To była wystawa zbiorowa różnych prac emerytów i inwalidów. Druga odbyła się w Łęcznej w bibliotece przy Centrum Kultury. Podarowałem wtedy witraż dla biblioteki i dla burmistrza Kosiarskiego. Burmistrz dostał wtedy herb Łęcznej.

- Kiedyś wyszyłem obraz przedstawiający młyn wodny. Użyłem do niego dwadzieścia parę ściągów - wyjaśnia. - Specjalnie jeździłem do Warszawy, żeby kupić jedwabne nici w różnych odcieniach, by wyszyć wodę w tym młynie. Z gotowym obrazem pojechałem do Lublina, w domu kultury na LSM-ie organizowano wystawę tego typu prac. Dyrektor popatrzył na mój obraz

i powiedział: Wie pan, nie dam go na wystawę, bo 50 bab będzie tu wystawiać swoje krzyżyki, a jak podpiszemy, że ten chłop wyszywał, to się załamie. Uznałem jego rację.

Rzeczy, z których jestem dumny

Toaletka dla żony, lampka nocna z bursztynami, żyrandol oraz odrestaurowany krzyż wysokości metra o podstawie 50 cm. - To była przestrzenna konstrukcja wykonana przez jakiegoś więźnia bez kleju, bez gwoździ, z niezliczonej ilości drewniek. Jak do mnie trafił, nie miał już jednej trzeciej podstawy. Nikt ze stolarzy nie chciał się wcześniej podjąć takiej naprawy. Trzy dni myślałem, jak się do niego zabrać i wymyśliłem. Ponieważ u mnie nie było warunków, by taki okazały krzyż został, sprzedałem go więc księdzu proboszczowi za przysłówiową złotówkę.

Doceniłem piękno życia

- Do czasu choroby byłem przeciętnym obywatelem, goniącym za majątkiem. Nie zauważałem piękna wokół. Choroba otworzyła mi oczy na inne, niematerialne dobra. Dzięki stowarzyszeniu byłem w wielu ciekawych miejscach, spotkałem wielu ciekawych ludzi. W nim nauczyłem się inaczej patrzeć na świat. Profesor Bielecki, taki guru dla osób ze stomią, określił kiedyś zasady szczęśliwego życia. Jedną z nich mówi: Miej pracę lub zajęcie, które kochasz, bo jak człowiek się budzi i nie wie, co ma robić, to nie widzi sensu istnienia. Dla mnie tym zajęciem były witraże i praca w drewnie. Inna zasada mówi: Codziennie zrób coś dobrego dla drugiego człowieka, bo to jest najlepszy sposób na depresję. W stowarzyszeniu jestem prezesem, ale też wolontariuszem. Cieszę się, kiedy mogę komuś pomóc, oswoić z nowym życiem. Choć to są trudne tematy, bo operacje bywają ciężkie i nie zawsze udają się w stu procentach. Na pewno warto zrobić sobie kolonoskopię.

Bliski mi jest cytat z Rabindranatha Tagore: Spałem i śniłem, że życie jest radością. Ocknąłem się i zobaczyłem, że życie jest służbą. Zacząłem służyć i zrozumiałem, że służba jest radością. Teraz uważam, że każdego dnia trzeba czynić dobry uczynek, dzień bez dobrego uczynku jest dniem straconym.

Marzena Olędzka

Trzej przedstawiciele Lubartowa przeciw przyjęciu budżetu ZKGZL. Polichańczuk się wyłamał

- Był to wyraz solidarności z postulatem Grzegorza Gregorowicza o zwiększenie reprezentacji Lubartowa w zgromadzeniu ZKGZL - zastępca burmistrza Tadeusz Małyśka wyjaśnia motywy głosowania przeciw przyjęciu budżetu związku. Ale budżet i tak został przyjęty, poparł go inny przedstawiciel Lubartowa, Marek Polichańczuk.

Na posiedzeniu zgromadzenia ZKGZL 10 marca głosowano nad budżetem związku. Na tym samym posiedzeniu Grzegorz Gregorowicz oświadczył, że rezygnuje z funkcji przewodniczącego zgromadzenia. Jako powody swojej decyzji podawał zbyt uległą jego zdaniem politykę ZKGZL wobec Lublina oraz odrzucenie przez zarząd związku jego wniosku o zwiększenie reprezentacji Lubartowa z czterech do pięciu osób. Miało to wpływ na głosowanie przedstawicieli miasta w sprawie budżetu.

W zgromadzeniu Związku Lubartów ma czterech przedstawicieli, wiejska Lubartów trzy głosy, pozostałe gminy - Serniki, Ostrówek, Ostrów Lub. mają po dwa głosy. Razem Walne Zgromadzenie liczy 13 głosów.

Linia mechanicznego przetwarzania odpadów za 4,4 mln zł

W 2021 r. zaplanowano dochody ZKGZL w wysokości 35,8 mln zł. Wydatki na poziomie 40,8 mln zł. Na inwestycje przeznaczają się 6,7 mln zł. Kwota deficytu wyniesie 4,9 mln zł. Zostanie pokryta z dwóch źródeł.

- To druga transza emisji obligacji przychodowych na kwotę 2,2 mln zł oraz wolne środki. One pochodzą w większości z wyemitowanych obligacji, które nie zostały wykorzystane w roku poprzednim, to 2,7 mln zł - mówiła skarbnik ZKGZL Justyna Tomczyk na posiedzeniu zgromadzenia związku 10 marca. W budżecie tworzy się rezerwę w wysokości 200 tys. zł.

Zakład Zagospodarowania Odpadów w Wólce Rokickiej ma uzyskać z tytułu usług przychody w wysokości 23,5 mln zł

netto. Zakład ma osiągnąć dochody w wysokości 572 tys. zł ze sprzedaży wyrobów - energii elektrycznej i wyrobu materiałów powstających na linii sortowniczej.

Planowane wydatki inwestycyjne to budowa PSZOK w Ostrowie Lubelskim za prawie milion złotych. Gmina Ostrówek będzie rozbudowywać ujęcie wody i drugą studnię w Ostrówku Kolonii za 150 tys. zł.

W sortowni planowana jest modernizacja instalacji przeciwpożarowej (492 tys. zł), zakup magazynu mobilnego na odpady niebezpieczne (44,9 tys. zł), zakup kontenerów na odpady (207 tys. zł), budowa rozgarniacza elektrycznego (76 tys. zł), zakup ramienia wysokiego załadunku (63,9 tys. zł), wykonanie zasieków z bloków betonowych (297,6 tys. zł). Największą inwestycja ma być rozbudowa linii mechanicznego przetwarzania odpadów - 4,4 mln zł.

O planach inwestycyjnych ZZO mówił dyrektor zakładu Krzysztof Grzegorzczak. Zakup kontenerów i magazynu mobilnego na odpady niebezpieczne wynika z przepisów przeciwpożarowych.

- Nie może być tak, żeby coś leżało luzem, jakieś opony, złom. W przypadku magazynu odpadów niebezpiecznych chodzi o niewielkie ilości z PSZOK-ów. W tym roku odpadów niebezpiecznych mieliśmy 21 ton - mówił dyrektor ZZO. To zużyte narzędzia elektryczne i elektroniczne. ZZO wytworzył też pięć ton własnych odpadów.

Dlaczego mamy finansować PSZOK?

PSZOK w Ostrowie Lubelskim miał powstać na działce wskazanej przez gminę. Mieszkańcy gminy Ostrów Lubelski korzystają z PSZOK-ów w innych gminach, najbliższe mają do Brzostówki. Ten PSZOK jest jednak zdaniem przedstawiciela gminy Serniki Sławomira Nowosackiego za mały, dlatego potrzebna jest jego budowa w Ostrowie.

- Dlaczego mamy jako związek pięciu gmin finansować rozbudowę ujęcia wody w Ostrówku przełożoną na rok następny? Taką samą uwagę mam do gmi-



Tadeusz Małyśka
zastępca burmistrza Lubartowa,
przedstawiciel miasta w zgromadzeniu ZKGZL

Solidarność z krokiem Gregorowicza

Mieliśmy dużo uwag do założeń planu finansowego. Otrzymała się dyskusja o PSZOK w Ostrowie Lubelskim, który ma kosztować prawie milion złotych w sytuacji, gdy inwestycja ZKGZL są na kredyt. Nie ukrywam, że była to forma solidarności z propozycją Grzegorza Gregorowicza. Bardzo nam zależało na realizacji tego postulatu. Nie wpłynęłoby to na decyzyjność w zgromadzeniu, ale gminy dałyby sygnał, że widzą naszą potrzebę poprawy pozycji miasta w ZKGZL. Brak odzewu z ich strony przyczynił się do naszej inicjatywy głosowania przeciw przyjęciu budżetu

6,7 mln zł
- inwestycje

4,9 mln zł
- deficyt

ny Ostrów Lubelski. Dlaczego mamy budować PSZOK dla Ostrowa za milion zł? Jaki jest udział tych gmin w majątku związku? - zastanawiał się Grzegorz Gregorowicz. Niepokoi go to, ponieważ planowany jest deficyt. Jego zdaniem najpierw należałoby poczekać na lepszy wynik, a dopiero potem inwestować. Podobnie uważa burmistrz Lubartowa Krzysztof Paśnik.

- Każda gmina w zależności od swojego udziału korzystała ze środków związkowych. Do tej pory gmina Ostrówek nie wykorzystwała tych środków, w tym roku ma być realizowane zadanie, na które były przezna-



Marek Polichańczuk
przedstawiciel Lubartowa w zgromadzeniu ZKGZL

Możemy odbudować pozycję Lubartowa w Związku

Głosowałem inaczej niż inni przedstawiciele Lubartowa, bo ich głosowanie miało na celu tylko pokazanie sprzeciwu wobec pozostałych członków zgromadzenia. Miałem związek z oświadczeniem Grzegorza Gregorowicza, które było trochę obliczone na obronę przed atakami w Kanale S. Nieprawdą jest, że związek prowadzi wobec Lublina zbyt uległą politykę wobec Lublina. Nieprawdą jest, że wójtowie mieli przewagę. Sytuacja zmieniła się, bo Grzegorz Gregorowicz i Jacek Tomasiak chcieli wychodzić z ZKGZL. Jest możliwość odbudowy pozycji Lubartowa w ZKGZL, ale nie na zasadzie „musi tak być, bo ja tak chcę”. Grzegorz Gregorowicz uważa, że może odzyskać zaufanie wójtów, bo poróżnił się z Jackiem Tomasiakiem. To przecież oni chcieli wyjścia z ZKGZL. Chcąc odzyskać zaufanie wójtów, krytykuje się budowę PSZOK w Ostrowie Lubelskim i rozbudowę ujęcia wody w Ostrówku, mówiąc, że to są inwestycje niepotrzebne - ktoś tu sobie strzela w kolano. Można negocjować, tupiąc nogami i żądając, albo można negocjować spokojnie. Uważam, że miasto powinno dalej pozostać w ZKGZL i odzyskiwać swoją pozycję. Chodzi o to, żeby wszystkie gminy wypracowały tanie usługi dla mieszkańców. Chcę nadal reprezentować Lubartów w zgromadzeniu ZKGZL. Może się zdarzyć, że koalicja większościowa mnie odwoła, ale to będzie świadczyło o ich zamiarach

zione te środki - mówił przewodniczący zarządu ZKGZL Paweł Woźniak.

Za przyjęciem budżetu głosowało dziewięciu członków zgromadzenia ZKGZL. Zarysowała się różnica zdań wśród przedstawicieli Lubartowa. Za uchwałą głosował Marek Polichańczuk, a Krzysztof Paśnik, Tadeusz Małyśka i Grzegorz Gregorowicz byli przeciw.

Marcin Kusyk

Biuro ZKGZL zmienia siedzibę. Od końca marca będzie przy Rynku II/6



Nowa siedziba ZKGZL mieści się przy ul. Rynek II/6

Od 29 marca biuro ZKGZL będzie się mieściło przy ul. Rynek II/6. ZKGZL szukał siedziby od września - do tej pory zajmuje część II LO przy ul. Lubelskiej 68. Dyrektor szkoły Halina Zdunek we wrześniu wypowiedziała jednak umowę najmu. W nowej siedzibie związek będzie zajmował ponad 190 mkw (w II LO wynajmuje 144 mkw). - Jesteśmy w trakcie przeprowadzki. W ciągu tygodnia będą zamontowane meble.

Biuro ZKGZL w II LO ciągle działa, można przychodzić, złożyć deklarację lub dokonać opłaty, zachowując reżim sanitarny. Od 29 marca będziemy przyjmować interesantów już pod nowym adresem - mówi dyrektor biura ZKGZL Ewa Badyoczek Brzyska.

Za wynajęcie powierzchni w nowej siedzibie związek będzie płacił miesięcznie 4 tys. zł + VAT.

Marcin Kusyk

83-letni mężczyzna nie żyje. Znaleziony przy samochodzie na drodze Firlej - Kamionka

W piątek 11 marca lubartowska policja otrzymała zgłoszenie o zaginięciu 83-letniego mieszkańca Lubartowa.

- Miał on wyjechać z domu w czwartek po południu i nie dawać żadnych oznak życia. Rodzina, martwiąc się, że coś złego mogło się wydarzyć, zgłosiła zaginięcie. Rozpoczęły się poszukiwania 83-latk. Został on znaleziony w sobotę na drodze pomiędzy Firlejem a Kamionką. Mężczyzna nie dawał oznak życia. Lekarz stwierdził jego zgon. Ze wstępnych informacji wynika, że do

śmierci 83-latk nie przyczyniły się inne osoby - informuje st. sierż. Jagoda Stanicka z KPP w Lubartowie.

Jak informuje prokurator rejonowy w Lubartowie, Krzysztof Maryńczak, sekcja odbyła się w ubiegłym tygodniu. - Wstępnie można powiedzieć, że nic nie wskazuje, żeby ktoś przyczynił się do śmierci mężczyzny - mówi prokurator. Prawdopodobnie 83-latek zmarł z przyczyn naturalnych. Na oficjalne wyniki sekcji trzeba jednak poczekać około dwóch do trzech tygodni.

Marcin Kusyk

Potrącenie pieszego na obwodnicy

W poniedziałek, 14 marca, około godz. 14 na przejściu dla pieszych w okolicach skrzyżowania ul. Lipowej z obwodnicą potrącony został 35-letni mężczyzna. - 63-letni kierujący busem marki Mercedes, jadąc od Lublina w kierunku Kocka, najechał na pieszego. 35-latek znajdował się na oznakowanym przejściu dla pieszych - informuje st. sierż. Jagoda Stanicka z KPP w Lubartowie. Na miejsce

zdarzenia przybyła policja i straż pożarna.

- Pieszy doznał urazu kostki. Świadców zdarzenia sprowadzili go na pobocze. - informuje bryg. Krzysztof Romanek z KP PSP w Lubartowie.

Z powodu odniesionych obrażeń 35-latek został przetransportowany do szpitala. Kierowcy busa i pasażerowie nic się nie stało.

Marcin Kusyk

Kurator zdecydował:

Kaznów do przekształcenia, Kolechowice zostają. Burmistrz skarży się do ministra Czarnka

Lubelski Kurator Oświaty Teresa Misiuk negatywnie opiniuje zamiar przekształcenia SP w Kolechowicach, przychyliła się natomiast do planowanej reorganizacji szkoły w Kaznowie. Burmistrz Józef Gruszczyk zapowiada odwołanie się od niekorzystnej dla samorządu decyzji do ministra edukacji i nauki, byłego wojewody lubelskiego Przemysława Czarnka.



Józef Gruszczyk
burmistrz Ostrowa Lub.
- W zażaleniu do MEN rozszerzyliśmy uzasadnienie przekształcenia szkoły w Kolechowicach

do poprawy jakości pracy placówek szkolnych w gminie Ostrow Lubelski zarówno pod względem edukacyjnym jak i ekonomicznym”.

Kolechowice zostają

Kurator negatywnie zaopiniował wniosek w sprawie przekształcenia SP w Kolechowicach w filię szkoły w Ostrowie Lubelskim.

Zanim zapadła decyzja, szkołę w Kolechowicach wizytował przedstawiciel Lubelskiego Kuratora Oświaty. W roku szkolnym 2020/2021 funkcjonuje tam 7 oddziałów i jeden oddział przedszkolny. W szkole uczy się 57 uczniów, do oddziału przedszkolnego uczęszcza 27 wychowanków, a spoza obwodu - 14 dzieci (9 w szkole, 5 w oddziale przedszkolnym). Siedmiu nauczycieli zatrudnionych jest w pełnym wymiarze czasu pracy, natomiast 9 w niepełnym wymiarze czasu pracy do 31 sierpnia 2021r.

Czym kierowało się kuratorium?

Podsumowało, że do szkoły w Kolechowicach uczęszcza w sumie 84 dzieci.

„Z tego wynika, że szkoła nie należy do najmniejszych szkół. Wskaźniki demograficzne wskazują, że liczba urodzeń dzieci w latach 2013-2020 utrzymuje się na stałym poziomie” - czytamy w decyzji kuratorium.

„Wysłanie starszych uczniów z Kolechowic i z Kaznowa do szkoły w Ostrowie znacznie zwiększy liczebność oddziałów klasy VIII (27

uczniów w oddziale), co wpłynie na zmianę warunków nauczania oraz wyniki uczniów na egzaminie zewnętrznym” - utrzymuje kurator.

Podkreśla ponadto, że SP w Kolechowicach dysponuje bardzo dobrą bazą lokalową, która powstała w dużej mierze przy zaangażowaniu mieszkańców. „Gmina Ostrow Lubelski nie przedstawiła konkretnych rozwiązań dotyczących dowożenia dzieci do SP w Ostrowie Lubelskim. Wydłuży się droga dojazdu autobusu o kolejne 4 km, oraz czas pobytu uczniów poza domem” - podkreśla kurator.

„Szkoła otacza indywidualną opieką dzieci ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi. Zmiana dobrze znanego, bezpiecznego i przyjaznego środowiska może negatywnie wpłynąć na postawy i zachowania uczniów. Aktualnie w szkole jest 15 uczniów z orzeczeniami i opiniami poradni psychologiczno-pedagogicznej” - argumentuje kuratorium. I dodaje: „Należy podkreślić, że czynnik ekonomiczny nie może być jedynym powodem przekształcenia szkoły. Decyzja o reorganizacji sieci szkół i dostosowaniu jej do potrzeb mieszkańców wymaga uzgodnień uwzględniających różne stanowiska, możliwości materialne, społeczne, a przede wszystkim dobro dzieci”.

„Kaznów” do przekształcenia

Innego zdania jest kurator w odniesieniu do zamiaru przekształceń SP w Kaznowie. W tym wypadku wydaje pozytywną opinie i zielone światło dla samorządu. Według ku-

ratora oświaty SP w Kaznowie może od przyszłego roku szkolnego stać się szkołą filialną o strukturze organizacyjnej klas I-III z oddziałem przedszkolnym, podporządkowaną organizacyjnie SP w Ostrowie Lubelskim.

16 lutego przedstawiciel Lubelskiego Kuratora Oświaty wizytował szkołę, podobnie jak placówkę w Kolechowicach. W tym roku szkolnym w Kaznowie funkcjonuje 8 oddziałów i 2 oddziały przedszkolne.

- W szkole uczy się 41 uczniów, do oddziału przedszkolnego uczęszcza 34 wychowanków, dwoje uczniów spełnia obowiązek nauki w edukacji domowej, spoza obwodu jest 17 dzieci (4 w szkole, 13 w oddziale przedszkolnym z miejscowości Ostrow Lubelski, Tarło, Kamionka, Wólka Zabłocka, Wola Sernicka, Jamy, Głębokie, Wólka Zawieprzycza, Bójki, Międzyrzec Podlaski). Pięciu nauczycieli i dyrektor szkoły zatrudnionych jest na pełen etat, zaś 10 zatrudnionych w niepełnym wymiarze czasu pracy. 5 uczniów zameldowanych w obwodzie SP w Kaznowie wybrało inne szkoły, w tym 3 w SP w Ostrowie Lubelskim. W wyliczeniach kuratorium oświaty „widoczna jest tendencja spadkowa liczebności uczniów w roku 2023/2024”.

Nie będzie łączenia klas

Czym kieruje się kuratorium, akceptując przekształcenie? Uczniowie klas IV-VIII będą mieli możliwość kontynuowania nauki w SP w Ostrowie Lub. i że „z miejscowości Kaznów do miejscowości Ostrow Lubelski jest około 6 km, z miejscowości Bójki ok. 5 km, a „nauka w SP w Ostrowie Lubelskim będzie się odbywać w systemie jednozmianowym, w klasach liczących do 25 uczniów”.

„Liczba uczniów w poszczegół-

Kuratorium

„Porównanie wyników egzaminów zewnętrznych z roku 2019 i 2020 w SP w Kaznowie i SP w Ostrowie Lubelskim, jednoznacznie przemawia na korzyść placówki w Ostrowie Lubelskim”

Kuratorium

„Czynnik ekonomiczny nie może być jedynym powodem przekształcenia szkoły”

nych oddziałach oraz ogólna liczba uczniów w szkole będą sprzyjać realizacji ich indywidualnych potrzeb, jak również nie przyczyni się do ich anonimowości. Możliwość kontynuowania nauki w większej grupie rówieśniczej przez uczniów SP w Kaznowie pozytywnie wpłynie na rozwijanie u nich umiejętności pracy w zespole, a także rozwój relacji koleżeńskich, kształtowanych na poziomie emocjonalnym i społecznym” - wskazuje kurator. Oprócz tego, jak podkreśla „organ prowadzący wyeliminuje nauczanie w klasach łączonych, w przekształconej SP w Kaznowie będą odbywały się zajęcia dydaktyczno-wychowawcze dla uczniów klas I-III i oddziału przedszkolnego, zachowane zostanie imię szkoły i sztandar, jej budynek pozostanie do dyspozycji lokalnej społeczności, co daje możliwość organizacji uroczystości integrujących całą społeczność lokalną, tworzenia więzi międzypokoleniowej”.

Według wyliczeń przekazanych przez kuratorium „dane demograficzne wskazują na niski poziom urodzeń dzieci w obwodzie SP w Kaznowie”. Ponadto porównanie wyników egzaminów zewnętrznych z roku 2019 i 2020 w SP w Kaznowie i SP w Ostrowie Lubelskim, przekazanych przez Okręgową Komisję Egzaminacyjną jednoznacznie przemawia na korzyść placówki w Ostrowie Lubelskim.

Burmistrz składa zażalenie

Samorząd ma prawo wnieść zażalenie do ministra edukacji i nauki na postanowienie kuratorium. I z tego prawa w przypadku szkoły w Kolechowicach burmistrz skorzystał.

- Dzisiaj (22 marca - red.) już powinno być pismo w kuratorium w Lublinie, które przekaże je do MEN - powiedział nam burmistrz Józef Gruszczyk w rozmowie w poniedziałek.

- Odnieśliśmy się do argumentów kuratora oświaty zawartych w postanowieniu i rozszerzyliśmy uzasadnienie przekształcenia szkoły w Kolechowicach. Zobaczymy, jak na to ministerstwo spojrzy, myślę, że nie będzie zwlekać długo z odpowiedzią. Jeśli nie przychyli się do zamiaru przekształcenia będziemy domagać się większych finansów na organizację kształcenia i funkcjonowanie oświaty - podsumowuje.

Jak dodaje wójt, w przypadku zgody ministra na przekształcenie SP w Kolechowicach obie szkoły w Kaznowie i Kolechowicach zostaną - zgodnie z planem - filiami szkoły w Ostrowie.

Jeśli minister się nie przychyli do naszego zażalenia, to trudno, będziemy musieli inwestycję ograniczyć, żeby jakoś się utrzymać - kończy burmistrz.

MS

POETYCKI OGRÓDEK PANI WIOSNY W KATARZYNIE

Szkoła w Katarzynie włącza się do inicjatyw Fundacji ABCXXI - Cała Polska czyta dzieciom promowanych w ramach celebrowania tegorocznego Światowego Dnia Poezji.

- W nastrojowej i twórczej atmosferze, mimo że zamkniętej dla lokalnej społeczności, nad czym wszyscy mocno ubolewamy, uczestnicy spotkania spędzili relaksujące chwile z dużą dawką kultury. To obcowanie z lekką dziecięcą poezją, pozwoliło oderwać się na chwilę od szarej rzeczywistości i pomyśleć

o budzącej się już wkrótce do życia przyrodzie - mówi Kamila Smolińska - jedna z nauczycielek edukacji wczesnoszkolnej szkoły w Katarzynie (gm. Michów), organizator POETYCKIEGO OGRÓDKA PANI WIOSNY W KATARZYNIE.

MS

19 marca, podczas poetyckiego powitania nadchodzącej wiosny w szkole w Katarzynie, wybrzmiewały z ust małych recytatorek wiersze Joanny Kulmowej, Wandy Chotomskiej, Juliana Tuwima, Jana Brzechwy, Ewy Szelburg-Zarembiny oraz Joanny Papużińskiej



Recytujące dziewczynki wystąpiły w charakterystycznej na Panią Wiosnę. Stroje przygotowali rodzice

Szpital: Do września 2020 roku zredukowano liczbę pracowników sekcji księgowo-finansowej do pięciu osób, co dowodzi rzeczywistemu przeprowadzeniu reorganizacji.

Sąd: Szpital bezprawnie zwolnił księgową dyrektor: brak logiki i niegospodarnie że nie wie, dlaczego nowi pracownicy

Była księgowa ma zostać przywrócona do pracy, bo szpital zwolnił ją z naruszeniem przepisów - to decyzja sądu. Wątpliwości sądu budzą praktyki kadrowe dyrektora: „Zwalnia się powódkę z przyczyn ekonomicznych, a następnie tworzy stanowisko zastępcy głównego księgowego, którego zarobki netto niemalże dwukrotnie przewyższają zarobki brutto powódki”. Pod lupę wzięto też dodatki dla nowych pracowników.

Reorganizacja, wypowiedzenie i pozew

Joanna Wesołowska pracowała w SP ZOZ w Lubartowie prawie 13 lat na stanowisku starszej księgowej. Wypowiedzenie dostała 30 kwietnia 2019 roku, niedługo po tym, jak Sylwia Domagała została p.o. dyrektora szpitala w Lubartowie. Powód zwolnienia z wypowiedzenia?

Reorganizacja i optymalizacja pracy, polegająca na likwidacji stanowiska pracy z przyczyn ekonomicznych. Księgowa nie zgodziła się z taką decyzją władz szpitala i w maju 2019 roku skierowała przeciwko płacówce pozew. Sprawą zajęli się Wydział Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Rejonowego Lublin-Zachód w Lublinie.

- Żadnej reorganizacji nie było. Reorganizacja jest skomplikowanym procesem. Plan reorganizacji musi być zgłoszony do organu założycielskiego, czyli Starostwa Powiatowego w Lubartowie. Starostwo musi zaopiniować i przyjąć ten plan.

Później o planach zwolnień pracowników mają zostać powiadomione związki zawodowe. Dopiero wtedy można legalnie zwalniać w ramach reorganizacji - mówi Wspólnocie sama zainteresowana.

Była księgowa szpitala wspomina, że po raz pierwszy z Sylwią Domagałą spotkała się dopiero... w sali rozpraw.

- Zabiegałam o spotkanie z nią, by chociaż uzyskać wyjaśnienie dotyczące mojego zwolnienia. Zgłaszałam się w tej sprawie do sekretariatu. Dyrektor nie wyraziła chęci na spotkanie ze mną - opowiada.

Joanna Wesołowska

była księgowa szpitala
Jak można zwolnić kogoś ze względu na wysokie kwalifikacje? To śmieszny argument

Wyższe wykształcenie nie zawsze jest zaletą

W sądzie Joanna Wesołowska domagała się przywrócenia do pracy na dotychczasowych warunkach pracy i płacy, wypłaty wynagrodzenia za czas pozostawania bez pracy oraz zasądzenia na jej rzecz kosztów procesu. Podkreślała, że nie rozumie dlaczego to właśnie ją zwolniono z pracy spośród innych pracowników administracji i księgowości szpitala, zaś pozostawiono osoby będące już na emeryturze.

Z kolei prawnicy szpitala domagali się w imieniu dyrekcji oddalenia powództwa w całości. Wskazywali m.in. że wypowiedzenie umowy o pracę spowodowane zmianami organizacyjnymi, nie musi się zbiegać w czasie z chwilą faktycznego ich przeprowadzenia.

Zwolniona księgowa, oprócz niemal 13-letniego doświadczenia pracy w szpitalu, ukończyła studia wyższe magisterskie i dwa kierunki studiów podyplomowych. Ukończyła też kurs rachunkowości małych przedsiębiorców, do tego ma certyfikat księgowy ministra finansów. Jak się okazało

w czasie procesu, stosunkowo wysokie kwalifikacje podzielały na... niekorzyść Joanny Wesołowskiej. „Reprezentant pozwanej argumentował, że przy typowaniu powódki do zwolnienia wziął pod uwagę jej wykształcenie, wskazując że jako jedna z dwóch osób zatrudnionych w sekcji finansowo-księgowej posiadała wykształcenie wyższe i co za tym idzie miała lepsze możliwości uzyskania zatrudnienia na rynku pracy, względem innych pracowników, posiadających niższe kwalifikacje zawodowe lub będących w wieku emerytalnym” - zauważyła w późniejszym uzasadnieniu wyroku sędzia Małgorzata Franczak.

- Jak można zwolnić kogoś ze względu na wysokie kwalifikacje? To śmieszny argument - komentuje Joanna Wesołowska.

Wyrok: przywrócić do pracy

29 września ub. roku zapadł wyrok w tej sprawie. Sąd całkowicie przyznał rację Joannie Wesołowskiej, którą przywrócił do pracy w SPZOZ w Lubartowie na dotychczasowych warunkach pracy i płacy. Do tego zasądził wypłatę księgowej jednej pensji tytułem wynagrodzenia za czas pozostawania bez pracy, pod warunkiem przywrócenia jej do pracy. Uznał, że zwolnienie było niezgodne z przepisami, m.in. dlatego, że szpital, jako pracodawca, nie wyjaśnił zwalnianej księgowej, dlaczego to właśnie ona została wytypowana do zwolnienia.

Podwyżki wynagrodzeń i dodatków

Sąd ustalił, że po zwolnieniu Joanny Wesołowskiej z pracy, od czerwca 2019 roku wynagrodzenie w SP ZOZ w Lubartowie w pionie administracyjnym szpitala wzrosło. Częściowo podwyżka była spowodowana ustawową koniecznością corocznego podnoszenia wynagrodzenia zasadniczego pracownikom podmiotów leczniczych, ale także części pracownikom podniesiono płacę zasadniczą z uwagi na większy zakres obowiązków związany z odej-

ściem kilku osób w tym m.in. Joanny Wesołowskiej. Wynagrodzenie zasadnicze pracowników zatrudnionych w administracji szpitala na przełomie marca i kwietnia 2019 roku kształtowało się przeciętnie na poziomie nieco przekraczającym 2100 zł brutto. Pracownicy otrzymywali jeszcze dodatki funkcyjne, stażowe i tzw. kwotowy (200-300 zł). Już w drugiej połowie 2019 wynagrodzenia w administracji szpitala wzrosły o kwoty od 200 do 1000 zł, a dodatki kwotowe do kwot rzędu 1000-1500 zł. „Co pracodawca uzasadniał koniecznością motywowania pracowników po ewentualnym przejściu obowiązków po odchodzących pracownikach” - wskazała sędzia Małgorzata Franczak.

Po zwolnieniu Joanny Wesołowskiej z przyczyn ekonomicznych, w sekcji finansowo-księgowej zatrudniono nowe osoby: główną księgową, jej zastępczynię (nowo utworzone stanowisko) oraz trzy księgowy. Po tych zmianach sekcja nadal liczyła ósemkę pracowników.

Szybka podwyżka

Sąd zwrócił uwagę na szybki wzrost zarobków dwóch innych nowych pracowników w pionie administracji szpitala. We wrześniu 2019 roku, tuż po zatrudnieniu, pierwszy zarabiał 2500 zł wynagrodzenia zasadniczego i dodatek kwotowy 1100 zł, by dwa miesiące później dostać już 3500 zł wynagrodzenia i 1540 zł dodatku kwotowego. Drugi z pracowników podanych za przykład przez sąd, w grudniu 2019 roku zarobił 3500 zł wynagrodzenia i 1540 zł dodatku, by miesiąc później dostać już 4634 zł wynagrodzenia i 1540 zł dodatku. Podane kwoty to kwoty brutto. „Dodatki kwotowe były wypłacane pracownikom administracji praktycznie co miesiąc. Jednocześnie dyrektor pozwanej szpitala sama przyznała, że nie wie w istocie dlaczego i za jakie czynności tzw. dodatki kwotowe otrzymywali (...) i (...) (po 1540 zł miesięcznie), czy (...) (otrzymujący dodatek rzędu 1000 zł miesięcznie), jak i zatrudnione w sekcji



Sylwia Domagała

dyrektor SP ZOZ w Lubartowie

Z porównania bezspornie wynikało, że zakres obowiązków Joanny Wesołowskiej pokrywa się z obowiązkami innych pracowników, co nie było gospodarne, bowiem Szpital nie potrzebował takiej liczby pracowników o tym samym zakresie obowiązków

PODEBATUJĄ NAD PROGRAMEM NAPRAWCZYM I LOSEM SZPITALA

Podczas najbliższej sesji Rady Powiatu Lubartowskiego - w środę, 24 marca - władze powiatu pochylią się po raz kolejny nad sytuacją finansową szpitala. W porządku obrad są bowiem zapoznanie się ze sprawozdaniem SPZOZ-u za 2020 rok oraz podjęcie uchwały w sprawie zatwierdzenia programu naprawczego szpitala. Temat wzbudza wiele emocji, nawet u radnych rządzącego Starostwem Powiatowym Prawa i Sprawiedliwości, którego przedstawiciele powierzyli prowadzenie szpitala Sylwii Domagale. Szpital zakończył ub.r. stratą rzędu 12 mln zł. Jednym z ważniejszych filarów programu naprawczego jest z kolei pomysł utworzenia zakładu opiekuńczo-leczniczego, na który powiat dostał nawet 4 mln zł rządowej dotacji. Problem w tym, że część radnych sprzeciwiła się takiej inwestycji, oceniając ją jako kolejne obciążenie dla szpitala, a nie środek na pozyskanie większych przychodów od Narodowego Funduszu Zdrowia

Adwokat szpitala uważa, że skoro zwolniona pracowała jako księgowa, to musiała zdawać sobie sprawę z trudnej sytuacji finansowej szpitala oraz że wybór właśnie jej do zwolnienia powinien być dla byłej księgowej oczywisty

finansowo - księgowej (...) i (...)” - czytamy w uzasadnieniu wyroku sądu.

Sąd o wyjaśnieniach i działaniach dyrektorki: sprzeczne z logicznym rozumowaniem

Sędzia krytycznie oceniła część wyjaśnień Sylwii Domagały, konkretnie: „jako sprzeczne z zasadami doświadczenia życiowego i logicznym rozumowaniem”. Chodzi o uzasadnienie dyrektorki, że typując Joannę Wesołowską do zwolnienia brała pod uwagę jej wysokie kwalifikacje zawodowe względem innych

zatrudnionych w sekcji finansowo-księgowej i co za tym idzie większe możliwości znalezienia nowego zatrudnienia. Z drugiej zaś strony dyrektor wskazywała, że zatrudniając kolejne osoby w różnych sekcjach pionu administracyjnego, nie widziała miejsca dla byłej księgowej z uwagi na brak właściwych kompetencji Joanny Wesołowskiej. „Jednocześnie zatrudniała kolejne osoby z dużo krótszym stażem pracy w księgowości i niższymi wykształceniem i kwalifikacjami, oferując im przy tym zdecydowanie lepsze warunki finansowe. Powódce w żaden sposób nie wyjaśniono jakich

Wadzeniu zmian organizacyjnych mających na celu poprawę sytuacji finansowej

gową. O działaniach ość. „Sama przyznała, y otrzymywali dodatki”

Małgorzata Franczak

sędzia Sądu Rejonowego Lublin-Zachód

**Dość wysokie dodatki przyznawane z bliżej nie-
wiadomych przyczyn i po dość krótkim okresie
zatrudnienia, stoją niejako w sprzeczności z trudną
sytuacją finansową szpitala i interesem pracodawcy**

to konkretnie kwalifikacji nie posiadała, a które to kwalifikacje posiadały inne osoby zasilał szereg pracowników szpitala” - podkreśla jednocześnie sędzia Sądu Rejonowego Lublin-Zachód.

W ocenie poczynił Sylwii Domagały wzięto też pod uwagę sprawę wspomnianych wcześniej dodatków dla nowych pracowników.

„Wydaje się przy tym, że dość wysokie dodatki przyznawane z bliżej niewiadomych przyczyn i po dość krótkim okresie zatrudnienia, stoją niejako w sprzeczności z trudną sytuacją finansową szpitala i interesem pracodawcy” - zauważyła przedstawicielka wymiaru sprawiedliwości.

Sąd dostrzegł niegospodarność

To nie wszystko. W uzasadnieniu sędzia dzieli się wnioskiem, iż działanie Sylwii Domagały można uznać za niegospodarność.

„Dodatki kwotowe rzędu 1000-1600 zł przyznawane nowo zatrudnianym pracownikom w tym dwóm pracownikom sekcji finansowo - księgowej bez jakichkolwiek jasnych kryteriów, warunków i podstaw ich wypłaty budziły nie tylko uzasadnione wątpliwości wobec trudnej skądinąd sytuacji finansowej, ale też mogły wskazywać na niegospodarność placówki” - zaznacza sędzia Małgorzata Franczak i dodaje: „Nie sposób też zgodzić się z twierdzeniami pracodawcy, że w ramach sekcji finansowo - księgowej zwalnia się powódkę z przyczyn ekonomicznych, a następnie tworzy stanowisko zastępcy głównego księgowego, którego zarobki netto niemalże dwukrotnie przewyższają zarobki brutto powódki, oraz przyznaje pracownikom tej jednostki wysokie dodatki kwotowe w związku z większymi obowiązkami zawodowymi m.in. przejętymi

po Joannie Wesołowskiej”.

Adwokat szpitala: była księgowa znieśławia dyrektor

W grudniu ub.r. prawnik szpitala złożył apelację od wrześniowego wyroku. Domaga się oddalenia powództwa Joanny Wesołowskiej w całości jako bezzasadnego oraz zasądzenie od niej wypłaty szpitalowi kosztów sądowych. Mecenas Andrzej Dec m.in. przekonuje, że była księgowa doskonale rozumiała przyczynę zwolnienia oraz kryterium, według którego to właśnie ona została wytypowana do zwolnienia. Podtrzymuje, że przyczyną była tu reorganizacja pracy administracji szpitala, ze względów ekonomicznych. Uważa, że skoro zwolniona pracowała jako księgowa, to musiała zdawać sobie sprawę z trudnej sytuacji finansowej szpitala oraz że wybór właśnie jej do zwolnienia powinien być dla byłej księgowej oczywisty, lecz nie rozwija w apelacji swojego stanowiska w tym zakresie. Ponadto adwokat podkreśla, że przywracanie do pracy Joanny Wesołowskiej nie jest możliwe, bo zlikwidowane jej stanowisko pracy. Dodaje, że przywrócenie jej byłoby niecelowe, bo Joanna Wesołowska - jego zdaniem - wielokrotnie dała wyraz swojego negatywnego stosunku do pracodawcy. By tego dowiedzieć przytacza słowa byłej księgowej wypowiedziane przez nią podczas rozprawy. I określa je jako znieśławienie Sylwii Domagały. Apelację rozstrzygnie Sąd Okręgowy w Lublinie.

Dyrektor nie wyjaśniła dodatki, bo nie miała dokumentów

Oprócz sprawy z powództwa Joanny Wesołowskiej toczyło się jeszcze jedno postępowanie sądowe z powództwa pracownika, z którym rozwiąza-

no umowę o pracę o okresie, w jakim stanowisko dyrektora SP ZOZ piastuje Sylwia Domagała. Jak informuje adwokat szpitala, powództwo zostało oddalone. Dlaczego przyznano dodatki dla części pracowników i jak dyrektor odnosi się do stwierdzenia sądu, który wskazuje, że nie była ona w stanie wyjaśnić powodów przyznania dodatków? Z takim pytaniem zwróciliśmy się do przedstawicieli szpitala. „Dyrektor odpowiadała na szczegółowe pytania, dotyczące składników wynagradzania poszczególnych pracowników i nie posługiwała się przy tym żadnymi dokumentami źródłowymi. SP ZOZ w Lubartowie zatrudnia ponad 700 osób, tak więc Pani Sylwia Domagała nie może pamiętać składników wynagrodzenia wszystkich pracowników i powodów przyznania danym pracownikom określonych dodatków do wynagrodzenia. Dlatego też podczas ww. przesłuchania Pani Sylwia Domagała zgodnie z prawdą stwierdziła, że nie posiada wiedzy dlaczego i za jakie czynności pracownicy otrzymali dodatki. Natomiast ani Sąd ani też Joanna Wesołowska nie starali się później weryfikować powodów przyznania dodatków do wynagrodzeń informatyków, czy też innych pracowników - dowiadujemy się z pisma przysłanego nam przez Sylwię Domagałę w odpowiedzi na pytania Wspólnoty.

„Pracownicy sekcji kadr i płac otrzymują dodatek 300 zł miesięcznie z tytułu przejęcia obowiązków po pracownikach, którzy przeszli na emeryturę. Natomiast jeśli chodzi o pytanie o dodatek dla dwóch osób zatrudnionych w sekcji finansowo - księgowej, to SP ZOZ w Lubartowie nie potrafi określić, o które osoby chodzi i w jakim okresie osoby te miały otrzymywać dodatek z uwagi na zmiany kadrowe w czasie i zmieniający się zakres obowiązków pracowników” - dodaje.

W piśmie obszernym przesłanym do redakcji Wspólnoty, które otrzymaliśmy na kilkadziesiąt minut przed zamknięciem wydania gazety, dyrektor wyjaśnia także, że do września 2020 roku zredu-

Po zwolnieniu powódki dyrektorka szpitala „Jednocześnie zatrudniała kolejne osoby z dużo krótszym stażem pracy w księgowości i niższymi wykształceniem i kwalifikacjami, oferując im przy tym zdecydowanie lepsze warunki finansowe”

kowano liczbę pracowników sekcji księgowo-finansowej do pięciu osób, co dowodzi rzeczywistemu przeprowadzeniu zmian organizacyjnych mających na celu poprawę sytuacji finansowej szpitala. Stanowisko zwolnionej księgowej zostało zlikwidowane i nikt nie został zatrudniony konkretnie w jej miejsce.

„Dyrektor przed podjęciem decyzji o rozwiązaniu z Joanną Wesołowską umowy pracę dokonała porównania stanowisk pracy i zakresów obowiązków pracowników Sekcji Księgowo-Finansowej. Z ww. porównania bezsprzecznie wynikało, że zakres obowiązków Joanny Wesołowskiej pokrywa się z obowiązkami innych pracowników, co nie było gospodarne, bowiem Szpital nie potrzebował takiej liczby pracowników o tym samym zakresie obowiązków” - informuje dalej Sylwia Domagała. „W toku dalszego porównania stanowisk pracy i zakresów obowiązków pracowników Sekcji Księgowo-Finansowej, Dyrektora SP ZOZ w Lubartowie Pani Sylwia Domagała wytypowała do rozwiązania umowy o pracę Joanną Wesołowską, biorąc pod uwagę jej wyższe wykształcenie i młody wiek oraz doświadczenie zawodowe, co dawało największe szanse na znalezienie przez nią pracy w innym zakładzie pracy” - uzasadnia swoją decyzję.

Nagroda dla Moniki



Wychowanka pracowni plastycznej PMDK w Lubartowie, Monika Mierzwinska, została laureatką XX Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego „Ilustracje do wierszy Józefa Czechowicza i Julii Hartwig”. Podopieczna Edyty Weremczuk otrzymała nagrodę za ilustrację do wiersza Julii Hartwig „Aleja”. Do wystawy pokonkursowej zakwalifikowano również pracę Hanny Kostyły, która wykonała ilustrację do wiersza pt. „Gorzkie żale” tej samej autorki.

Międzynarodowa nagroda trafiła dla wychowanki PMDK



Nikola Woch, podopieczna Edyty Weremczuk, otrzymała I nagrodę w VIII Międzynarodowym Konkursie Plastycznym „Pejzaże Mistyczne - Architektura Lublina i okolic” (kategoria klas IV - VIII). Jego organizatorem jest Szkoła Podstawowa nr 25 w Lublinie, Dzielnicowy Dom Kultury Bronowice w Lublinie Caritas Archidiecezji Lubelskiej. Konkurs adresowany był do uczniów szkół podstawowych w Polsce i za granicą, a jego celem była m.in. promocja Lubelszczyzny. Na konkurs wpłynęły 787 prace plastyczne (zgodnie z wymogami regulaminu) z 86 szkół podstawowych w Polsce oraz dziewięciu szkół podstawowych z Ukrainy, Białorusi, Niemiec, Włoch, USA i Chin.

Sukcesy anglistów z II LO!

Uczennica kl. IId, Zuzanna Żelazek, zakwalifikowała się do drugiego etapu 45. Olimpiady Języka Angielskiego.

W poprzednim semestrze uczniowie II LO wzięli także udział w konkursie tłumaczeniowym dla szkół średnich JUVENES TRANSLATORRES organizowanym w krajach Unii Europejskiej przez Dyрекcję Generalną Ds. Tłumaczeń Komisji Europejskiej.

W listopadowych eliminacjach szkolnych wyłoniono pięcioro uczniów (Szymon Benet, Bartosz Kołodziejczyk, Mateusz Mroczek, Karolina Tomala, Zuzanna Żelazek), którzy reprezentowali szkołę na międzynarodowym etapie konkursu. Uczennicy klasy IId, Karolinie Tomali, przyznano oficjalne wyróżnienie.

Opiekunem uczniów jest Przemysław Oniszczyk.

ms

MICHAŁ BYLINA wśród wyróżnionych Młodych Mówców!

Do tegorocznej edycji Konkursu Najlepszy Młody Mówca zgłosiło się 240 uczniów szkół średnich z całej Polski. Okazało się, że Michał Bylina, uczeń klasy II f z I LO w Lubartowie, ma tam wiele do powiedzenia! Dzięki efektownej, przemyślanej mowie znalazł się w gro-

nie wyróżnionych uczestników.

Michał dał się też poznać jako doskonały aktor. Mogliśmy go oglądać w ubiegłym roku w spektaklach „Zagrajmy o...” i „Jeszcze” wystawionych na deskach szkolnej sceny.

ms

Wójt Gminy Michów

informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy; BIP oraz na stronie internetowej www.gminamichow.pl znajduje się ogłoszenie o II przetargu ustnym nieograniczonym na zbycie nieruchomości gruntowej ozn. nr 421 o pow. 0,18 ha w obrębie ewid. Rudno I, gm. Michów.

Dominik Smagała

Dlaczego uczelnia wybrała właśnie Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej w Lubartowie

Studenci z Afryki i Azji pomagają pacjentom w lubartowskim szpitalu

Pochodzą m.in. z Zimbabwe, Nigerii, Kenii, Indii czy Turcji. 60-osobowa grupa studentów pielęgniarstwa rozpoczęła praktyki w szpitalu w Lubartowie. - Tu jest fantastyczna wręcz kadra, jeśli chodzi o uczenie studentów - uzasadnia opiekun grupy.

Mają podstawy polskiego

Praktykanci studiują na Wydziale Anglojęzycznego Pielęgniarstwa, w Wyższej Szkole Społeczno-Przyrodniczej im. Wincentego Pola w Lublinie. Są to studenci IV semestru, czyli drugiego roku.

- Pochodzą z przeróżnych krajów. Mamy studentów z Afryki, to jest Zimbabwe, Nigeria, Kenia. Mamy dużo studentów z Azji, czyli z krajów takich jak Indie, nawet Nepal. Mamy studentów z Europy: Norwegii, Szwecji, trochę jest studentów z Turcji, także



To pierwsza taka współpraca uczelni z SPZOZ w Lubartowie. Studenci pod nadzorem pielęgniarek z lubartowskiego szpitala będą uczyć się wykonywania podstawowych czynności, np. pomiaru ciśnienia pacjentów, przewijania pacjentów i wymiany pościeli, przewożenia ich na terenie szpitala, przekazywania badań do laboratorium

te kierunki są naprawdę bardzo różnorodne - mówi Paweł Szydłowski, opiekun grupy z WSSP w Lublinie. - Nie ma problemów z komunikacją. Studenci uczą się

polskiego od dwóch lat, mają podstawy. Do każdej grupy dołączony jest jednak opiekun, pełniący też rolę tłumacza, stanowiący pomost między studentami i pielęgniarkami.

Jeżeli jest taka potrzeba, opiekunowie dokładnie przekładają informacje od personelu dla praktykantów. Zresztą dużo osób w szpitalu mówi biegle po angielsku - dodaje.

Nasz rozmówca przekonuje, że nie ma też kłopotów wynikających z różnic dotyczących kręgów kulturowych, z których pochodzą studenci.

- Zdają sobie sprawę, gdzie przyjechali. Poza tym medycyna czy praca pielęgniarstwa w każdym kraju wygląda podobnie - zaznacza Paweł Szydłowski.

Szpitalna rutyna

Dla tych studentów to pierwsze praktyki. Pod nadzorem pielęgniarek z lubartowskiego szpitala będą uczyć się wykonywania podstawowych czynności, np. pomiaru ciśnienia pacjentów, przewijania pacjentów i wymiany pościeli, przewożenia ich na terenie szpitala, przekazywania badań do laboratorium.

- Więcej zadań dostaną z czasem. Ich zadaniem będzie zadbanie o pacjenta, by miał maksymalną wygodę. Będą mogli się nauczyć podstawowych procedur

wokół pacjenta, np. jakie badania wykonuje się przy danego typu schorzeniach, obchody, rozmowy z lekarzami. Słowem, rutyna w szpitalu - wyjaśnia opiekun międzynarodowej grupy.

Najwyższy poziom

Dlaczego uczelnia wybrała właśnie Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej w Lubartowie?

- Jest tu fantastyczna wręcz kadra, jeśli chodzi o uczenie studentów. Studenci uzyskują pełne informacje dotyczące szpitalnych procedur. Przekaz i współpraca są tu doskonałe, na najwyższym poziomie. Plusem jest to, że w stosunkowo niedużym szpitalu jest sporo oddziałów, a więc spory zakres różnych obowiązków - informuje Paweł Szydłowski.

To pierwsza taka współpraca SPZOZ w Lubartowie z WSSP w Lublinie. Szpital otrzymuje z tego tytułu profity finansowe.

Dominik Smagała

W powiecie lubartowskim przyznano dofinansowanie 332 rodzinom.

Nie masz faktury na myszkę? Oddasz dofinansowanie

Faktur nawet na myszkę komputera wymaga ARiMR od rolników, którzy chcą uzyskać dofinansowanie na zakup komputera. Nie jest to wymysł pracowników agencji, taki obowiązek nakłada rozporządzenie Rady Ministrów.

- Przez brak faktury na myszkę omal nie straciłem dofinansowania na zakup komputera - mówi jeden z naszych Czytelników. Rolnicy mogli składać wnioski o dofinansowanie takiego zakupu w lubartowskim oddziale Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Jeśli kupili sprzęt komputerowy, mogli się ubiegać o 1500 zł. - Kupiłem komputer za około 4 tys. zł: monitor, klawiaturę. Myszkę nie kupowałem, bo syn

ma dobrą myszkę od laptopa. Zaniósłem fakturę do agencji, dwa razy ją poprawiałem. Wszystko zdawało się już w porządku, dostałem dofinansowanie. Nagle zadzwoniła pani z ARiMR, że mam dostarczyć fakturę na zakup myszki do komputera, bo inaczej będę musiał zwracać 1500 zł. Dokupiłem myszkę za 50 zł i zaniósłem fakturę - mówi nasz Czytelnik. Sprawa skończyła się dobrze, dofinansowania zwracać nie musi, dziwi się jednak, że przez tak drobną sprawę mógł stracić przyznane mu pieniądze.

- Dofinansowania są przyznawane w oparciu o rozporządzenie Rady Ministrów. Są w nim określone rodzaje sprzętu, za którego zakup trzeba przedstawić kopie faktur. Niektóre osoby składają bardzo ogólne faktury, gdzie jest napisane tylko „sprzęt komputerowy”. W takim przypadku należy to doprecyzować - mówi zastępca kierownika ARiMR w Lubartowie Henryk Drabik.

Według rozporządzenia Rady Ministrów ARiMR udziela dofinansowania na zakup komputera (stacjonarnego lub laptopa)

wraz z oprogramowaniem, ładowarką i myszką rodzinom, w których co najmniej dwoje dzieci do 18 roku życia uczy się w szkole podstawowej lub średniej, łączny dochód w przeliczeniu na osobę nie przekroczył 1200 zł w 2019 r. Rozporządzenie określa kwotę dofinansowania na 1500 zł. Rozporządzenie określa też okoliczności, w których rodzina otrzymująca dofinansowanie jest zmuszona je zwrócić. Jeden z punktów informuje, że przyznane pieniądze podlegają zwrotowi w przypadku braku dostarczenia do 15 kwietnia kopii faktury potwierdzającej zakup do 31 marca komputera stacjonarnego lub laptopa wraz z niezbędnym oprogramowaniem, ładowarką, klawiaturą i myszką. Dlatego ARiMR wymaga faktur na wszystkie te elementy.

W powiecie lubartowskim przyznano dofinansowanie 332 rodzinom.

Marcin Kusyk

REKLAMA

stokrotka optima **OPTIMOWE CENY!**

Przyjdź i sprawdź **nowe optimowe ceny!** **Już otwarte!**

Zapraszamy!
Lubartów, Lubelska 54

Wszystkie BAKALIE PACZKOWANE

9.99! -33% **Jaja** 30 szt.; klasa wagowa M; 0,34 zł/szt.

Świąteczne wypieki

3+1* **z 1 gr**

***Kupując 4 produkty, najtańszy z nich otrzymasz za 1 gr.**

Oferta obowiązuje w dniach: 25.03.2021 - 31.03.2021